

Kazuo Ishiguro

PEJZAŻ

W KOLORZE SEPII

Przełożył Krzysztof Filip Rudolf

Tytuł oryginału *A Pale View of Hills*

CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział pierwszy

Niki, czyli imię, które nadaliśmy ostatecznie mojej młodszej córce, nie jest skrótem - to wyraz kompromisu, do jakiego doszłam z jej ojcem. Paradoksalnie to właśnie on chciał dać jej japońskie imię, a ja - być może powodowana jakimś egoistycznym pragnieniem odcięcia się od przeszłości - nalegałam na angielskie. W końcu zgodził się na Niki, uważając, że pobrzmiewają w nim jakieś odległe echa Wschodu.

W odwiedziny przyjechała do mnie na początku tego roku, w kwietniu, gdy w powietrzu nadal unosił się chłód, a z nieba leciała mżawka. Być może zamierzała zostać dłużej, lecz tego nie wiem. Dostrzegłam jednak, że mój wiejski dom i otaczająca go cisza wprawiają ją w niepokój i że niecierpliwie wyczekuje momentu, gdy powróci do swojego życia w Londynie. Z irytacją słuchała moich płyt z muzyką klasyczną i przerzucała stronic rozlicznych pism. Telefonowano do niej regularnie, a wtedy - chuda, okryta obcisłym strojem - jednym susem przesadzała dywan, zawsze starannie zamykając za sobą drzwi, bym przypadkiem nie dosłyszała jej rozmowy. Wyjechała po pięciu dniach.

Dopiero na drugi dzień wspomniała o Keiko. Ranek był szary i wietrzny, więc przysunęłyśmy fotele do okna, by obserwować deszcz obmywający mój ogród.

- Spodziewałaś się, że przyjadę? - spytała. - To znaczy na pogrzeb?

- Nie, chyba nie. Nie myślałam, że się pojawisz.

- Ta wiadomość naprawdę mnie poruszyła. Byłam o krok od przyjazdu.

- Nigdy się nie spodziewałam, że przyjedziesz.

- Ludzie nie wiedzieli, co w rzeczywistości mnie męczy - rzekła. - Nie powiedziałam nikomu. Zdaje się, że byłam ogromnie zmieszana. Nie byłiby w stanie tego pojąć, naprawdę nie byłiby w stanie pojąć tego, co czułam. Przecież siostry powinny być sobie bliskie, prawda? Można ich nie lubić, lecz mimo wszystko pozostają nam bliskie. Jednakże tak nie było. Nawet nie pamiętam teraz, jak wyglądała.

- Tak, od waszego spotkania upłynęło już trochę czasu.

- Pamiętam tylko, że przy niej zawsze czułam się nieszczęśliwa. To wszystko, co mi się z nią kojarzy. Niemniej jednak poczułam smutek, gdy się dowiedziałam.

Być może nie tylko cisza wyгнаła moją córkę z powrotem do Londynu. Gdyż choć nigdy nie rozwodziłyśmy się dłużej nad śmiercią Keiko, ona zawsze była gdzieś w pobliżu, unosząc się nad naszymi głowami, gdy zasiadałyśmy do rozmowy.

Keiko, w przeciwieństwie do Niki, była czystej krwi Japonką i wiele gazet szybko zwróciło uwagę na ten fakt. Anglicy z upodobaniem pielęgnowują w sobie przekonanie, że nasza

rasa posiada wrodzony instynkt samobójczy; zupełnie jak gdyby dalsze wyjaśnienia były niepotrzebne. Doniesienia zawierały tylko dwie informacje: że była Japonką i że powiesiła się w swoim pokoju.

Tego samego wieczora stałam przy oknie, wpatrując się w ciemności, gdy z głębi pokoju dobiegł mnie głos Niki: O czym teraz myślisz, mamó? - Siedziała na sofie z książką na kolanach.

- Myślałam sobie o kimś, kogo kiedyś znałam. O kobiecie, którą kiedyś znałam.

- O kimś, kogo znałaś, kiedy... zanim przyjechałaś do...

- Znałam ją, gdy mieszkałam w Nagasaki, jeśli o to ci chodzi. - Nie spuszczała ze mnie wzroku, więc dodałam: - Dawno temu. Na długo przed poznaniem twojego ojca.

Zdawała się usatysfakcjonowana i wygłosiwszy jakąś ogólnikową uwagę, powróciła do swojej książki. Pod wieloma względami Niki jest czułym dzieckiem. Nie przyjechała jedynie po to, by zobaczyć, jak przyjął wiadomość o śmierci Keiko; zjawiała się tutaj z określoną misją. W ciągu ostatnich bowiem lat umyśliła sobie podziwiać pewne zdarzenia z mojej przeszłości i zjawiała się pełna gotowości, by powiedzieć mi, że bynajmniej nie zmieniała zdania i że nie powinnam żałować podjętych ongiś decyzji. Krótko mówiąc, aby uspokoić mnie, że nie jestem odpowiedzialna za śmierć Keiko.

Nie mam większej chęci rozwodzić się teraz nad sprawą Keiko, gdyż niewielkie przynosi mi to ukojenie. Wspominam tu o niej dlatego, że wiązała się z tamtą kwietniową wizytą Niki oraz że właśnie wówczas, po tak długim czasie, przypomniałam sobie Sachiko. Nigdy nie znałam jej dobrze. Prawdę mówiąc, na naszą przyjaźń złożyło się zaledwie kilka letnich tygodni wiele lat temu.

Najgorsze było już wtedy za nami. Jak zwykle roilo się od amerykańskich żołnierzy - gdyż trwały walki w Korei lecz w Nagasaki, w porównaniu z tym, co działo się wcześniej, dni pełne były spokoju i ulgi. Świat przeczuwał nadchodzące zmiany.

Mieszkałam wówczas wraz z mężem we wschodniej części miasta, skąd tramwajem szybko można się było dostać do centrum. W pobliżu płynęła jakaś rzeka i powiedziano mi kiedyś, że przed wojną na jej brzegu leżała niewielka wioska. Później jednak spadła bomba i zostały tam jedynie zwęglone ruiny. Rozpoczęto odbudowę i niebawem stanęły tam cztery betonowe budynki, z których każdy liczył około czterdziestu oddzielnych mieszkań. Z tych czterech budynków nasz był ostatni i wskazywał, że program odbudowy tu właśnie ugrzązł w martwym punkcie. Między nami a rzeką rozciągało się pustkowie, kilka akrów wyschłego błota i rowów. Wielu ludzi uskarżało się, że jest to zagrożenie dla zdrowia, i rzeczywiście ich skargi nie były bezpodstawne. Przez okrągły rok wszystkie doły pełne były stojącej wody, a

w miesiącach letnich moskity stawały się wręcz nie do zniesienia. Od czasu do czasu pojawiali się urzędnicy kierujący pomiarami lub sporządzający notatki, lecz miesiące mijały i nic się nie działo.

Mieszkańcy owych bloków podobni byli do nas - młode małżeństwa. Mężowie najczęściej byli zatrudnieni w rozwijających się wówczas firmach. Wiele z tych mieszkań stanowiło własność tychże firm, które wynajmowały je swoim pracownikom na korzystnych warunkach. Mieszkania nie różniły się od siebie: na podłogach leżały tatami, a w łazienkach i kuchniach panował styl zachodni. Były małe i podczas cieplejszych miesięcy szybko się nagrzewały, lecz właściwie wśród ich mieszkańców panowało zadowolenie. Pamiętam wszakże wyczuwalną tam atmosferę tymczasowości, jak gdyby każde z nas wyczekiwało dnia, kiedy przeniesie się w jakieś lepsze miejsce.

Tylko jeden drewniany domek przeżył wojenne zniszczenia i prace państwowych spychaczy. Widziałam go z naszego okna - stał samotnie na skraju tego pustkowie, praktycznie tuż nad samą rzeką. Takie domki można często spotkać na wsi - ich dachy, kryte dachówką, opadają ukośnie prawie do samej ziemi. Nierzadko, w chwilach pustki, stałam w oknie, uporczywie się weń wpatrując.

Sądząc po wrażeniu, jakie wywołało przybycie Sachiko nie ja jedna wpatrywałam się w ów domek. Dużo spekulowano na temat dwóch mężczyzn, których widziano tam kiedyś przy pracy - czy byli państwowymi robotnikami, czy też nie. Potem zaczęto mówić, że mieszka tam jakaś kobieta z córeczką, a ja widziałam je kilka razy, gdy przemierzały poprzecinane rowami pustkowie.

Mniej więcej na początku lata - byłam wtedy w trzecim lub czwartym miesiącu ciąży - po raz pierwszy zauważyłam ten wielki amerykański samochód, biały i poobijany, który podskakując na wybojach, zmierzał w kierunku rzeki. Miało się już dobrze ku wieczorowi, a zachodzące za domkiem słońce przez moment zaśniło w karoserii samochodu.

Potem pewnego popołudnia usłyszałam na przystanku tramwajowym dwie kobiety rozmawiające o tej kobiecie, która wprowadziła się do opuszczonego domku nad rzeką. Jedna z nich opowiadała, jak to odezwała się tego ranka do owej kobiety i dostała wyraźną odprawę. Jej przyjaciółka zgodziła się, że nowo przybyła jest nieprzyjazna - najpewniej zrozumiiała. Musi mieć co najmniej trzydziestkę, jak przypuszczały, gdyż dziecko ma około dziesięciu lat. Ta pierwsza kobieta powiedziała, że nowo przybyła mówi dialektem tokijskim i na pewno nie pochodzi z Nagasaki. Przez chwilę mówiły o jej „amerykańskim przyjacielu”, po czym owa kobieta powróciła do tego ranka i nieuprzejmości nowo przybyłej.

Teraz nie mam wątpliwości, że wśród kobiet, które mnie wówczas otaczały, były takie, które wiele wycierpiały i które dręczyły straszliwe wspomnienia. Jednak gdy przyglądałam się im dzień po dniu, jak pracowicie doglądają swoich mężów i dzieci, trudno mi było w to uwierzyć - w to, że kiedykolwiek dotknęły ich tragedie i koszmary wojny. Nigdy nie starałam się uchodzić za nieprzyjazną, lecz prawdopodobnie rację mieli ci, którzy twierdzili, iż nie czyniłam żadnych wysiłków, by rozwiać to wrażenie. Działo się tak dlatego, że w owym okresie mego życia nadal pragnęłam, by pozostawiono mnie w spokoju.

Dlatego z niemałym zainteresowaniem przysłuchiwałam się rozmowie tych dwóch kobiet na temat Sachiko. To popołudnie na przystanku tramwajowym trwa jak żywe w mojej pamięci. Był to jeden z pierwszych jasných, słonecznych dni po czerwcowych deszczach i wszędzie dookoła nasiąknięte wodą cegły i beton schły w promieniach słońca. Stałyśmy na moście kolejowym i po jednej stronie torów, u stóp wzgórza, widać było skupisko dachów, jak gdyby domy sturłały się ze zbocza. Za tymi domami, w niewielkim oddaleniu, znajdowały się nasze bloki, cztery sterczące betonowe słupy. Opanowało mnie wtedy coś na kształt współczucia dla Sachiko i wydało mi się, że rozumiem po części tę powściągliwość, którą dostrzegłam, obserwując ją z oddali.

Tego lata miałyśmy zostać przyjaciółkami i przynajmniej przez krótki czas mogłam cieszyć się jej zaufaniem. Trudno byłoby mi opisać nasze pierwsze spotkanie. Pamiętam, że pewnego popołudnia dostrzegłam jej sylwetkę daleko przed sobą na ścieżce prowadzącej z terenu, gdzie stały bloki. Śpieszyłam się, lecz Sachiko maszerowała przed siebie szybkim krokiem. Wtedy na pewno znałyśmy się już z imienia, gdyż pamiętam, że zawołałam do niej, gdy znalazłam się bliżej.

Sachiko odwróciła się i poczekała, aż zrównam się z nią.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Cieszę się że cię znalazłam - powiedziałam, dysząc. - Chodzi o twoją córkę. Gdy wychodziłam z domu, zauważyłam, że bierze udział w jakiejś bójce. Tam, niedaleko rowów.

- W bójce?

- Z dwójką innych dzieci. Jeden z nich to jakiś chłopiec. To była nieprzyjemna bójka.

- Rozumiem. - Sachiko ruszyła przed siebie. Podążyłam za nią.

- Nie chciałam cię niepokoić - odezwałam się. - Jednak to wyglądało na nieprzyjemną bójkę.

Wydaje mi się, że miała skaleczony policzek.

- Ach tak.

- To było tam, na skraju tego pustkowia.

- Czy myślisz, że nadal się biją? - spytała, nie przerywając marszu na grzbiet wzgórza.

- Chyba nie. Widziałam, że twoja córka ucieka. Sachiko spojrzała na mnie z uśmiechem.

- Nie jesteś przyzwyczajona do widoku bijących się dzieci?

- No cóż, sądzę, że dzieci zawsze się biją. Lecz myślałam, że powinnam ci o tym powiedzieć. A ponadto nie wydaje mi się, by wybierała się do szkoły. Inne dzieci szły w stronę szkoły, lecz twoja córka kierowała się ku rzece.

Sachiko nadal szła przed siebie, nie odzywając się ani słowem.

- Prawdę mówiąc - ciągnęłam - już wcześniej zamierzałam ci o tym powiedzieć. Widzisz, ostatnimi czasy nieraz widywałam twoją córkę. Gotowa jestem przypuścić, że pozwala sobie na wagarowanie.

Ścieżka rozwidlała się na szczycie wzgórza. Sachiko zatrzymała się i spojrzaliśmy na siebie.

- To miło, że tak się martwisz, Etsuko - powiedziała. - Doprawdy miło. Pewna jestem, że będziesz wspaniałą matką.

Wcześniej wydawało mi się - podobnie jak kobietom na przystanku tramwajowym - że Sachiko ma około trzydziestki. Prawdopodobnie jednak jej młodzieńcza figura była nieco myląca, gdyż jej twarz była twarzą osoby starszej. W jej spojrzeniu malowało się lekkie rozbawienie, a sposób, w jaki mi się przyglądała, sprawił, że zaśmiałam się z zażenowaniem.

- Wdzięczna jestem, że zwróciłaś się do mnie w taki sposób - kontynuowała. - Lecz, jak widzisz, jestem dość zajęta. Muszę iść do Nagasaki.

- Rozumiem. Po prostu pomyślałam, że najlepiej będzie, gdy cię znajdę i powiem ci o tym. To wszystko.

Przez chwilę patrzyła na mnie z tym samym rozbawieniem. Wreszcie powiedziała:

- Jak to miło z twojej strony. Teraz jednak proszę mi wybaczyć. Muszę iść do miasta. - Skłoniła się i ruszyła ścieżką prowadzącą do przystanku tramwajowego.

- Chodziło mi o to, że miała skaleczony policzek - powiedziałam, unosząc nieco głos - A rzeka jest miejscami bardzo niebezpieczna. Pomyślałam, że najlepiej będzie, gdy cię znajdę i powiem ci o tym.

Odwróciła się, spoglądając na mnie raz jeszcze.

- Jeśli nie masz żadnych innych zmartwień na głowie, Etsuko, to może zechcesz zająć się przez dzień moją córką - zaproponowała. - Wrócę po południu. Jestem pewna, że znajdziecie wspólny język.

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli tego sobie życzysz. Muszę powiedzieć, że twoja córka jest zbyt młoda, by pozostawiać ją cały dzień bez opieki.

- Jak to miło z twojej strony - powtórzyła Sachiko, po czym uśmiechnęła się kolejny raz. - Jestem pewna, że będziesz wspaniałą matką.

Po rozstaniu z Sachiko ruszyłam w dół wzgórza. Niebawem znalazłam się przy naszym bloku. Przedemną rozciągało się pustkowie. Ponieważ dziewczynki nie było, zamierzałam wejść do domu, lecz wtedy dostrzegłam jakiś ruch nieopodal brzegu rzeki. Mariko musiała wcześniej kucać, gdyż teraz widziałam jej postać wyraźnie odcinającą się od błotnistej przestrzeni. Początkowo opanowało mnie pragnienie, by zrezygnować z całego zamysłu i powrócić do prac domowych, koniec końców jednakże ruszyłam w jej kierunku, starannie omijając liczne rowy.

O ile nie zawodzi mnie pamięć, wtedy właśnie po raz pierwszy rozmawiałam z Mariko. Całkiem możliwe, że owego ranka w jej zachowaniu nie było nic niezwykłego, gdyż - mimo wszystko - byłam dla tego dziecka kimś obcym i miała pełne prawo traktować mnie z podejrzliwością. I jeśli naprawdę czułam się wówczas dziwnie nieswojo, prawdopodobnie była to najnormalniejsza reakcja na zachowanie Mariko.

Tego ranka nurt rzeki toczył się wartko, a poziom wody był nadal dość wysoki po zakończonej kilka tygodni wcześniej porze deszczowej. Ziemia opadała stromo w dół, gdzie łączyła się z brzegiem rzeki, a błoto u podnóża zbocza było zdecydowanie wilgotniejsze. Mariko ubrana była w prostą bawełnianą sukienkę sięgającą kolan, a krótko przycięte włosy nadawały jej twarzy chłopięcy wygląd. Podniosła wzrok bez uśmiechu, obrzucając spojrzeniem moją postać stojącą na szczycie wzgórza.

- Dzień dobry - powiedziałam. - Właśnie przed chwilą rozmawiałam z twoją matką. Na pewno jesteś Mariko-san.

Dziewczynka stała bez słowa, nie spuszczać ze mnie wzroku. To, co wzięłam poprzednio za skaleczenie na jej policzku, okazało się plamą błota.

- Czy nie powinnaś być w szkole? - spytałam. Przez chwilę jeszcze milczała. Wreszcie odparła:

- Nie chodzę do szkoły.

- Ale przecież wszystkie dzieci muszą chodzić do szkoły. Nie chciałabyś też tam pójść?

- Nie chodzę do szkoły.

- Czy jednak twoja mama nie posłała cię tam? Mariko nie odpowiedziała ani słowem. Zamiast tego odsunęła się ode mnie o krok.

- Uważaj - ostrzegłam ją. - Bo wpadniesz do wody. Jest ślisko.

Nadal stała z zadartą głową, wpatrując się we mnie uporczywie. Obok niej dostrzegłam leżące w błocie małe buty. Jej gołe stopy, podobnie jak buty, były całe ubłocone.

- Właśnie przed chwilą rozmawiałam z twoją matką -powiedziałam, uśmiechając się uspokajająco. - Powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu, byś zaczekała na nią u mnie w domu. To niedaleko, o tam, w tamtym budynku. Może przyjdiesz i spróbujesz trochę ciastek, które upiekłam wczoraj? Co ty na to, Mariko-san? Może przy okazji opowiesz mi coś o sobie?

Mariko wciąż bacznie mi się przyglądała. Potem, ani na chwilę nie spuszczać ze mnie wzroku, przykucnęła i podniosła swoje buty. Początkowo potraktowałam to jako znak, że zamierza pójść ze mną. Jednak gdy nadal wpatrywała się we mnie z zadartą głową, zdałam sobie sprawę, że podniosła buty, by przy pierwszej sposobności móc rzucić się do ucieczki.

- Nie zrobię ci krzywdy - zapewniłam z nerwowym śmiechem. - Jestem przyjaciółką twojej matki.

O ile dobrze pamiętam, tamtego poranka nie wydarzyło się między nami nic więcej. W żadnym wypadku nie pragnęłam jeszcze bardziej trwożyć dziecka i po chwili odwróciłam się i ruszyłam z powrotem przez pustkowie.

Nie będę ukrywać, że reakcja małej nieco mnie zirytowała; w tamtych bowiem czasach byle drobiazg był w stanie wywołać we mnie najprzeróżniejsze złe przecucia związane z macierzyństwem. Powtarzałam sobie, że przecież nie ma to znaczenia i - tak czy inaczej - następna okazja do zaprzyjaźnienia się z dziewczynką niewątpliwie nadarzy się w ciągu najbliższych dni. Tymczasem do rozmowy z Mariko doszło pewnego popołudnia jakieś dwa tygodnie później.

Nigdy wcześniej nie byłam w tym domku i byłam raczej zdumiona, gdy tamtego popołudnia Sachiko zaprosiła mnie do środka. Prawdę mówiąc, wyczułam natychmiast, iż nie uczyniła tego bez powodu, i - jak się okazało - nie myliłam się.

Wewnątrz był porządek, lecz w pamięci utkwiała mi panująca tam atmosfera całkowitego zaniedbania; drewniane belki krzyżujące się na suficie były nadgryzione zębem czasu, a dookoła unosiła się słaba woń wilgoci. Drzwi we frontowej części domu były szeroko otwarte, by wpuścić trochę światła słonecznego przez werandę. Mimo to wnętrze w dużej mierze tonęło w cieniu.

Mariko leżała w kącie najbardziej oddalonym od światła. Dostrzegłam, że coś porusza się w cieniu przy jej boku, a gdy podeszłam bliżej, ujrzałam dużego kota zwiniętego w kłębek na tatami.

- Dzień dobry, Mariko-san. Pamiętasz mnie? Przestała głaskać kota i podniosła na mnie wzrok.

- Poznałyśmy się niedawno - ciągnęłam. - Czyż nie pamiętasz? Byłaś wtedy nad rzeką.

Brak reakcji z jej strony świadczył, że mnie nie poznała. Przypatrywała mi się przez chwilę, po czym znów zaczęła głaskać kota. Z tyłu słyszałam krzątanie Sachiko przygotowującej herbatę na otwartym piecu mieszczącym się pośrodku pokoju. Już miałam do niej podejść, gdy Mariko niespodziewanie się odezwała:

- Ona będzie mieć kocięta.

- Naprawdę? To wspaniale.

- Chce pani jednego kociaka?

- To bardzo miło z twojej strony, Mariko-san. Zastanowię się. Jednak pewna jestem, że każde z nich znajdzie sobie jakiś miły dom.

- A może weźmie pani kociaka? - nalegało dziecko. - Tamta pani mówiła, że weźmie jednego.

- Zobaczymy, Mariko-san. A cóż to za „tamta pani”?

- Ta inna kobieta. Kobieta, która mieszka po drugiej stronie rzeki. Powiedziała, że weźmie jednego.

- Nie wydaje mi się, by ktokolwiek tam mieszkał, Mariko-san. Tam jest tylko las i drzewa.

- Powiedziała, że weźmie mnie do siebie do domu. Mieszka po drugiej stronie rzeki. Nie poszłam z nią.

Przyglądałam się dziecku przez chwilę. Potem olśniło mnie i zaśmiałam się.

- Przecież to byłam ja, Mariko-san. Czyż nie pamiętasz? Zaprosiłam cię do siebie do domu, gdy twoja mama była w mieście.

Mariko znowu uniosła wzrok.

- Nie pani - powiedziała. - Tamta druga kobieta. Ta z drugiej strony rzeki. Ona tu była wczoraj wieczorem. Kiedy mama była daleko.

- Wczoraj wieczorem? Kiedy twoja mama była daleko?

- Powiedziała, że zabierze mnie do siebie, ale ja z nią nie poszłam. Bo było ciemno. Powiedziała, że możemy wziąć z sobą lampę - tu wskazała lampę wiszącą na ścianie - ale ja z nią nie poszłam. Bo było ciemno.

Za moimi plecami Sachiko podniosła się ze swego miejsca i przyglądała się córce. Mariko umilkła, potem odwróciła się i ponownie zaczęła głaskać kota.

- Wyjdźmy na werandę - zaproponowała Sachiko. W rękach trzymała tacę z herbatą. - Na zewnątrz jest chłodniej.

Tak uczyniliśmy, zostawiając Mariko w kącie pokoju. Z werandy nie można było obserwować rzeki, lecz widziałam miejsce, w którym grunt opadał i robił się wilgotniejszy tam, gdzie stykał się z wodą. Sachiko usadowiła się na poduszce i zaczęła nalewać herbatę.

- W okolicy wręcz roi się od bezpiecznych kotów -powiedziała. - Nie byłabym tak optymistyczna, jeśli chodzi o te kociaki.

- Rzeczywiście jest ich dużo - odparłam. - A szkoda. Czy Mariko znalazła go gdzieś tutaj?

- Nie, przywieźliśmy to stworzenie ze sobą. Jeżeli o mnie chodzi, wolałam je tam zostawić, lecz Mariko nawet nie chciała o tym słyszeć.

- Przywieźliście je aż z Tokio?

- Och, nie. Mieszkamy w Nagasaki już prawie od roku.

- Tak? Nie wiedziałam. Mieszkałaś... z przyjaciółmi? Sachiko przerwała nalewanie herbaty, trzymając imbryk w obydwu rękach. W jej wzroku dostrzegłam to samo rozbawienie, z którym przyglądała mi się w czasie poprzedniego spotkania.

- Obawiam się, iż jesteś w błędzie, Etsuko - odezwała się po chwili. Potem znów zaczęła nalewać herbatę. - Mieszkałyśmy w domu mojego wuja.

- Zapewniam cię, że jedynie...

- Tak, oczywiście. Więc nie ma powodów do zakłopotania, prawda? - Roześmiała się i podała mi filiżankę. - Przepraszam, Etsuko, nie zamierzałam drażnić się z tobą. Szczerze mówiąc, chciałam cię o coś poprosić. O drobną przysługę. - Sachiko zaczęła nalewać herbatę do swojej filiżanki, a w jej zachowaniu dawała się dostrzec większa powaga. Wreszcie odstawiła imbryk i spojrzała na mnie. - Widzisz, Etsuko, pewne sprawy, które planowałam, nie potoczyły się całkowicie po mojej myśli i na skutek tego potrzebuję pieniędzy. Oczywiście nie myślę o dużej pożyczce. Chodzi o niewielką sumę.

- Rozumiem doskonale - odparłam, zniżając głos. - Na pewno jest ci ciężko, zwłaszcza że masz z sobą Mariko-san.

- Etsuko, czy mogę cię poprosić o przysługę? Skłoniłam się.

- Mam pewne oszczędności - powiedziałam niemal szeptem. - Więc z przyjemnością ci pomogę.

Ku memu zaskoczeniu Sachiko wybuchnęła głośnym śmiechem.

- To zacnie z twojej strony. Lecz nie zamierzałam prosić cię o pożyczkę. Chodziło mi o coś innego. Coś, o czym onegdaj wspominałaś. Jakaś twoja przyjaciółka, która prowadzi małą jadłodajnię...

- Mówisz o pani Fujiwara?

- Mówiłaś, że może będzie potrzebować kogoś do pomocy. Taka praca byłaby mi bardzo na rękę.

- No cóż, mogę się dowiedzieć, jeśli sobie życzysz - odrzekłam niepewnie.

- Byłabym bardzo wdzięczna. - Sachiko obrzuciła mnie dłuższym spojrzeniem. - Wyczuwam jednak w tobie jakąś niepewność, Etsuko.

- Bynajmniej. Zapytam ją przy najbliższym spotkaniu. Zastanawiałam się jednak - tu ponownie zniżyłam głos - kto w ciągu dnia opiekowałby się twoją córką?

- Mariko? Mogłaby tam pomagać. Naprawdę potrafi być użyteczna.

- W to nie wątpię. Widzisz tylko, problem polega na tym, że nie wiem, jak odebrałaby to pani Fujiwara. Zresztą prawdę mówiąc, Mariko powinna być w ciągu dnia w szkole.

- Zapewniam cię, Etsuko, że Mariko nie sprawi żadnego kłopotu. Ponadto od przyszedłego tygodnia wszystkie szkoły będą zamknięte. Dopilnuję, żeby nikomu nie przeszkadzała. O to możesz być spokojna.

Skłoniłam się raz jeszcze.

- Zapytam ją przy najbliższym spotkaniu.

- Będę ci ogromnie wdzięczna. - Sachiko wypila łyk herbaty. - Może nawet poprosiłabym cię, byś spotkała się ze swoją przyjaciółką w ciągu kilku najbliższych dni.

- Postaram się.

- To zacnie z twojej strony.

Na chwilę zamilkłyśmy. Już wcześniej moją uwagę przykuł imbryk Sachiko; był to piękny wyrób z białej porcelany. Filiżanka, którą trzymałam w dłoniach, wykonana była z tego samego delikatnego materiału. Gdy siedziałyśmy, pijąc herbatę, uderzył mnie, nie po raz pierwszy zresztą, dziwny kontrast pomiędzy zastawą do herbaty a ogólnym zaniedbaniem całego domku i błotem u podnóża werandy. Gdy podniosłam wzrok, zdałam sobie sprawę, że Sachiko mnie obserwuje.

- Przywykłam do dobrej porcelany, Etsuko - powiedziała. - Widzisz, nie zawsze mieszkałam w takich - wskazała ręką domek - warunkach. Rzecz jasna nie mam nic przeciwko odrobinie niewygody. Jednak w pewnych kwestiach nie przestałam być wybredna.

Skłoniłam się w milczeniu. Również Sachiko poczęła przyglądać się swojej filiżance. Badała ją z uwagą, obracając powoli w rękach. Po chwili odezwała się niespodziewanie:

- Chyba prawdą jest, iż ukradłam ten komplet. Mimo wszystko jednak nie sądzę, by mój wuj odczuwał jego brak.

Spojrzałam na nią z niejakim zdziwieniem. Sachiko postawiła przed sobą filiżankę i odpędziła kilka much.

- Mówisz, że mieszkałaś w domu swojego wuja, prawda? - spytałam. Skinęła powoli głową.

- W przepięknym domu. Ze stawem w ogrodzie. W niczym nie przypominał miejsca, gdzie obecnie mieszkam.

Na moment obie zajrzałyśmy do wnętrza domku. Mariko leżała w swoim kącie, odwrócona do nas plecami. Wydawało się, że rozmawia po cichu z kotem.

- Nie miałam pojęcia, że ktoś mieszka po drugiej stronie rzeki - odezwałam się, by przerwać panującą ciszę.

Sachiko odwróciła się i obrzuciła spojrzeniem drzewa na dalekim brzegu.

- Ja też nikogo tam nie widziałam.

- Oprócz twojej opiekunki do dziecka. Mariko mówiła, że ona jest stamtąd.

- Nie mam opiekunki, Etsuko. Nie znam tam nikogo.

- Ale Mariko mówiła o jakiejś kobiecie...

- Proszę, nie zwracaj na to uwagi.

- Chcesz powiedzieć, że ona to wszystko wymyśliła? Przez chwilę odnosiłam wrażenie, że Sachiko się nad czymś zastanawia. Wreszcie powiedziała:

- Tak, ona to wszystko wymyśliła.

- Z pewnością dzieciom nierzadko zdarza się coś takiego.

Sachiko przytaknęła i stwierdziła z uśmiechem:

- Gdy sama będziesz matką, Etsuko, przyzwyczaisz się do tego.

Później przeszłyśmy na inne tematy. Były to początki naszej przyjaźni i rozmawiałyśmy głównie o błahostkach. Dopiero pewnego ranka kilka tygodni później usłyszałam, jak Mariko znów wspomina ową kobietę, która do niej przychodzi.

Rozdział drugi

W owym czasie moim powrotem do dzielnicy Nakagawa towarzyszyła mieszanina smutku i przyjemności. Okolica była górzysta i za każdym razem, gdy wspinałam się po tych stromych, wąskich uliczkach biegnących między ściśniętymi grupkami domów, nieodmiennie miałam poczucie, że straciłam coś ważnego. Choć każda moja wyprawa w tamte strony podyktowana była koniecznością, zawsze szybko je opuszczałam.

Wizyta u pani Fujiwara wywołała we mnie równie mieszane uczucia. Ta dobroduszna kobieta o posiwiałych już wówczas włosach zaliczała się kiedyś do najbliższych przyjaciół mojej matki. Należąca do niej mała jadłodajnia położona była w ruchliwej bocznej uliczce; miała betonowy dziedziniec, osłonięty rozbudowanym dachem, pod którym przy drewnianych stołach i na drewnianych ławach zasiadali klienci. Zaliczali się do nich głównie urzędnicy biurowi, którzy przychodzili tutaj na lunch, a potem wstępowali w drodze do domów; o innych porach miejsce na ogół świeciło pustkami.

Tego popołudnia byłam nieco zdenerwowana, gdyż miała to być moja pierwsza wizyta w owej jadłodajni od czasu, gdy Sachiko zaczęła tam pracować. Dręczył mnie niepokój - przez wzgląd na obydwie kobiety - ponieważ do końca nie wiedziałam, czy pani Fujiwara naprawdę potrzebowała pomocnicy. Dzień był upalny, a w małej bocznej uliczce było rojno od ludzi. Z ulgą znalazłam się w cieniu.

Pani Fujiwara była uradowana moim przyjściem. Posadziła mnie przy stole, po czym zakrzętnęła się przy herbacie. Klientów tego popołudnia było niewiele - być może nie było ich wcale, tego nie pamiętam - i nigdzie nie dostrzegłam Sachiko. Gdy pani Fujiwara wróciła, zapytałam ją:

- Jak radzi sobie moja przyjaciółka? Czy wszystko jest w porządku?

- Twoja przyjaciółka? - Pani Fujiwara spojrzała przez ramię w stronę drzwi kuchennych. - Ostatnio obierała krewetki. Sądzę, iż niebawem się tu pojawi. - Potem jednak, jak gdyby po namyśle, podniosła się z miejsca i zrobiła kilka kroków w kierunku kuchni. - Sachiko-san! - zawołała - Przyszła Etsuko.

Z głębi kuchni usłyszałam jakiś głos. Usiadłszy ponownie, pani Fujiwara wyciągnęła rękę i dotknęła mojego brzucha.

- Jest coraz bardziej widoczny - powiedziała. - Musisz teraz dbać o siebie.

- I tak nie przemęczam się zbytnio. Prowadzę raczej wygodne życie - odparłam.

- To dobrze. Pamiętam mój pierwszy raz, wtedy było trzęsienie ziemi, i to dość silne. Nosiłam wówczas Kazuo. Jednak urodził się zupełnie zdrowy. Staraj się nie zamartwiać, Etsuko.

- Postaram się. - Obrzuciłam krótkim spojrzeniem kuchenne drzwi. - Czy moja przyjaciółka dobrze sobie radzi?

Pani Fujiwara pobięła za mną spojrzeniem. Potem popatrzyła na mnie i odparła:

- Sądzę, że tak. Jesteście dobrymi przyjaciółkami, prawda?

- Tak. Nie znalazłam wielu przyjaciół w okolicy, gdzie mieszkam. Jestem ogromnie rada, że poznałam Sachiko.

- Tak, miałaś szczęście - powiedziała, wpatrując się we mnie. - Etsuko, robisz wrażenie zmęczonej.

- Przypuszczam, że tak. - Zaśmiałam się krótko. - Wcale mnie to nie dziwi.

- Tak, to raczej normalne. - Pani Fujiwara uważnie przypatrywała się mojej twarzy. - Lecz mam na myśli, że wyglądasz na trochę... nieszczęśliwą.

- Nieszczęśliwą? W żadnym wypadku. Po prostu odczuwam niewielkie zmęczenie, lecz poza tym nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza.

- To dobrze. Teraz musisz zwracać swój umysł ku radosnym rzeczom. Myśleć o dziecku. O przyszłości.

- I będę. Myśl o dziecku wprawia mnie w doskonały nastrój.

- Dobrze. - Kiwnęła głową, nie spuszczając ze mnie wzroku. - Twoje nastawienie znaczy bardzo wiele. Matka może podjąć wszelkie starania od strony fizycznej, lecz do wychowania dziecka potrzebne jest przede wszystkim pozytywne nastawienie.

- No cóż, nie mogę powiedzieć, bym nie oczekiwała go z radością. - Zaśmiałam się. Jakiś hałas sprawił, że spojrzałam ponownie w stronę kuchni, lecz Sachiko nadal się nie pojawiała.

- Co tydzień widuję pewną kobietę - ciągnęła pani Fujiwara. - Jest chyba w szóstym lub siódmym miesiącu ciąży. Spotykam ją za każdym razem, gdy idę na cmentarz. Nigdy z nią nie rozmawiałam, ale robi tak przygnębiające wrażenie, gdy stoi tam ze swoim mężem. To źle, kiedy dziewczyna w ciąży i jej mąż spędzają niedziele, myśląc o zmarłych. Rozumiem, że w ten sposób okazują im szacunek, lecz mimo wszystko uważam, że to źle. Powinni raczej myśleć o przyszłości.

- Przypuszczam, że trudno jest jej zapomnieć.

- Ja również tak sądzę. Współczuję jej. Jednak powinni spoglądać w przyszłość. Trudno wydać dziecko na świat, odwiedzając cmentarz co niedziela.

- Zapewne tak.

- Cmentarze nie są miejscami dla młodych ludzi. Kazuo towarzyszy mi od czasu do czasu, lecz nigdy nie nalegam. Najwyższy czas, by i on zaczął spoglądać w przyszłość.

- Jak miewa się Kazuo? - zapytałam. - Czy w pracy wszystko dobrze?

- Jeśli chodzi o pracę, jest doskonale. W przyszłym miesiącu spodziewa się awansu. Musi jednak pomyśleć także i o innych sprawach. Nie będzie wiecznie młody.

W tym momencie wzrok mój przykuła niewielka postać stojąca w słońcu pośród śpieszących się przechodniów.

- Czyż to nie jest Mariko? - spytałam. Pani Fujiwara odwróciła się.

- Mariko-san! - zawołała. - Gdzie się podziewałaś? Jeszcze przez chwilę Mariko stała na ulicy. Potem weszła w cień dziedzińca, przeszła obok nas i usiadła przy jednym z sąsiednich stolików.

Pani Fujiwara przyjrzała się dziewczynce, po czym spojrzała na mnie niepewnie. Wydawało mi się, że chce coś powiedzieć, lecz w końcu wstała i podeszła do dziewczynki.

- Mariko-san, gdzie się podziewałaś? - Choć pan Fujiwara zniżyła głos, słyszałam wszystko wyraźnie. — Nie możesz więcej tak sobie uciekać. Twoja matka jest bardzo zła na ciebie.

Mariko przyglądała się uważnie swoim palcom. Nie podniosła wzroku na panią Fujiwara.

- I jeszcze jedno, Mariko-san: proszę, nigdy więcej nie wolno ci się zwracać do klientów w taki sposób. Czyż nie wiesz, że to bardzo niegrzecznie? Twoja matka jest bardzo zła na ciebie. Mariko nadal przyglądała się swoim rękom. Za nią, drzwiach kuchni, stanęła Sachiko. Przypominam sobie, że widząc ją tamtego ranka, raz jeszcze ze zdumieniem spostrzegłam, iż w rzeczywistości jest starsza, niż pierwotnie sądziłam. Teraz, gdy jej długie włosy były ukryte pod chustką, zmarszczki wokół oczu i ust rysowały się znacznie wyraźniej.

- Oto jest twoja matka - oznajmiła pani Fujiwara. - Przypuszczam, że jest na ciebie zła.

Dziewczynka nadal siedziała odwrócona tyłem do matki. Sachiko obrzuciła ją szybkim spojrzeniem, po czym zwróciła się do mnie z uśmiechem:

- Witaj, Etsuko - powiedziała ze zgrabnym ukłonem. - Cóż za miła niespodzianka.

Po drugiej stronie dziedzińca dwie kobiety w strojach urzędniczek zasiadały właśnie do stołu. Pani Fujiwara skinęła ręką w ich stronę, po czym raz jeszcze zwróciła się do Mariko.

- Może pójdziesz na chwilę do kuchni? - spytała ściszym głosem. - Twoja matka pokaże ci, co masz robić. To bardzo proste. Jestem pewna, że taka bystra dziewczynka jak ty na pewno sobie poradzi.

Mariko udawała, że nie słyszy. Pani Fujiwara podniosła wzrok na Sachiko i przez chwilę zdawało mi się, że w ich spojrzeniach wyczuwam chłód. Potem pani Fujiwara odwróciła się i poszła do swoich klientek. Najwyraźniej były to jej znajome, gdyż przechodząc przez dziedziniec, powitała je przyjaźnie.

Sachiko zbliżyła się do mnie i przysiadła na skraju stołu.

- W kuchni jest tak gorąco - powiedziała.

- Jak ci tu idzie?

- Jak mi idzie? No cóż, Etsuko, bezsprzecznie praca w jadalni jest dość zabawnym doświadczeniem. Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłam, że pewnego dnia przyjdzie mi szorować stoły w podobnym miejscu. Niemniej jednak - zaśmiała się krótko - jest to dość zabawne.

- Rozumiem. A Mariko, czy jakoś się przyzwyczaiła? Obydwie zerknęłyśmy na stół, przy którym siedziała Mariko; dziewczynka wciąż przyglądała się swoim rękom.

- Och, z Mariko wszystko w porządku - odparła Sachiko. - Oczywiście dostrzegam w niej czasami pewien niepokój, lecz czegoż innego można się spodziewać w takich okolicznościach? Ubolewam nad tym, Etsuko, lecz moja córka zdaje się nie podzielać mojego poczucia humoru. Wcale nie uważa tego miejsca za zabawne - Sachiko uśmiechnęła się i raz jeszcze spojrzała na Mariko. Następnie podniosła się i podeszła do niej. - Czy to prawda, co powiedziała mi pani Fujiwara? - spytała cicho.

Dziewczynka milczała.

- Powiedziała mi, że znów byłaś nieuprzejma dla klientów. Czy to prawda?

Mariko nadal nie reagowała.

- Czy to prawda, co mi powiedziała? Mariko, odpowiadaj, proszę, gdy cię pytam.

- Ta kobieta znów tu przyszła - powiedziała Mariko. - Poprzedniej nocy. Gdy cię nie było.

Sachiko patrzyła przez chwilę na swoją córkę. Potem odezwała się:

- Sądzę, że powinnaś teraz pójść do kuchni. Chodź, pokażę ci, co masz robić.

- Ona znów przyszła tamtej nocy. Powiedziała, że weźmie mnie do swojego domu.

- Wstawaj, Mariko, idź do kuchni i zaczekaj tam na mnie.

- Ona pokaże mi, gdzie mieszka.

- Mariko, idź do kuchni.

Po przeciwnej stronie dziedzińca pani Fujiwara i dwie kobiety głośno się z czegoś śmiały. Mariko wciąż wpatrywała się w swoje dłonie. Sachiko odwróciła się i wróciła do mnie.

- Na chwilę cię przeproszę, Etsuko - powiedziała. - Zostawiłam coś na ogniu. Zaraz wrócę - po czym zniżywszy głos, dodała: - Trudno oczekiwać, żeby odnosiła się entuzjastycznie do czegoś takiego, prawda? - Uśmiechnęła się i ruszyła w stronę kuchni. Stanąwszy w drzwiach, odwróciła się ponownie do swojej córki. - Mariko, chodź do środka.

Dziewczynka ani drgnęła. Sachiko wzruszyła ramionami i zniknęła w głębi kuchni.

Mniej więcej w tym samym okresie, na początku lata, odwiedził nas Ogata-san; była to jego pierwsza wizyta od czasu wyprowadzki z Nagasaki. Był to ojciec mojego męża i tak się dziwnie składa, iż zawsze w myślach nazywałam go „Ogata-san”, pomimo że w owym czasie było to również moje nazwisko. Znałam go jako „Ogatę-sana” od bardzo dawna - poznałam go na długo przed spotkaniem Jira - i trudno mi było przyzwyczaić się do tego, by zwracając się doń, używać formy „ojcze”.

Podobieństwo rodzinne między Ogatą-sanem a moim mężem było znikome. Gdy przypominam sobie dzisiaj Jira, widzę małego, krępego mężczyznę o surowym wyrazie twarzy; mój mąż zawsze dbał o swój wygląd zewnętrzny i nawet w domu nierzadko nosił koszulę i krawat. Widzę go dziś, jak widywałam go wielokrotnie, siedzącego na tatami w naszym salonie, zgarbionego nad śniadaniem lub kolacją. Pamiętam, że zawsze miał skłonność do garbienia się - w czym przywodził na myśl boksera - bez względu na to, czy stał, czy spacerował. Natomiast jego ojciec nieodmiennie siedział z wyprostowanymi plecami, roztaczając wokół siebie atmosferę spokoju i wielkoduszności. Gdy Ogata-san zjawił się u nas tego lata z wizytą, nadal był w doskonałej formie: mocno zbudowany i tryskający energią, wyglądał na znacznie młodszego, niż był w rzeczywistości.

Doskonale pamiętam ów poranek, gdy pierwszy raz wspomniał Shigeo Matsudę. Był już wtedy z nami od kilku dni i najwyraźniej dobrze czuł się w tym małym, kwadratowym pokoju, skoro zdecydował się przedłużyć swój pobyt. Poranek był jasny i wszyscy troje kończyliśmy śniadanie tuż przed wyjściem Jira do biura.

- Ten twój zjazd szkolny - powiedział do Jira. - To dziś wieczór, prawda?

- Nie, jutro wieczór.

- Będziesz się widział z Shigeo Matsudą?

- Shigeo? Nie sędzę. On zwykle nie uczestniczy w podobnych uroczystościach. Tak mi przykro, że będę musiał ojca opuścić. Wolałbym z tego zrezygnować, lecz mogłoby to zostać odebrane jako lekceważenie.

- Nie martw się. Etsuko-san na pewno odpowiednio o mnie zadba. A takie uroczystości są naprawdę ważne.

- Wziąłbym kilka dni wolnego - ciągnął Jiro - lecz mamy teraz tak dużo pracy. Jak już mówiłem, to zamówienie przyszło do biura w dniu ojca przyjazdu. Prawdziwe utrapienie.

- Nic nie szkodzi - odrzekł Ogata-san - Doskonale to rozumiem. Sam jeszcze nie tak dawno nie mogłem narzekać na brak pracy. Zresztą nie jestem jeszcze taki stary.

- Oczywiście, że nie.

Jedliśmy w ciszy przez kilka minut. Potem Ogata-san powiedział:

- Więc nie sądzisz, że natkniesz się na Shigeo Matsude? Czy nadal widzisz go od czasu do czasu?

- Teraz już nie tak często. Od kiedy przybyło nam lat, nasze drogi rozeszły się.

- Tak, tak jest zawsze. Drogi uczniów rozchodzą się, a potem tak trudno jest nawiązać z powrotem kontakt. Dlatego te zjazdy są tak ważne. Nie powinno się zbyt szybko zapominać dawnych układów. Dobrze jest raz na jakiś czas spojrzeć za siebie, to pomaga uzyskać odpowiednią perspektywę. Tak, tak, uważam, że jak najbardziej powinieneś tam jutro pójść.

- Może ojciec zostanie z nami jeszcze w niedzielę. Wtedy może wyjdziemy gdzieś wspólnie w ciągu dnia - zaproponował mój mąż.

- Tak, myślę, że możemy tak zrobić. To wspaniały pomysł. Jednak jeśli musisz pracować, to nie ma najmniejszego znaczenia.

- Nie, niedzielę mogę chyba zostawić sobie wolną. Tak mi przykro, że mam teraz tyle zajęć.

- Czy zaprosiliście na jutro któregoś z waszych nauczycieli? - spytał Ogata-san.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Wielka szkoda, że nauczyciele nie są częściej zapraszani na te uroczystości. Mnie od czasu do czasu zapraszano. A gdy byłem młodszy, zawsze starałem się zapraszać naszych nauczycieli. Uważam, że tak być powinno. To doskonała sposobność dla nauczyciela, by ujrzeć owoce swojej pracy, a dla uczniów, by okazać mu swą wdzięczność. Sądzę, że nauczyciele jak najbardziej powinni być tam obecni.

- Tak, ma ojciec prawdopodobnie rację.

- Dziś ludzie tak łatwo zapominają, komu zawdzięczają swoje wykształcenie.

- Zupełna racja.

Mój mąż skończył jeść i odłożył pałeczki. Nalałam mu herbaty.

- Coś dziwnego wydarzyło się onegdaj - powiedział Ogata-san. - Z perspektywy czasu wydaje się to nawet zabawne. Byłem w bibliotece w Nagasaki i natknąłem się na to

czasopismo dla nauczycieli. Zetknąłem się z nim po raz pierwszy; za moich czasów go nie było. Czytając je, ma się wrażenie, że obecnie wszyscy nauczyciele w Japonii są komunistami.

- Najwidoczniej komunizm rozprzestrzenił się w całym kraju - powiedział mój mąż.

- Był tam artykuł twojego przyjaciela Shigeo Matsudy. Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy znalazłem tam swoje nazwisko. Nie sądziłem wówczas, że jestem tak godny uwagi.

- Nie wątpię, że ojciec nadal pozostaje w pamięci wielu osób z Nagasaki - wtrąciłam.

- To było doprawdy niezwykle. Pisał o doktorze Endo i o mnie, o naszym odejściu na emeryturę. Jeśli właściwie go zrozumiałem, dawał do zrozumienia, iż dobrze się stało, że nie wykonujemy już naszego zawodu. W gruncie rzeczy posunął się aż do stwierdzenia, że powinni się nas pozbyć zaraz po zakończeniu wojny. Doprawdy niezwykle.

- Czy ojciec jest pewien, że to ten sam Shigeo Matsuda? - spytał Jiro.

- Tenże sam. Ze szkoły Kuriyamy. Niezwykle. Pamiętam, jak przychodził do nas, żeby bawić się z tobą. Twoja matka go rozpuszczała. Spytałem bibliotekarkę, czy mogę kupić jeden egzemplarz, a ona obiecała zamówić go dla mnie. Pokażę ci go.

- Cóż za brak lojalności - powiedziałam.

- Byłem ogromnie zaskoczony - odrzekł Ogata-san zwracając się do mnie. - I pomyśleć, że to właśnie ja przedstawiłem go dyrektorowi szkoły Kuriyama.

Jiro dopił herbatę i otarł usta serwetką.

- To rzeczywiście godne pożałowania. Tak jak mówię, nie widziałem Shigeo już od pewnego czasu, przepraszam ojca, ale muszę już iść, gdyż inaczej się

- Ależ oczywiście. Przyjemnej pracy.

Jiro skierował się do wyjścia, gdzie zaczął wkładać buty. Powiedziałam wówczas do Ogaty-sana:

- Ktoś, kto osiągnął taką pozycję, ojczyste, musi być przygotowany na drobną krytykę. To rzecz naturalna.

- Oczywiście - odparł, wybuchając śmiechem. - Nie, nie musisz się tym zamartwiać, Etsuko. Zupełnie się tym nie przejąłem. Przypomniałem sobie o tym tylko dlatego, że Jiro wybiera się na swój zjazd. Ciekaw jestem, czy Endo czytał ten artykuł.

- Życzę ojcu miłego dnia! - zawołał Jiro, stając w drzwiach. - Wrócę wcześniej, jeśli dam radę.

- Nonsens, nie rób sobie kłopotu. Twoja praca jest ważna.

Nieco później, tego samego ranka, Ogata-san wyłonił się ze swego pokoju ubrany w marynarkę i krawat.

- Czy ojciec gdzieś wychodzi? - spytałam.

- Pomyślałem sobie, że złożę wizytę doktorowi Endo.

- Doktorowi Endo?

- Tak, pomyślałem sobie, że pójde i zobaczę, jak mu się teraz powodzi.

- Ale chyba nie wychodzi ojciec przed lunchem?

- Chyba najlepiej będzie, jeśli zaraz wyjdę - odparł, spoglądając na zegarek. - Endo mieszka teraz kawałek za Nagasaki. Będę musiał pojechać pociągiem.

- W takim razie zapakuję ojcu drugie śniadanie. To nie potrwa długo.

- Ależ oczywiście, dziękuję ci, Etsuko. Jeśli tak, poczekam kilka minut. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że zaoferujesz mi drugie śniadanie.

- Skoro tak, to powinien był ojciec poprosić - stwierdziłam, podnosząc się z miejsca. - Trudno liczyć, że samym przymawianiem się zdobędzie ojciec akurat to, czego chce.

- Wiedziałem jednak, że odczytasz prawidłowo moje intencje, Etsuko. Wierzę w ciebie.

Przemierzyłam kuchnię, włożyłam sandały i weszłam na kafelkową podłogę. Kilka minut później rozsunęły się drzwi i stanął w nich Ogata-san. Usiadł na progu i zaczął się przyglądać, jak pracuję.

- Cóż to takiego dla mnie gotujesz?

- Nic specjalnego. Po prostu resztki z wczoraj. Uprzedziwszy mnie na chwilę przed wyjściem, nie zasługuje ojciec na nic lepszego.

- A mimo to pewien jestem, że uda ci się zmienić to w coś smacznego. Co takiego robisz z tym jajkiem? To nie są resztki, prawda?

- Dodaję jeszcze omlet. Ma ojciec szczęście, że jestem dzisiaj tak hojna.

- Omlet. Musisz mnie nauczyć, jak się to robi. Czy to trudne?

- Niezwykle trudne. Na tym etapie nie ma nawet sensu, żeby ojciec próbował.

- Ale ja bardzo chciałbym się nauczyć. I co rozumiesz przez słowa „na tym etapie”? Jestem jeszcze dostatecznie młody, by nauczyć się wielu rzeczy.

- Czy ojciec naprawdę zamierza zostać kucharzem?

- Nie ma się z czego śmiać. Z biegiem czasu począłem doceniać zalety gotowania. To sztuka, jestem przekonany, równie szlachetna jak malarstwo czy poezja. A nie docenia się jej tylko dlatego, że produkt tak szybko znika.

- Niech ojciec pozostanie przy malarstwie. Tak będzie lepiej.

- Malarstwo - westchnął. - Nie daje mi już ono takiej radości jak ongi. Uważam, że powinienem nauczyć się robić omlety tak dobrze jak ty, Etsuko. Musisz mi to pokazać, zanim wrócę do Fukuoki.

- Gdy ojciec nauczy się to robić, zaraz przestanie to dla niego być sztuką. Wydaje mi się, że kobiety powinny trzymać to w tajemnicy.

Zaśmiał się, jak gdyby sam do siebie, cały czas obserwując mnie w milczeniu.

- Czego się spodziewasz, Etsuko, chłopca czy dziewczynki? - spytał w końcu.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Jeśli to będzie chłopiec, to dam mu imię po ojcu.

- Naprawdę? Czy to obietnica?

- Chyba jednak powiedziałam to bez zastanowienia. Po prostu zapomniałam, jak ojciec ma na imię. Seiji, to przecież brzmi brzydko.

- Tylko dlatego, Etsuko, że uważasz mnie za brzydkiego. Pamiętam, jak jedna z moich klas uznała, iż przypominam hipopotama. Jednakże nie powinny zniechęcać cię do mnie owe zewnętrzne pozory.

- To prawda. No cóż, zobaczymy, co Jiro o tym myśli.

- Tak.

- Chciałabym jednak, by mój syn nosił to samo imię co ojciec.

- Byłbym niezmiernie szczęśliwy. - Ukłonił się z lekkim uśmiechem. - Z drugiej jednak strony zdaję sobie sprawę, że to ogromnie irytujące, gdy krewni nalegają, by dawać dzieciom ich imiona. Pamiętam czasy, kiedy moja żona i ja kłóciliśmy się, jakie imię dać synowi. Chciałem dać mu imię po moim wuju, lecz mojej żonie nie podobał się zwyczaj nadawania dzieciom imion krewnych. Koniec końców, rzecz jasna, postawiła na swoim. Keiko była nieustępliwą kobietą.

- Ładne imię, Keiko. Jeśli urodzi się dziewczynka, to może nazwiemy ją Keiko.

- Nie powinnaś składać zbyt pochopnych obietnic. Stary człowiek będzie bardzo rozczarowany, jeśli ich nie dotrzymasz.

- Przepraszam, po prostu głośno myślałam.

- A oprócz tego, Etsuko, na pewno są inni członkowie rodziny, których imiona wolałabyś nadać swojemu dziecku. Osoby, które były ci bliższe.

- Być może. Jednak jeśli to będzie chłopiec, nazwę go Seiji. Ojciec był kiedyś dla mnie jak prawdziwy ojciec.

- Czy już nie jestem dla ciebie jak ojciec?

- Oczywiście, że tak. Tyle że nieco inaczej.

- Wierzę, że Jiro jest dobrym mężem.

- Oczywiście. Nie sędę, bym mogła być szczęśliwsza.

- A i dziecko uczyni was szczęśliwymi.

- Tak, trudno sobie wyobrazić lepszy moment. Prawie zaaklimatyzowaliśmy się tutaj, a z pracą Jira wszystko jak najlepiej. Chwila jest naprawdę idealna.

- A więc jesteś szczęśliwa?

- Tak, jestem bardzo szczęśliwa.

- Wspaniale. To sprawia, że i ja jestem szczęśliwy.

- Proszę, już gotowe - powiedziałam, wręczając mu lakierowane pudełko.

- Ach tak, te resztki - odrzekł, przyjmując je z dramatycznym ukłonem. Uniósł nieznacznie wieczko i dodał: - Wygląda wcale smakowicie.

Gdy wróciłam wreszcie do salonu, Ogata-san wkładał buty w wejściu.

- Powiedz mi, Etsuko - odezwał się, nie podnosząc oczu znad sznurowadeł - spotkałaś kiedyś tego Shigeo Matsudę?

- Raz lub dwa razy. Odwiedzał nas po ślubie.

- Ale on i Jiro nie są już teraz bliskimi przyjaciółmi?

- Nie. Wysyłamy sobie życzenia i na tym się kończy.

- Chcę poprosić Jira, żeby napisał do swojego przyjaciela. Uważam, że winien jest mi przeprosiny. W przeciwnym razie będę nalegał, by Jiro zerwał kontakty z tym młodzieńcem.

- Rozumiem.

- Już wcześniej myślałam o tym, by mu to zaproponować, jeszcze przy śniadaniu. Jednak rozmowy tego rodzaju najlepiej zostawiać na wieczór. Zapewne ma ojciec rację przed wyjściem Ogata-san raz jeszcze podziękował mi za drugie śniadanie.

Jak się okazało, owego wieczora nie poruszył tej sprawy. Po powrocie obydwaj mężczyźni wyglądali na zmęczonych i większą część wieczoru spędzili nad gazetami, niewiele ze sobą rozmawiając. Tylko raz Ogata-san wspomniał nazwisko doktora Endo. Stało się to przy kolacji, kiedy powiedział po prostu:

- Endo dobrze wygląda. Tylko tęskni za pracą. Koniec końców ten człowiek żył dla niej.

Tej nocy, przed zaśnięciem, gdy leżeliśmy w łóżku, powiedziałam do Jira:

- Mam nadzieję, że ojciec jest zadowolony z przyjęcia, jakie mu zgotowaliśmy.

- A czegoż innego może oczekiwać? - spytał mój mąż. - Jeśli tak się zamartwiasz, to zabierz go gdzieś.

- Będziesz pracował w sobotę po południu?

- Czy myślisz, że mogę sobie pozwolić na wolne? Mam poważne zaległości. Akurat trafił na najgorszy okres ze swoją wizytą.

- Ale w niedzielę wybierzemy się gdzieś, prawda? Zdaje mi się, że nie otrzymałam wówczas żadnej odpowiedzi, lecz czekałam na nią, długo wpatrując się w ciemność. Po całym dniu pracy Jiro bywał zmęczony i nie miał nastroju do rozmów. W każdym razie niepotrzebnie martwiłam się o Ogatę-sana, gdyż jego wizyta owego lata była najdłuższa z dotychczasowych. Pamiętam, że nadal był z nami tego wieczora, gdy do drzwi zastukała Sachiko.

Ubrana była w suknię, której nigdy wcześniej nie widziałam, a na ramiona zarzucony miała szal. Twarz pokrywał staranny makijaż, lecz na jej policzku zwiślał cienki kosmyk włosów.

- Przepraszam, że cię niepokoję, Etsuko - powiedziała z uśmiechem. - Myślałam, że może znajdę tu Mariko.

- Mariko? Ależ nie.

- No cóż, trudno. Wcale jej nie widziałas?

- Niestety nie. Zginęła?

- Nie patrz tak na mnie. - Uśmiechnęła się. - Po prostu nie było jej w domu, gdy wróciłam, to wszystko. Na pewno niedługo ją znajdę.

Rozmawiałyśmy w drzwiach i nagle zdałam sobie sprawę, że Jiro i Ogata-san spoglądają w naszą stronę. Przedstawiłam im Sachiko i cała trójka wymieniła ukłony.

- To niepokojące - stwierdził Ogata-san - Może lepiej od razu zadzwonimy na policję.

- Nie ma takiej potrzeby. Na pewno ją znajdę - odrzekła Sachiko.

- Może jednak lepiej na wszelki wypadek zadzwonić.

- Naprawdę nie trzeba. - W głosie Sachiko dało się wyczuć cień irytacji. - Na pewno ją znajdę.

- Pomogę ci jej szukać - powiedziałam, wkładając kurtkę.

Mój mąż spojrział na mnie z niezadowoleniem. Chciał coś powiedzieć, lecz rozmyślił się. Na koniec rzucił:

- Już prawie ciemno.

- Naprawdę, Etsuko, nie ma powodu do takiego zamieszania - mówiła Sachiko. - Będę ci jednak wdzięczna, jeśli wyjdiesz na chwilę ze mną.

- Uważaj na siebie, Etsuko - powiedział Ogata-san. - I zadzwoń na policję, jeśli nie znajdziecie szybko tego dziecka.

Zeszliśmy po schodach. Na dworze było wciąż ciepło, a słońce kryło się za pustkowiec, podświetlając błotniste bruzdy.

- Szukałaś już między blokami? - spytałam.

- Nie, jeszcze nie.

- W takim razie do dzieła. - Ruszyłam szybko przed siebie. - Czy Mariko ma jakichś przyjaciół, z którymi może być?

- Nie sądzę. Naprawdę, Etsuko - Sachiko ze śmiechem położyła mi rękę na ramieniu - niepotrzebnie wpadasz w panikę. Na pewno nic się jej nie stało. Szczerze mówiąc, przyszedłam do ciebie, gdyż chciałam podzielić się z tobą pewnymi wiadomościami. Widzisz, wszystko nareszcie jest ustalone. Za kilka dni wyjeżdżamy do Ameryki.

- Do Ameryki? - Nie wiem, czy sprawiła to ręka Sachiko na moim ramieniu, czy też moje szczere zaskoczenie, w każdym razie stanęłam jak wryta.

- Tak, do Ameryki. Niewątpliwie słyszałaś o takim miejscu. - Moje zdumienie sprawiło jej przyjemność.

Ruszyłam dalej. Nasze osiedle to betonowa przestrzeń wyłożona płytkami, której monotonię rozpraszają od czasu do czasu wiotkie, młode drzewka, zasadzone po ukończeniu budowy. Ponad naszymi głowami w większości okien zapalono światła.

- Nie zapytasz mnie o nic więcej? - ciągnęła Sachiko, zrównując się ze mną. - Nie zapytasz, dlaczego jadę? I kim?

- Cieszę się, że chcesz, bym pytała o takie rzeczy - odparłam. - Jednak może najpierw powinniśmy odnaleźć twoją córkę.

- Etsuko, musisz zrozumieć, że niczego się nie wstydzę. Nie chcę niczego przed nikim ukrywać. Pytaj, o co chcesz; ja się nie wstydzę.

- Sądzę, że najpierw powinniśmy odnaleźć twoją córkę. Porozmawiać możemy potem.

- Dobrze, Etsuko. - Zaśmiała się. - Znajdźmy najpierw Mariko.

Przeszukałyśmy wszystkie podwórka i okrążyłyśmy wszystkie bloki. Niebawem doszłyśmy do miejsca, skąd wyruszyłyśmy. Wtedy spostrzegłam dwie kobiety rozmawiające przy wejściu do jednego z bloków.

- Może te kobiety będą mogły nam pomóc - powiedziałam.

Sachiko nie drgnęła. Przyjrzała się im i rzekła:

- Nie sądzę.

- Ale może ją widziały. Może widziały twoją córkę. Sachiko nie spuszczała z nich wzroku. Wreszcie zaniosła się krótkim śmiechem i wzruszyła ramionami.

- No dobrze. Dajmy im jakiś temat do plotek. Zupełnie mnie to nie obchodzi.

Podeszłyśmy do nich, a Sachiko uprzejmie i spokojnie zadała im kilka pytań. Kobiety spojrzały na siebie z niepokojem, lecz żadna z nich nie widziała dziewczynki. Sachiko zapewniła je, iż nie ma powodu do obaw, po czym udałyśmy się w swoją stronę.

- Niewątpliwie będzie to dla nich najbardziej ekscytujące wydarzenie całego dnia - powiedziała do mnie. - Teraz mają o czym rozmawiać.

- Jestem pewna, że nie miały absolutnie żadnych złośliwych myśli. Obydwie wyglądały na szczerze zmartwione.

- To miło z twojej strony, Etsuko, lecz naprawdę nie musisz przekonywać mnie w tych sprawach. Widzisz, nigdy mnie nie interesowało, co tacy ludzie sobie myślą, a teraz zupełnie mnie to nie obchodzi. Zatrzymałyśmy się. Rozejrzałam się dokoła, a potem powędrowałam spojrzeniem w górę, ku oknom mieszkań.

- Gdzie ona może być? - zastanawiałam się.

- Widzisz, Etsuko, ja naprawdę niczego się nie wstydzę. Nie ma nic, co chciałabym ukryć przed tobą. Albo przed tymi kobietami.

- Może powinnyśmy poszukać wzdłuż rzeki?

- Rzeki? Byłam już tam.

- A tamten brzeg? Może jest na drugim brzegu?

- Szczerze wątpię, Etsuko. O ile znam moją córkę, jest teraz z powrotem w domu. I do tego dumna, że spowodowała całe to zamieszanie.

- Cóż, może więc sprawdzimy.

Gdy doszłyśmy do skraju pustkowia, słońce właśnie zniknęło za rzeką, wyraźnie rysując ciemne sylwetki wierzbow rosnących wzdłuż brzegu.

- Nie ma potrzeby, żebyś ze mną szła. Znajdę ją w odpowiednim czasie - stwierdziła Sachiko.

- Żaden kłopot. Pójdę z tobą.

- No to dobrze. Chodź.

Ruszyłyśmy w stronę domku. Na nogach miałam sandały i marsz po nierównym gruncie przychodził mi z trudnością.

- Jak długo cię nie było? - spytałam. Sachiko wyprzedzała mnie o jakieś dwa kroki; początkowo nie odpowiedziała i sądziłam, że po prostu nie dosłyszała pytania. - Jak długo cię nie było? - powtórzyłam.

- Och, niezbyt długo.

- To znaczy ile? Pół godziny? Dłużej?

- Wydaje mi się, że jakieś trzy lub cztery godziny.

- Ach tak.

Kontynuowaliśmy marsz przez błotnisty grunt, cały czas starając się omijać kałuże. Gdy zbliżyliśmy się do domku, zapytałam:

- Może na wszelki wypadek powinniśmy poszukać z tamtej strony?

- Myślisz o lesie? Moja córka nigdy by tam nie poszła. Najlepiej zobaczmy w domku. I przestań się tak zamartwiać, Etsuko. - Znów się zaśmiała, lecz zdawało mi się, że tym razem w jej głosie dosłyszałam drżenie.

Domek - jako że nie było w nim elektryczności - pogrążony był w mroku. Zatrzymałam się w wejściu, podczas gdy Sachiko weszła na tatami. Zawołała córkę i zasunęła drzwi dwóch pokoiów przylegających do dużego pokoju. Słuchałam, jak porusza się w ciemnościach, a potem wraca do wejścia.

- Chyba miałaś rację - powiedziała. - Może poszukamy na drugim brzegu.

W powietrzu nad wodą unosiło się mnóstwo owadów. Szliśmy w milczeniu w kierunku małego drewnianego mostku w dole rzeki. Za nim, na drugim brzegu, widać było wspomniany przez Sachiko las.

Gdy przechodziłyśmy przez most, Sachiko odwróciła się do mnie i rzuciła gwałtownie:

- W końcu poszliśmy do baru. Chcieliśmy iść do kina, na film z Gary Cooperem, ale kolejka była bardzo długa. W mieście były tłumy ludzi, wśród nich wielu pijanych. W końcu poszliśmy do baru i tam znalazł się dla nas mały kącik.

- Rozumiem.

- Przypuszczam, że ty nie chodzisz do barów, Etsuko.

- Nie, nie chodzę. Wówczas po raz pierwszy znalazłam się na drugim brzegu rzeki. Ziemia pod stopami była miękka, prawie jak bagno. Może był to tylko wytwór mojej wyobraźni, lecz zdawało mi się, że czuję coś dziwnego na tym brzegu, coś na kształt przeczucia, co sprawiało, iż ze wzmożonym napięciem posuwałam się w kierunku ciemniejszej przed nami plamy drzew.

Sachiko zatrzymała mnie, chwytając za ramię. Pobiegłszy za jej spojrzeniem, dostrzegłam w niewielkiej odległości coś jakby zawiniątko leżące na trawie, nie opodal brzegu rzeki. Było ledwie widoczne w mroku, odrobinę zaledwie ciemniejsze od tła. W pierwszym odruchu chciałam biec w tym kierunku, lecz zdałam sobie sprawę, że Sachiko stoi bez ruchu ze wzrokiem wbitym w ów przedmiot.

- Co to? - spytałam dość głupio.

- To Mariko - odparła cicho. A gdy spojrzała na mnie, w jej wzroku było coś dziwnego.

Rozdział trzeci

Możliwe, że czas zatarł wiele szczegółów tych wydarzeń, że nie wszystko działo się dokładnie tak, jak to dzisiaj podsuwa mi pamięć. Pamiętam jednak całkiem wyraźnie, że stałyśmy jak skamieniałe, nie mogąc uczynić nawet kroku. Po chwili jednak otrząsnęłyśmy się z przerażenia. Gdy podbiegłyśmy bliżej, ujrzałam Mariko. Leżała skulona na boku, z podkurczonymi nogami, plecami do nas. Dobiegłam nieco później niż Sachiko, gdyż przeszkadzała mi ciąża, i gdy zrównałam się z nią, stała już nad dzieckiem. Oczy Mariko były szeroko otwarte i przez chwilę myślałam, że nie żyje. Wkrótce jednak spostrzegłam, że mruga oczami, które wpatrują się w nas dziwnie pustym spojrzeniem.

Sachiko uklękła na jedno kolano i uniosła głowę dziecka. Mariko nadal patrzyła tak samo.

- Mariko-san, czy wszystko w porządku? - spytałam zdyszana.

Odpowiedzi nie było. Również Sachiko milczała, badając swą córkę i obracając ją w rękach, jak gdyby była delikatną, acz pozbawioną czucia lalką. Na rękawie Sachiko dostrzegłam krew, lecz była to krew Mariko.

- Lepiej zawołajmy kogoś - poradziłam.

- To nic poważnego - odrzekła Sachiko. - To zwykłe otarcie. Zobacz, tylko mała ranka.

Mariko leżała w kałuży i jedna strona jej krótkiej sukienki była mokra. Krew wypływała z rany po wewnętrznej stronie uda.

- Co się stało? - Sachiko spytała córkę. - Co ci się stał Mariko wciąż wpatrywała się w matkę.

- Prawdopodobnie jest w szoku - wtrąciłam. - Może lepiej nie zadawać jej teraz żadnych pytań.

Sachiko postawiła dziecko na nogi.

- Ogromnie martwiłyśmy się o ciebie, Mariko-san - powiedziałam.

Dziewczynka obrzuciła mnie podejrzliwym spojrzeniem, po czym odwróciła się i ruszyła przed siebie. Szła normalnym krokiem i zdawało się, że rana na nodze nie dokucza jej zbyt.

Wróciliśmy tą samą drogą przez most i poszliśmy brzegiem. Matka i córka szły przede mną, nie odzywając się ani słowem. Gdy dotarliśmy do domu, zapadł zupełny zmrok.

Sachiko zaprowadziła Mariko do łazienki. Zapaliłam piecyk stojący na środku głównego pokoju, by zrobić trochę herbaty. Oprócz piecyka jedynym źródłem światła była

stara, zapalona przez Sachiko lampa i duże części pokoju okrywał mrok. W jednym z kątów poruszała się niespokojnie grupka małych, czarnych kociąt. Słychać było chrobotanie ich pazurków haczących o tatami.

Gdy matka z córką wróciły, obie były przebrane w kimona. Udały się do jednego z przyległych pokoi i jeszcze przez chwilę musiały na nie czekać. Zza przepierzenia dochodził głos Sachiko.

Wreszcie Sachiko wyszła sama. - Nadal jest bardzo gorąco - zauważyła. Przeszła przez pokój i rozsunęła drzwi, odsłaniając wyjście na werandę.

- Jak ona się czuje? - spytałam.

- Wszystko w porządku. To skaleczenie to nic takiego. - Sachiko usiadła niedaleko drzwi.

- Czy zgłosimy tę sprawę na policję?

- Na policję? A co tutaj zgłaszać? Mariko mówi, że wspinała się na drzewo i spadła. Wtedy właśnie się skaleczyła.

- I nie była z nikim dziś wieczór?

- Nie, a z kim miałyby być?

- A ta kobieta? - spytałam.

- Jaka kobieta?

- Ta, o której Mariko nie przestaje mówić. Czy nadal sądzisz, że ona to sobie wymyśliła?

Sachiko westchnęła.

- Myślę, że ona jej sobie nie wymyśliła - odrzekła. - Mariko widziała ją raz. Tylko raz, kiedy była dużo młodsza.

- Ale czy myślisz, że ona, ta kobieta, mogła tu być dziś wieczór?

Sachiko roześmiała się.

- Nie, Etsuko, to absolutnie niemożliwe. Zresztą ta kobieta nie żyje. Uwierz mi, Etsuko, ta cała historia z kobietą to tylko taka gra, którą Mariko odgrywa, gdy chce sprawić kłopot. Zdążyłam się przyzwyczaić do czegoś takiego.

- Dlaczego jednak miałyby opowiadać podobne historie?

- Dlaczego? - Sachiko wzruszyła ramionami. - Dzieci lubią robić takie rzeczy. Będziesz musiała się do tego przyzwyczaić, gdy zostaniesz matką.

- I jesteś pewna, że dziś wieczór była sama?

- Zupełnie pewna. Dostatecznie dobrze znam moją córkę.

Zamilkłyśmy na chwilę. Wokół nas słychać było bzyczenie moskitów. Sachiko ziewnęła, zasłaniając usta dłonią.

- Tak więc widzisz, Etsuko - powiedziała. - Niebawem wyjeżdżam z Japonii. Nie robi to na tobie większego wrażenia.

- Oczywiście, że robi. I ogromnie się cieszę, jeśli to jest właśnie to, czego pragnęłaś. Ale czy nie wiąże się z tym... różne trudności?

- Trudności?

- Mam na myśli przeprowadzkę do innego kraju, z innym językiem i innymi obyczajami.

- Pojmuję twoje obawy, Etsuko. Nie sądzę jednak, bym miała powody do niepokoju. Widzisz, słyszałam tak wiele o Ameryce, że ten kraj nie jest już dla mnie całkowicie obcy. A jeśli chodzi o język, to do pewnego stopnia już go opanowałam. Frank-san i ja często rozmawiamy po angielsku. Gdy pobędę trochę w Ameryce, będę mówić jak Amerykanka. Dlatego nie widzę powodu do niepokoju. Wiem, że dam sobie radę.

Skłoniłam się na te słowa w milczeniu. Dwa kociaki zaczęły zbliżać się do miejsca, gdzie siedziała Sachiko. Przyglądała się im przez chwilę, po czym zaśmiała się.

- Oczywiście są takie chwile, kiedy zastanawiam się, jak to się wszystko skończy. Ale naprawdę - uśmiechnęła się - wiem, że sobie poradzę.

- Właściwie miałam na myśli Mariko. Co będzie z nią?

- Mariko? Wszystko będzie w porządku. Wiesz, jakie są dzieci. One tak łatwo przystosowują się do nowych miejsc.

- Jednak mimo wszystko będzie to dla niej ogromna zmiana. Czy ona jest gotowa na coś takiego?

Sachiko westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Czy sądzisz, Etsuko, że nie wzięłam tego wszystkiego pod rozwagę? Czy przypuszczasz, że zdecydowałabym się na opuszczenie kraju, nie rozważywszy najpierw dokładnie dobra mojego dziecka?

- Naturalnie - odparłam. - Rozważyłabyś to niezwykle dokładnie.

- Dobro mojej córki leży mi najbardziej na sercu, Etsuko. Nie podjęłabym żadnej decyzji, która w jakikolwiek sposób mogłaby zagrozić jej przyszłości. Głęboko rozważyłam całą kwestię i przedyskutowałam ją z Frankiem. Zapewniam cię, że z Mariko wszystko będzie dobrze. Żadnych problemów.

- A co będzie z jej edukacją? Sachiko znów się zaśmiała.

- Etsuko, nie wybieram się do dżungli. W Ameryce istnieją takie instytucje jak szkoły. A nie zapominaj, że moja córka to bystre dziecko. Jej ojciec był człowiekiem utalentowanym, a i po mojej stronie nie brakowało krewnych, którzy zaszli daleko. Nie możesz myśleć, że to jakieś wiejskie dziecko, tylko dlatego, że widziałas ją w... takich warunkach.

- Oczywiście, że nie. Ani przez chwilę...

- To bystra dziewczynka. Nie miałaś okazji poznać jej od lepszej strony. Nic dziwnego, że w takich warunkach jak te dziecko zachowuje się dziwnie. Jednak gdybyś widziała ją w czasach, gdy mieszkaliśmy w domu mojego wuja, dostrzegłabyś jej zalety. Gdy jakiś dorosły zwracał się do niej, odpowiadała jasno i inteligentnie; żadnego chichotania i wstydu się, tak typowego dla większości dzieci. A już na pewno nie było mowy o tych jej małych sztuczkach. Chodziła do szkoły, przyjaźniła się z najlepszymi dziećmi. Poza tym mieliśmy dla niej prywatnego nauczyciela, który ogromnie ją chwalił. Tempo, w jakim wszystko nadrabiała, było doprawdy zdumiewające.

- Nadrabiała?

- No cóż. - Sachiko wzruszyła ramionami. - Tak się nieszczęśliwie składało, że w edukacji Mariko od czasu do czasu zdarzały się przerwy. Składały się na to różne przyczyny, w tym nasze częste przeprowadzki. Wiele przeżyliśmy, Etsuko. Gdyby nie wojna, gdyby mój mąż nadal żył, Mariko miałaby zapewnione wychowanie odpowiednie dla rodziny o takim, jak nasz statusie.

- Tak. Niewątpliwie - odparłam.

Niewykluczone, że Sachiko wyczuła coś w moim tonie, gdyż spojrzała na mnie uważnie, a gdy zaczęła mówić, w jej głosie brzmiało napięcie.

- Nie musiałam opuszczać Tokio, Etsuko. Uczyniłam to ze względu na Mariko. Przyjechałam tu, by mieszkać w domu mego wuja, gdyż uznałam, że tak będzie najlepiej dla mojej córki. Nie musiałam tego robić, wcale nie musiałam wyjeżdżać z Tokio.

Skłoniłam się. Sachiko patrzyła na mnie przez chwilę, potem odwróciła się i wbiła wzrok w rozciągającą się za drzwiami ciemność.

- Jednak opuściłaś swego wuja - powiedziałam. - A teraz chcesz opuścić Japonię.

Sachiko obrzuciła mnie gniewnym spojrzeniem.

- Dlaczego mówisz do mnie w taki sposób, Etsuko? Dlaczego nie możesz mi dobrze życzyć? Czyżbyś mi zazdrościła?

- Ja naprawdę dobrze ci życzę. I zapewniam cię, że...

- Mariko będzie dobrze w Ameryce, dlaczego nie chcesz w to uwierzyć? Znacznie lepiej niż tutaj. Będzie mieć większe szanse; kobietom w Ameryce jest dużo lepiej.

- Pragnę cię zapewnić, iż cieszę się razem z tobą. Jeżeli zaś chodzi o mnie, to cieszę się z tego, co mam, i chyba nie mogłabym być szczęśliwsza. W pracy Jira wszystko układa się jak trzeba, a teraz oczekujemy dziecka, właśnie wtedy, kiedy bardzo tego pragnęliśmy...

- Może zostać kobietą interesu, a nawet aktorką. To jest właśnie Ameryka, Etsuko, jest tam mnóstwo możliwości. Frank mówi, że ja też mogę zostać kobietą interesu. Takie rzeczy są tam możliwe.

- Nie mam wątpliwości. Chodzi tylko o to, że ja sama jestem szczęśliwa z tym, co mam.

Sachiko patrzyła na dwa małe kociaki, drapiące obok niej tatami. Przez kilka chwil panowało milczenie.

- Muszę wracać - odezwałam się wreszcie. - Będą się o mnie martwić. - Podniosłam się, ale Sachiko nie spuszczała wzroku z kociąt. - Kiedy wyjeżdżasz? - spytałam.

- Za kilka dni. Frank przyjedzie swoim samochodem i zabierze nas. Przed końcem tygodnia powinniśmy być na pokładzie statku.

- Rozumiem, że nie będziesz już pomagać pani Fujiwara.

Etsuko spojrzała na mnie z krótkim, pełnym niedowierzania śmiechem.

- Etsuko, niedługo czeka mnie wyjazd do Ameryki. Nie ma potrzeby, żebym pracowała dalej w jadłodajni.

- Rozumiem.

- Może byłabyś tak dobra, Etsuko, i poinformowała panią Fujiwara o mojej decyzji. Nie planuję już więcej się z nią spotykać.

- Więc nie powiesz jej sama?

Sachiko westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Etsuko, czy nie spostrzegłaś, jak nienawistna była praca w jadłodajni dla kogoś takiego jak ja? A jednak nie uskarżałam się i robiłam to, co mi kazano. Jednak to już minęło i bynajmniej nie ciągnie mnie do tego miejsca. - Jedno z kociąt szarpało za rękaw jej kimona, więc dała mu ostrego klapsa, po którym małe stworzenie umknęło pośpiesznie do swojego kąta. - Więc pozdrów ode mnie panią Fujiwara - powiedziała. - I życz jej wszystkiego najlepszego w interesach.

- Uczynię tak. Teraz jednak wybac mi, muszę już iść.

Tym razem Sachiko wstała i odprowadziła mnie do drzwi.

- Przyjdę pożegnać się z tobą przed wyjazdem - obiecała, gdy wkładałam sandały.

Początkowo sen zdawał się zupełnie niewinny: śniłam o czymś, co widziałam poprzedniego dnia - o małej dziewczynce, której zabawy obserwowaliśmy w parku. A potem, następnej nocy, sen powrócił. I powracał niejednokrotnie w czasie kilku ostatnich miesięcy.

Niki i ja obserwowaliśmy, jak dziewczynka buja się na huśtawce - w to popołudnie, gdy wybrałyśmy się do wioski na spacer. Był to trzeci dzień wizyty Niki; rześisty deszcz przerodził się w mżawkę. Już od kilku dni nie wychodziłam z domu i gdy wyszłyśmy na krętą alejkę, odetchnęłam z prawdziwą przyjemnością.

Niki spacerowała trochę za szybko, a jej wąskie, skórzane buty skrzypiały przy każdym kroku. Choć bez trudu dostosowałam się do jej tempa, wołałam nieco spokojniejszą przechadzkę. Niki, jak sądzę, musi się dopiero nauczyć, że spacer sam w sobie może stanowić przyjemność. Ponadto zdawała się zupełnie niewrażliwa na uroki wiejskiego krajobrazu, mimo iż tu właśnie się wychowała. Powiedziałam jej to w czasie spaceru, a ona odparła szorstko, że to nie jest prawdziwy krajobraz wiejski, a tylko jego sztuczna wersja dla mieszkających tu zamożnych ludzi. Śmiem twierdzić, że ma rację; nigdy nie wybrałam się na północ, do rolniczych obszarów Anglii, gdzie - jak zapewnia Niki - można zobaczyć prawdziwy wiejski krajobraz. Niemniej jednak z tych alejek emanuje cisza i spokój, które przez lata nauczyłam się doceniać.

Gdy dotarliśmy do wioski, zaprowadziłam Niki do herbaciarni, gdzie zachodziłam raz na jakiś czas. Wioska jest mała - tylko kilka hoteli i sklepów. Herbaciarnia położona jest na rogu ulicy, nad piekarnią. Tego popołudnia usiadłyśmy z Niki przy stoliku obok okna i właśnie stamtąd przyglądałyśmy się tej małej dziewczynce bawiącej się w parku. Usiadła na huśtawce i zaczęła coś wołać do dwóch kobiet siedzących nieopodal na ławce. Była to wesoła dziewczynka ubrana w zielony płaszczek przeciwdeszczowy i małe gumiaczki.

- Może niedługo wyjdiesz za mąż i będziesz miała dzieci - powiedziałam. - Tęsknię za małymi dziećmi.

- A ja wcale - odrzekła Niki.

- No cóż, chyba jesteś jeszcze za młoda.

- Tutaj nie chodzi o wiek. Po prostu nie mam ochoty na gromadkę wrzeszczących dzieciaków.

- Nie obawiaj się, Niki - zaśmiałam się. - Bynajmniej nie nalegam, żebyś już teraz została matką. Po prostu zachciało mi się nagle być babcią i to wszystko Myślałam sobie, że sprawisz mi tę przyjemność, lecz to może poczekać.

Mała dziewczynka, stojąc na siedzeniu huśtawki, ciągnęła mocno za łańcuch, a mimo to huśtawka nie chciała się unieść. Zaśmiała się i znów zawołała coś do dwóch kobiet.

- Jedna z moich przyjaciółek urodziła niedawno dziecko - powiedziała Niki. - I naprawdę się cieszy, choć trudno mi pojąć dlaczego. Urodziła jakieś okropne, wrzeszczące stworzenie.

- Przynajmniej jest szczęśliwa. A ile ma lat?

- Dziewiętnaście.

- Dziewiętnaście? Nawet młodsza od ciebie. Czy jest mężatką?

- Nie. A czy to takie istotne?

- Na pewno nie może być szczęśliwa.

- A czemu nie? Czy tylko dlatego, że nie jest mężatką?

- Właśnie tak. I dlatego, że ma tylko dziewiętnaście lat. Nie wierzę, że jest z tego powodu szczęśliwa.

- A co ma do tego małżeństwo? Chciała tego, zaplanowała to i koniec.

- Czy ona ci tak powiedziała?

- Och, mamó, przecież ją znam, to moja przyjaciółka. Wiem, że tego chciała.

Kobiety siedzące na ławce podniosły się z miejsc. Jedna z nich zawołała dziewczynkę, która zeszła z huśtawki i pobięła w ich kierunku.

- A co z ojcem dziecka? - spytałam.

- On też jest szczęśliwy. Pamiętam moment, kiedy się dowiedzieli. Wszyscy poszliśmy to uczyć.

- Ludzie zawsze udają, że są zachwyceni. Tak jak w tym filmie, który widziałyśmy wczoraj wieczorem.

- W jakim filmie?

- Przypuszczam, że go nie oglądałaś. Czytałaś swoją gazetę.

- Ach tak, tamten film. Był okropny.

- Niewątpliwie. Właśnie o to mi chodzi. Jestem pewna, że nikt nie przyjmuje w taki sposób wieści o dziecku.

- Szczerze mówiąc, mamó, nie rozumiem, jak możesz siedzieć i oglądać takie bzdury. Kiedyś prawie wcale nie oglądałaś telewizji. Pamiętam, że robiłaś mi awantury, ponieważ siedziałam zbyt dużo przed telewizorem.

Roześmiałam się.

- Widzisz, jak nasze role się odwróciły, Niki. Jestem przekonana, że chcesz dla mnie dobrze. Musisz oduczyć mnie marnowania czasu.

*

Gdy wracałyśmy z herbaciarni, niebo zachmurzyło się złowieszczo, a deszcz przybrał na sile. Właśnie minęłyśmy małą stację kolejową, gdy z tyłu dobiegł nas głos:

- Pani Sheringam! Pani Sheringam! Odwróciłam się i ujrzałam biegnącą za nami niewysoką kobietę w płaszczu.

- Tak myślałam, że to pani - powiedziała, zrównując się z nami. - Jak się pani miewa?
- spytał z radosnym uśmiechem.

- Dzień dobry, pani Waters - odparłam. - Jak miło panią widzieć.

- I znowu pogoda się popsuła, prawda? Och, dzień dobry, Keiko. - Dotknęła rękawa Niki. - Nie poznałam cię.

- Nie - wyjaśniłam pośpiesznie. - To jest Niki.

- Niki, oczywiście, że Niki. Mój Boże, jak ty wyrosłaś, moja droga. Dlatego cię pomyliłam. Niezwykle wyrosłaś.

- Dzień dobry, pani Waters - powiedziała Niki dochodząc powoli do siebie.

Pani Waters mieszka niedaleko mnie. Ostatnio rzadko ją widuję, lecz wiele lat temu udzielała lekcji fortepianu obydwu moim córkom. Przez kilka lat uczyła Keiko, a potem przez jakiś rok Niki, gdy ta była jeszcze dzieckiem. Raczej szybko zorientowałam się, że pani Waters jest dość mierną pianistką, a jej ogólny stosunek do muzyki uważałam za irytujący; na przykład zarówno utwory Chopina, jak i Czajkowskiego określała jako „czarujące melodie”. Jednak była tak ogromnie czuła kobietą, że nigdy nie miałam serca, aby się z nią rozstać

- A co się z tobą teraz dzieje, kochanie? - zwróciła się do Niki.

- Ze mną? No cóż, mieszkam sobie w Londynie.

- Tak? A co tam robisz? Studiujesz?

- Właściwie nic nie robię. Po prostu mieszkam.

- Ach, rozumiem. Ale jest ci tam dobrze, prawda? To przecież najważniejsze.

- Tak, jest mi zupełnie dobrze.

- No tak, to przecież najważniejsze. A co z Keiko? - pani Waters zwróciła się do mnie:
- Jak jej się wiedzie?

- Keiko? Wyjechała do Manchesteru.

- Naprawdę? To w sumie całkiem przyjemne miasto, przynajmniej tak mówią. I jak jej tam idzie?

- Ostatnio nie miałam od niej wiadomości.

- No cóż, brak wiadomości to dobra wiadomość. Czy Keiko nadal gra na fortepianie?

- Sądzę, że tak. Dawno do mnie nie pisała.

W końcu jednak mój brak entuzjazmu stał się nazbyt widoczny i pani Waters zmieniła temat, śmiejąc się niezręcznie. Podobna natarczywość z jej strony widoczna była podczas wszystkich naszych spotkań od czasu wyjazdu Keiko z domu. Absolutnie nic nie było w stanie wyrzeć na niej trwałego wrażenia: ani moja wyraźna niechęć do prowadzenia rozmów na temat Keiko, ani to, że do owego popołudnia jedyną informacją, jakiej udzieliłam jej na temat mojej córki, było podanie miejsca jej pobytu. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pani Waters będzie radośnie pytać mnie o nią przy każdym kolejnym spotkaniu.

Gdy dochodziłyśmy do domu, deszcz rozpadał się na dobre.

- Pewnie wprowadziłam cię w zakłopotanie, co? - odezwała się Niki.

Siedziałyśmy znów w naszych fotelach, spoglądając na ogród.

- Dlaczego tak sądzisz? - spytałam.

- Powinam jej była powiedzieć, że wybieram się na uniwersytet, czy coś w tym rodzaju.

- Możesz mówić na swój temat, co tylko chcesz. Przecież nie wstydzę się ciebie.

- Nie, chyba nie.

- Jednak zdaje mi się, że potraktowałaś ją raczej dość oschle. Nigdy chyba za nią nie przepadałaś, co?

- Za panią Waters? Cóż, nienawidziłam tych lekcji których mi udzielała. Były śmiertelnie nudne. Myślałam, sobie wtedy o różnych rzeczach i wyłączałam się zupełnie, jedynie od czasu do czasu dochodził do mnie głosik, kiedy to kazała mi położyć palec tu albo tam. Czy te lekcje to był twój pomysł?

- Głównie mój. Widzisz, miałam kiedyś wobec ciebie poważne plany.

Niki zaśmiała się.

- Przykro mi, że jestem takim nieudacznikiem. Ale to twoja wina. Ja absolutnie nie mam słuchu muzycznego. W naszym domu mieszka dziewczyna, która gra na gitarze i próbowała mi pokazać kilka akordów, lecz nawet tego nie chciało mi się nauczyć. Chyba pani Waters zniechęciła mnie do muzyki na całe życie.

- Może kiedyś wrócisz to tego, a wtedy docenisz, że brałaś lekcje.

- Ależ ja zapomniałam wszystko, czego się uczyłam!

- Nie wierzę, że można wszystko zapomnieć. To, czego uczyliśmy się w dzieciństwie, nigdy nie idzie na marne.

- To była strata czasu - mruknęła Niki. Przez pewien czas siedziała, patrząc w okno. Potem odwróciła się do mnie i powiedziała: - Chyba trudno jest rozmawiać z ludźmi. Myślę o Keiko.

- To, co zrobiłam, zdawało mi się najłatwiejsze - odparłam. - Byłam zupełnie zaskoczona.

- Nie dziwię się. - Niki nadal patrzyła w okno pustym wzrokiem. - Keiko nie przyjechała na pogrzeb ojca, prawda?

- Przecież doskonale wiesz, że nie, więc po co pytasz?

- Tak sobie tylko powiedziałam.

- Chcesz powiedzieć, że nie przyjechałaś na jej pogrzeb, ponieważ ona nie przyjechała na pogrzeb twojego ojca? Nie bądź dziecinna, Niki.

- Nie jestem dziecinna. Po prostu mówię, jak było. Ona nigdy nie była częścią naszego życia. Ani ojca, ani mojego. Nigdy bym się nie spodziewała, że przyjedzie na pogrzeb ojca.

Nie odrzekłam ani słowa i siedziałyśmy, milcząc, w naszych fotelach. Potem Niki powiedziała:

- Wtedy, w rozmowie z panią Waters, to było takie dziwne. Zdawało mi się, że sprawia ci to przyjemność.

- Cóż takiego?

- Udawanie, że Keiko żyje.

- Oszukiwanie ludzi nie sprawia mi przyjemności. Chyba powiedziałam to dość ostro, gdyż Niki sprawiała wrażenie przestraszonej.

- Oczywiście, że nie - wyszeptała.

Padło przez całą noc i następnego dnia - a był to czwarty dzień wizyty Niki - wciąż padał ulewny deszcz.

- Czy masz coś przeciwko temu, że dziś zmienię pokój? - zapytała Niki. - Mogłabym używać tej pustej sypialni. - Byłyśmy w kuchni, zmywając naczynia po śniadaniu.

- Pustej sypialni? - zaśmiałam się. - To wszystko są teraz puste sypialnie. Nie, nie widzę powodu, żebyś nie miała tam spać. Czyżbyś przestała lubić swój dawny pokój?

- Trochę dziwnie mi się tam śpi.

- Przykro mi, Niki. Miałam nadzieję, że nadal będziesz go uważała za swój.

- Bo tak jest - zapewniła pośpiesznie. - Nie chodzi o to, że go nie lubię. - Zamilkła i wycierała noże ścierką. Wreszcie powiedziała: - Chodzi o tamten pokój. Jej pokój. Tak mi dziwnie, on jest tuż naprzeciwko.

Przerwałam pracę i spojrzałam na nią surowo.

- Cóż, nic na to nie poradzę, mamó. Po prostu czuję się dziwnie, gdy zdaję sobie sprawę, że ten pokój jest tuż naprzeciwko.

- Oczywiście, że możesz zająć wolny pokój. Ale będziesz musiała zaścielić tam łóżko - stwierdziła zimno.

Choć manifestacyjnie okazałam niezadowolenie z powodu prośby Niki o zmianę pokoju, to w głębi duszy nie zamierzałam czynić jej trudności. Albowiem mnie także niepokoił ów pokój naprzeciwko. Pod wieloma względami jest to najprzyjemniejszy pokój w całym domu – z jego okna rozciąga się wspaniały widok na sad. Jednakże tak długo stanowił fanatycznie wręcz strzeżone terytorium Keiko, iż zdawało się, że rzuciła nań jakiś urok, który - choć opuściła go sześć lat temu - trwał tam nadal i którego moc wzrosła jeszcze bardziej po jej śmierci.

Przez trzy ostatnie lata, które spędziła z nami przed wyjazdem, Keiko chowała się w tej sypialni, odcinając się od nas zupełnie. Rzadko wychodziła, choć czasami gdy leżeliśmy już w łóżkach, słyszeliśmy, że porusza się po domu. Wyobrażałam sobie, że spędza czas, czytając różne pisma i słuchając radia. Nie miała żadnych przyjaciół, a nam wstęp do pokoju był zabroniony. W czasie posiłków zostawiałam jej talerz w kuchni, a ona schodziła po niego na dół, po czym wracała i znów zamykała się w pokoju. Ów pokój, z czego zdawałam sobie sprawę, był w strasznym stanie. Dochodziła z niego woń zwietrzałych perfum i brudnej bielizny, a gdy czasami udało mi się zerknąć do środka, widziałam niezliczone czasopisma w błyszczących okładkach leżące wśród stosów ubrań. Musiałam przymilaniem się namawiać ją do wystawiania brudnych ubrań i w tym przynajmniej udało się nam dojść do porozumienia. Tak więc co kilka tygodni znajdowałam przed jej drzwiami torbę z brudami, które prałam i odnosiłam na to samo miejsce. W końcu przyzwyczailiśmy się do jej zachowania i gdy Keiko - pchana jakimś impulsem - zapuszczała się do salonu, wszyscy czuliśmy silne napięcie. Wyprawy te nieodmiennie kończyły się jej kłótniami z Niki lub z moim mężem, po których wracała do swego pokoju.

Nigdy nie widziałam pokoju Keiko w Manchesterze, pokoju, w którym umarła. Takie myśli u matki mogą wydawać się chorobliwe, lecz gdy tylko usłyszałam o jej samobójstwie, pierwszą myślą, jaka przebiegła mi przez głowę, zanim jeszcze zdążyłam przeżyć szok, było pytanie, jak długo tam była, zanim ją znaleziono. Nawet gdy mieszkała z nami, były dni, że wcale jej nie widywaliśmy; niewielka więc nadzieja, by ktoś znalazł ją szybko w obcym mieście, gdzie mało kto ją znał. Prowadzący śledztwo powiedział później, że znajdowała się

tam „kilka dni”. Drzwi otworzyła gospodyni, która myślała, że Keiko opuściła pokój bez płacenia.

Ciągle miałam w oczach ten widok - widok mojej córki wiszącej w pokoju przez wiele dni. Przerazenie wywoływane przez ten obraz nigdy nie zmalowało, lecz już dawno przestało to być czymś chorobliwym. Tak samo dzieje się z raną na naszym ciele; powoli można przywyknąć do rzeczy najbardziej wstrząsających.

- Pewnie będzie cieplej w tym pustym pokoju - stwierdziła Niki.

- Jeśli będzie ci zimno w nocy, Niki, możesz po prostu podkręcić ogrzewanie.

- Chyba tak - westchnęła. - Ostatnio nie sypiam dobrze. Mam chyba jakieś koszmary, ale nigdy nie pamiętam ich dokładnie po przebudzeniu.

- Coś mi się śniło ubiegłej nocy - powiedziałam. - To chyba przez tę ciszę. Nie jestem przyzwyczajona do takiej ciszy w nocy.

- Śniła mi się ta mała dziewczynka. Ta, której się wczoraj przyglądałyśmy. Ta dziewczynka z parku.

- Mogę spać w hałasie ulicznym, lecz zapomniałam, jak się sypia w takiej ciszy. - Niki wzruszyła ramionami i wrzuciła kilka sztućców do szuflady. - Może w tym pustym pokoju będzie mi się lepiej spało.

To, że wspomniałam Niki o moim śnie zaraz po tym, kiedy przyśnił mi się po raz pierwszy, świadczy, iż nawet wówczas wątpiłam o jego niewinności. Musiałam podejrzewać od samego początku - niezupełnie wiedząc dlaczego - że sen ów wiązał się nie tyle z tą małą dziewczynką, co raczej z tym, że dwa dni wcześniej przypomniała mi się Sachiko.

Rozdział czwarty

Pewnego popołudnia stałam w kuchni, przygotowując kolację na powrót męża z pracy, gdy nagle z salonu dobiegł mnie dziwny dźwięk. Przerwałam pracę i nasłuchiwałam. Po chwili rozległ się znowu - był to dźwięk fałszujących skrzypiec. Rozbrzmiewał on przez kilka minut, by wreszcie umilknąć.

Gdy weszłam po pewnym czasie do salonu, zastałam Ogatę-sana pochylonego nad szachownicą. Późnopołudniowe słońce wdzierало się do środka, a pomimo elektrycznych wiatraczków w całym mieszkaniu panowała wilgoć. Otworzyłam nieco szerzej okna.

- Czyżby partia nie zakończyła się ubiegłej nocy? - spytałam, podchodząc do niego.

- Nie, Jiro twierdził, że jest zbyt zmęczony. Podejrzewam, że to tylko taki wybieg z jego strony. Widzisz, zapędziłem go tu w kozi róg.

- Ach tak.

- Liczy na to, że może pamięć już mi ostatnio tak nie dopisuje. Więc raz jeszcze przemyśliwuję całą strategię.

- Cóż za przemysłność z ojca strony. Jednak szczerze wątpię, czy umysł Jira działa równie przebiegle.

- Prawdopodobnie nie. Śmiem twierdzić, że znasz go lepiej ode mnie. - Ogata-san jeszcze przez kilka minut przyglądał się z uwagą szachownicy, po czym podniósł wzrok i zaśmiał się. - Na pewno wydaje ci się to wszystko zabawne. Tam, w swoim biurze, Jiro pracuje w pocie czoła, a ja siedzę w domu i przygotowuję na jego przyjście partię szachów. Czuję się jak dzieciak czekający na przyjście ojca.

- Cóż, wolałabym, aby ojciec raczej skupił się na szachach. Ten wcześniejszy recital muzyczny był po prostu straszliwy.

- Cóż za brak szacunku. A ja myślałem, że cię tym wzruszę, Etsuko.

Skrzypce leżały obok na podłodze, odłożone do futerału. Ogata-san patrzył, jak zaczęłam otwierać futerał.

- Zauważyłem je tam, na półce - powiedział. - I pozwoliłem je sobie zdjąć. Nie frasuj się tak, Etsuko. Obchodziłem się z nimi bardzo delikatnie.

- Nigdy nie mogę mieć pewności. I to prawda, że ojciec jest ostatnio jak dziecko. - Wyjęłam skrzypce i przyjrzałam się im. - Z tą tylko różnicą, że małe dzieci nie sięgają do wyższych półek.

Podniosłam instrument. Ogata-san nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Zagraj coś dla mnie - poprosił. - Na pewno zrobisz to lepiej ode mnie.

- Na pewno. - Raz jeszcze przyjrzałam się skrzypcom. - Minęło już tyle czasu.
- Chcesz przez to powiedzieć, że nie ćwiczysz? Szkoda, Etsuko. Kiedyś robiłaś to z wielkim zapalem.

- Pewnie tak. Teraz jednak prawie ich nie dotykam.

- To wielka szkoda, Etsuko. A taka byłaś zapalona. Pamiętam, że grałaś czasem w środku nocy, budząc przy tym cały dom.

- Budząc cały dom? A kiedy to było?

- Tak, tak, pamiętam. Wtedy, gdy po raz pierwszy przyjechałaś do nas. - Ogata-san roześmiał się - Nie rób takiej zmartwionej miny, Etsuko. Wybaczyliśmy ci, poczekaj, jak nazywał się twój najbardziej podziwiany kompozytor? Czy nie Mendelssohn?

- Czy to prawda? Naprawdę budziłam cały dom?

- Nie zamartwiasz się, Etsuko. To było wiele lat temu. Zagraj mi coś Mendelssohna.

- Ale dlaczego mnie nie powstrzymaliście?

- Było tak tylko przez pierwszych kilka nocy. Zresztą nie mieliśmy nic przeciwko temu.

Szarpnęłam lekko za struny. Skrzypce były rozstrojone.

- Musiałam być dla was wówczas ogromnym ciężarem - powiedziałam cicho.

- Nonsens.

- Myślę o reszcie rodziny. Na pewno uważali, że jestem szalona.

- Na pewno nie myśleli o tobie źle. Koniec końców przecież poślubiłaś Jira. No dobrze, Etsuko, dość już tego. Zagraj mi coś.

- Jaka byłam wtedy, ojczu? Czy zachowywałam się jak szalona?

- Byłaś w ogromnym szoku, czego należało się spodziewać. Wszyscy byliśmy w szoku, ci z nas, którzy wyjechali. Ale zapomnijmy o tym wszystkim. Przepraszam, że poruszyłem ten temat.

Ponownie umieściłam instrument pod brodą.

- Ach - westchnął. - Mendelssohn.

Trwałam tak nieruchomo przez kilka minut, ze skrzypcami pod brodą. Potem opuściłam je z westchnieniem na kolana.

- Prawie wcale nie grywam - powiedziałam.

- Ogromnie mi przykro, Etsuko. - Głos Ogaty-sana zabrzmiał uroczyście. - Być może nie powinienem ich był w ogóle dotykać.

Spojrzałam na niego z uśmiechem.

- A więc mały chłopczyk czuje się teraz winny.

- Po prostu zobaczyłem je tam i wszystko mi się przypomniało.

- Zagram ojcu innym razem. Gdy trochę poćwiczę. Ukłonił się lekko, a w jego oczach znów pojawił się uśmiech.

- Zapamiętam sobie tę obietnicę, Etsuko. A przy okazji może nauczysz mnie czegoś.

- Nie mogę ojca nauczyć wszystkiego. Przede wszystkim miał się ojciec nauczyć gotować.

- Ach tak, to też.

- Zagram ojcu w czasie jego następnej wizyty.

- Zapamiętam tę obietnicę - powtórzył.

Tego wieczora, po kolacji, Jiro i jego ojciec zasiedli do partii szachów. Posprzątałam ze stołu i usiadłam z jakimś szyciem. W pewnym momencie Ogata-san powiedział:

- Właśnie coś zauważyłem. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym powtórzyć ten ruch.

- Ależ oczywiście - odparł Jiro.

- Lecz to raczej nieuczciwe w stosunku do ciebie. Zwłaszcza że mam obecnie nad tobą przewagę.

- Nic podobnego. Może ojciec powtórzyć ruch.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

- Absolutnie nic. W ciszy kontynuowali grę.

- Jiro - powiedział Ogata-san po kilku minutach. -Zastanawiałem się, czy napisałeś już ten list? Do Shigeo Matsudy?

Podniosłam wzrok znad szycia. Jiro zdawał się pochłonięty grą i odpowiedział dopiero po wykonaniu ruchu.

- Do Shigeo? Nie, jeszcze nie. Ale zamierzam. Jestem ostatnio bardzo zajęty.

- Oczywiście. Doskonale cię rozumiem. Po prostu mi się przypomniało i to wszystko.

- Mam ostatnio bardzo mało czasu.

- Oczywiście. Nie ma pośpiechu. Bynajmniej nie chcę ci się naprzykrzać. Po prostu wypadałoby, ażebyś zareagował odpowiednio szybko. Od ukazania się artykułu minęło już kilka tygodni.

- Tak, oczywiście. Ma ojciec absolutną rację, powrócili do gry. Przez pewien czas nie odzywali się ani słowem. Potem Ogata-san zapytał:

- Jak myślisz, jaka będzie jego reakcja?

- Shigeo? Nie wiem. Jak już mówiłem, ostatnio niewiele się widzimy.

- Podobno wstąpił do partii komunistycznej, czyż tak?

- Nie jestem pewien. Niewątpliwie jednak miał takie skłonności. Dawał temu wyraz przy naszym ostatnim spotkaniu.

- Wielka szkoda. Dzisiaj tyle rzeczy w Japonii może sprowadzić młodych ludzi na złe drogi.

- Tak, niewątpliwie.

- Tak wielu młodych ludzi ulega różnym modom i teoriom. Może jednak ugnie się i przeprosi. Nic lepszego nad przypomnienie komuś w odpowiedniej chwili o jego osobistych zobowiązaniach. Wiesz co, podejrzewam, że Shigeo nawet nie pomyślał, co robi. Myślę, że napisał ten artykuł, w jednej ręce trzymając pióro, a w drugiej swoje komunistyczne książki. Niewykluczone, że koniec końców się ugnie.

- Zupełnie możliwe. Po prostu ostatnio jestem ogromnie zapracowany.

- Oczywiście, oczywiście. Twoja praca musi być na pierwszym miejscu. Nie martw się tym, proszę. Czy to mój ruch?

Kontynuowali grę, odzywając się od czasu do czasu, Raz usłyszałam słowa Ogatysana:

- Posuwasz się tak, jak się spodziewałem. Będziesz się musiał solidnie nagłowić, żeby wydostać się z tego kąta.

Partia rozgrywana była już od pewnego czasu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Jiro podniósł wzrok i spojrzał na mnie krótko. Odłożyłam szycie i wstałam.

Gdy otworzyłam drzwi, zobaczyłam dwóch mężczyzn, którzy uśmiechali się i kłaniali. Pora była już późna i w pierwszej chwili sądziłam, iż pomylili mieszkania. Potem jednak poznałam kolegów Jira z pracy i zaprosiłam ich do środka. Stali w wejściu, chichocząc do siebie. Jeden z nich był małym, korpulentnym człowieczkiem, którego twarz pokrywał rumieniec. Jego towarzysz był szczuplejszy, z bladą cerą Europejczyka. Jego twarz zdradzała, że pił, gdyż na obu policzkach widoczne były różowe plamy. Obydwaj mieli niechlujnie rozluźnione krawaty, a marynarki trzymali przerzucone przez ramię.

Jiro wydawał się zadowolony z ich odwiedzin i poprosił, by usiedli. Mimo to - chichocząc - nadal stali w drzwiach.

- Ach, Ogata - odezwał się do Jira ten z bladą twarzą. - Może naszliśmy cię w nieodpowiednim momencie?

- Absolutnie nie. A tak w ogóle, to co robicie w tych stronach?

- Odwiedziliśmy brata Murasakiego. Właściwie nie byliśmy jeszcze w domu.

- Przyszliśmy ci poprzeskadzać, ponieważ boimy się wracać do domu - wtrącił ten korpulentny. - Nie uprzedziliśmy żon, że będziemy trochę później.

- Co za hołota z was, jeden wart drugiego - powiedział Jiro. - Może zdejmiecie buty i wejdziecie do środka?

- Przyszliśmy w nieodpowiedniej chwili - powtórzył ten z bladą twarzą. - Przecież masz gościa. - Tu uśmiechnął się i uklonił w kierunku Ogaty-sana.

- To jest mój ojciec, lecz jakże mogę was przedstawić, skoro nie chcecie wejść?

W końcu goście zdjęli buty i usiedli. Jiro przedstawił ich ojcu, a oni znów zaczęli kłaniać się i chichotać.

- Panowie jesteście z firmy Jira? - spytał Ogata-san.

- Tak - odparł ten korpulentny. - I jest to dla nas wielki zaszczyt, mimo że praca z nim nie należy do najłatwiejszych. W biurze mówimy na pańskiego syna „Faraon”, ponieważ zmusza nas do niewolniczej pracy, a sam nic nie robi.

- Cóż za bzdury - odezwał się mój mąż.

- To prawda. Rozkazuje nam jak zwykłym wyrobnikom, a potem siada na krześle i czyta gazetę.

Ogata-san nie wiedział przez chwilę, co o tym sądzić, lecz widząc, że goście się śmieją, przyłączył się do ogólnej wesołości.

- A cóż to jest? - Ten z bladą twarzą wskazał na szachownicę. - Widzisz, a jednak w czymś przeszkodziliśmy.

- Po prostu graliśmy w szachy dla zabicia czasu - odparł Jiro.

- Proszę więc grać dalej. Nie pozwól, by przeszkadzała ci taka hołota jak my.

- Nie wygłupiajcie się. Myślicie, że potrafię się skupić w towarzystwie takich idiotów?

- Jiro odepchnął szachownicę; jedna lub dwie figury spadły, a Jiro odstawił je na chybił trafił.

- Więc byliście w odwiedzinach u brata Murasakiego? Etsuko, zrób panom trochę herbaty. - Mój mąż powiedział te słowa, choć znajdowałam się już w połowie drogi do kuchni. Wtedy jednak ten korpulentny zaczął szaleńczo machać ręką.

- Proszę pani, proszę pani. Bardzo proszę. Proszę. Za chwilę wychodzimy. Niech pani usiądzie.

- To żaden kłopot - uśmiechnęłam się.

- Nie, proszę pani, błagam - jego głos przerodził się w głośny krzyk. - Jesteśmy hołotą, jak powiedział pani mąż. Niech pani nie robi sobie kłopotu, proszę usiąść.

Już miałam go posłuchać, gdy ujrzałam, że Jiro patrzy na mnie z gniewem.

- Przynajmniej napijcie się, panowie, trochę herbaty - odezwałam się. - To dla nas żaden kłopot.

- Skoro już usiedliście, to możecie trochę zostać - powiedział mój mąż do swoich gości. - W każdym razie chciałbym się czegoś dowiedzieć o bracie Murasakiego, Czy naprawdę jest tak szalony, jak mówią?

- No cóż, temperament ma niewąski - odparł ze śmiechem ten korpulentny. - Nie można powiedzieć, byśmy się rozczarowali. A czy ktoś opowiadał ci o jego żonie?

Ukloniłam się i wyszłam niezauważalnie do kuchni, Przygotowałam herbatę, a na talerzu położyłam ciastka które upiekłam nieco wcześniej. Słyszałam dochodzące z salonu śmiechy, a wśród nich głos mojego męża. Jeden z gości tytułował go głośno „Faraonem”. Gdy wróciłam do salonu, Jiro i jego goście byli w wyśmienitym nastroju. Ten korpulentny opowiadał anegdotę o spotkaniu jakiegoś ministra z generałem MacArthurem. Położyłam obok nich ciastka, nalałam herbatę i usiadłam obok Ogaty-sana. Przyjaciele Jira opowiedzieli jeszcze kilka dowcipów o politykach, a potem ten z bladą twarzą udawał obrazonego, ponieważ jego towarzysz wyraził się lekceważąco o jakiejś podziwianej przezeń osobistości. Robił poważną minę, a pozostali droczyli się z nim.

- Wiesz co, Hanada - powiedział mój mąż. - Słyszałem ciekawą historię w biurze dwa dni temu. Opowiadano mi, że podczas ostatnich wyborów groziłeś swojej żonie, że obijesz ją kijem golfowym, ponieważ nie chciała głosować tak, jak kazałeś.

- Kto ci naopowiadał takich bzdur?

- Słyszałem to z pewnego źródła.

- To prawda - przyznał ten korpulentny. - A twoja żona chciała dzwonić na policję, by zgłosić przypadek politycznego zastraszania.

- Co za bzdury. Zresztą nie mam już kijów golfowych. Sprzedałem je w ubiegłym roku.

- Jednak nadal masz ten największy - powiedział korpulentny mężczyzna. - Widziałem go w twoim mieszkaniu w zeszłym tygodniu. Może go użyłeś.

- Ale nie zaprzeczysz, prawda, Hanada? - spytał Jiro.

- Z tym kijem golfowym to bzdura.

- Ale prawdą jest, że nie mogłeś jej zmusić do posłuszeństwa.

Ten z bladą twarzą wzruszył ramionami.

- No cóż, w końcu głosowanie to jej prywatna sprawa.

- W takim razie, dlaczego jej groziłeś? - spytał jego przyjaciel.

- Po prostu starałem się przemówić jej do rozsądku. Moja żona głosuje na Yoshidę tylko dlatego, że jest podobny do jej wuja. To typowe dla kobiet. Nie mają pojęcia o polityce.

Wydaje się im, że mogą wybierać przywódców politycznych tak samo jak wybiera się sukienki.

- Więc przyłożyłeś jej tym największym - stwierdził

- Czy rzeczywiście tak było? - spytał Ogata-san, który od czasu, gdy wniosłam herbatę, nie odezwał się ani słowem. Cała trójka przestała się śmiać, a ten z bladą twarzą spojrzał ze zdziwieniem na Ogatę-sana.

- No cóż, nie. - Nagle spoważniał i lekko się uklonił. - Nie uderzyłem jej.

- Ależ nie - odparł Ogata-san. - Chodziło mi o to czy pańska żona i pan głosowaliście na różne partie.

- Tak. - Wzruszył ramionami i zachichotał niezręcznie. - Cóż mogłem zrobić?

- Bardzo mi przykro. Nie zamierzałem się wtrącać - Ogata-san uklonił się nisko, a ten z bladą twarzą uczynił tak samo. Jak gdyby owe ukłony stanowiły jakiś sygnał, trzej młodszy mężczyźni znowu zaczęli się śmiać i rozmawiać między sobą. Z polityki przeszli na rozmowy o różnych pracownikach ich firmy. Gdy dolewałam herbatę, zauważyłam, że ciastek, których nałożyłam pod dostatkiem, nie było już prawie ani śladu. Napełniwszy ich filiżanki, usiadłam znów obok Ogaty-sana.

Goście zabawili około godziny. Jiro odprowadził ich do drzwi, po czym usiadł z westchnieniem.

- Robi się późno - powiedział. - Będę wkrótce szedł spać.

Ogata-san studiował szachownicę.

- Zdaje mi się, że figury trochę się pomieszały - odezwał się. - Jestem pewien, że koń był na tym polu, a nie na tamym.

- Całkiem prawdopodobne.

- Więc postawię go tutaj. Zgadzasz się?

- Tak, tak. Na pewno ma ojciec rację. Będziemy musieli skończyć tę partię innym razem, ojcze. Niedługo będę musiał iść spać.

- A co powiesz na jeszcze kilka ruchów? Może niebawem skończymy?

- Naprawdę wolałbym nie. Jestem bardzo zmęczony.

- Oczywiście.

Schowałam przybory do szycia i usiadłam, czekając, aż obydwaj mężczyźni zaczną przygotowywać się do nu. Jednakże Jiro wziął jakąś gazetę i zaczął czytać ostatnią stronę. Potem sięgnął po ostatnie leżące na talerzu ciastko i zaczął je niedbale pogryzać. Po chwili Ogata-san powiedział:

- Może byśmy teraz skończyli? To tylko kilka ruchów.

- Ojciec, naprawdę jestem zmęczony. Rano muszę iść do pracy.

- Tak, oczywiście.

Jiro powrócił do swojej gazety. Nadal jadł ciastko i zauważyłam, że kilka okruchów upadło na tatami. Ogata-san przez pewien czas przyglądał się szachownicy.

- Nieprawdopodobne rzeczy mówił twój przyjaciel - odezwał się wreszcie.

- Tak? A cóż takiego? - Jiro nie podniósł wzroku znad gazety.

- To, że on i jego żona głosowali na różne partie. Kilka lat temu coś takiego byłoby nie do pomyślenia.

- Niewątpliwie.

- Niezwykłe rzeczy dzieją się obecnie. Przypuszczam, że na tym właśnie polega demokracja - Ogata-san westchnął. - To wszystko, co tak ochoczo przyjęliśmy od Amerykanów, nie zawsze wyszło nam na dobre.

- Rzeczywiście nie wyszło.

- Spójrz, co się dzieje. Mąż i żona głosują na różne partie. Smutno jest, kiedy w takich sprawach nie można polegać na żonie. Jiro nie przestawał czytać gazety.

- Tak, to naprawdę smutne - powiedział. - Żony w dzisiejszych czasach nie czują żadnej lojalności wobec swoich rodzin. Po prostu robią, co chcą, i tak głosują, jak im dyktuje kaprys. To typowe dla zmian, jakie zaszły w Japonii. W imię demokracji ludzie porzucają swoje zobowiązania.

Jiro obrzucił ojca krótkim spojrzeniem, po czym powrócił do gazety.

- Niewątpliwie ma ojciec rację - odezwał się. - Jednak nie można powiedzieć, że wszystko, co przywieźli Amerykanie, jest złe.

- Ci Amerykanie... oni nigdy nie zrozumieli tego, jak kiedyś było w Japonii. Nie rozumieli tego ani przez chwilę. Te obyczaje przystoją Amerykanom, lecz u nas wszystko wyglądało inaczej, całkiem inaczej. - Ogata-san znów westchnął. - Dyscyplina, lojalność; to wszystko spajało ongiś Japonię. Być może brzmi to dziwacznie, lecz tak było. Ludzi przepełniało poczucie obowiązku. Wobec rodziny, wobec zwierzchników, wobec kraju. Teraz zamiast tego wszyscy mówią o demokracji. Słowo to słyhać zawsze, gdy ludzie chcą być egoistyczni, gdy chcą zapomnieć o swoich obowiązkach.

- Tak, bez wątplenia ma ojciec rację. - Jiro ziewnął i podrapał się po policzku.

- Weźmy na przykład to, co stało się w moim zawodzie. Oto masz system, który pielęgnowaliśmy i hołubiliśmy przez lata. Przychodzą Amerykanie i wszystko niszczą, bez chwili zastanowienia. Postanawiają, że nasze szkoły będą takie same jak szkoły amerykańskie, że nasze dzieci będą się uczyły tego samego co dzieci w Ameryce. A

Japończycy ochoczo zgadzają się na to wszystko. Zgadzają się, mówiąc o demokracji. - Potrząsnął głową. - Wiele wspaniałych rzeczy zniszczono w naszych szkołach.

- Tak, niewątpliwie jest w tym dużo racji. - Jiro raz jeszcze spojrzął na ojca. - Lecz nie można zaprzeczyć, że dawny system miał swoje ujemne strony, i dotyczy to nie tylko szkół, lecz także wszystkiego innego.

- Jiro, a cóż to ma znaczyć? Wyczytałeś to gdzieś?

- Nie, mówię to, co myślę.

- Wyczytałeś to w swojej gazecie? Całe moje życie poświęciłem uczeniu młodzieży. A potem patrzyłem, jak Amerykanie wszystko niszczą. Coś nieprawdopodobnego dzieje się teraz w naszych szkołach, spójrz choćby na to jak zachowują się dzieci. Nieprawdopodobne. A tylu rzeczy przestano w ogóle uczyć. Czy wiesz o tym, że dzieci opuszczają dziś szkołę, nie wiedząc nic o historii swojego własnego kraju?

- Przyznaję, że to wielka szkoda, lecz pamiętam też, jak uczono mnie w szkole, że Japonia została stworzona przez bogów. O tym, że z boskiego nakazu nasz naród stoi ponad innymi narodami. Musieliśmy uczyć się na pamięć podręczników, słowo po słowie. Być może są rzeczy, których wcale nie trzeba żałować.

- Ale, Jiro, to wszystko nie jest takie proste. Najwyraźniej nie rozumiesz, jak to wszystko funkcjonowało. To nie było takie proste, jak skłonny jesteś sądzić. Pracowaliśmy z ogromnym poświęceniem, aby wpoić następnym pokoleniom odpowiednie zasady, żeby dzieci wzrastały w poszanowaniu swojego kraju i współrodaków. W Japonii istniał ongiś duch, który spajał nas wszystkich. Wyobraź sobie teraz życie współczesnego chłopca. W szkole nie przekazuje mu się żadnych wartości. Uczy się jedynie tego, że powinien wszystkiego egoistycznie żądać od życia. Wraca do domu, a tam rodzice kłócą się, gdyż matka nie chce głosować na partię ojca. Coś nieprawdopodobnego.

- Rozumiem, o co ojcu chodzi. Teraz chciałbym przeprosić, ale muszę iść do łóżka.

- Robiliśmy, co w naszej mocy, tacy jak Endo i ja, robiliśmy wszystko, by nie zginęło to, co w tym kraju najlepsze. Jednak wiele z tego zostało zniszczone.

- To naprawdę godne ubolewania. - Mój mąż wstał. - Ojciec wybaczy, muszę iść spać. Jutro czeka mnie kolejny trudny dzień.

Ogata-san spojrzął na syna, a na jego twarzy malowało się niejake zdziwienie.

- Ależ tak, oczywiście. Jestem bezduszny, zatrzymując cię tak długo. - To mówiąc, skłonił się nieznacznie.

- Ależ nie. Przepraszam, że nie możemy dłużej rozmawiać, ale naprawdę muszę się położyć.

- Oczywiście.

Jiro życzył ojcu dobrej nocy, po czym opuścił pokój. Przez kilka minut Ogata-san nie odrywał wzroku od drzwi, za którymi zniknął jego syn, zupełnie jakby oczekiwał, że lada chwila powróci. Potem odwrócił się do mnie z zakłopotaniem na twarzy.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak późno -powiedział. - Naprawdę nie chciałem go zatrzymywać.

Rozdział piąty

- Wyjechał? I nie zostawił ci żadnej wiadomości w hotelu? Sachiko roześmiała się. - Wyglądasz na ogromnie zaskoczoną, Etsuko - powiedziała. - Nie, niczego nie zostawił. Nie wiedzą nic ponad to, że wyjechał wczoraj rano. Prawdę mówiąc, brałam pod uwagę coś takiego.

Zdałam sobie sprawę, że wciąż trzymam w ręce tacę. Położyłam ją delikatnie na ziemi, a potem usiadłam na poduszce naprzeciwko Sachiko. Tego dnia w mieszkaniu czuć było lekki wiaterek.

- To straszne - stwierdziłam. - A przecież czekałaś gotowa i spakowana.

- Dla mnie to nic nowego, Etsuko. W Tokio, gdzie go poznałam, w Tokio było tak samo. Zupełnie nic nowego. Nauczyłam się, że zawsze muszę być gotowa na coś takiego.

- I mówisz, że wracasz dziś wieczór do miasta? Sama?

- Nie bądź tak wstrząśnięta, Etsuko. Po Tokio, Nagasaki wydaje się miasteczkiem. Jeśli nadal jest w Nagasaki, znajdę go jeszcze dziś wieczór. Być może zmienił hotel, lecz na pewno nie zmienił nawyków.

- Ale to wszystko jest takie smutne. Jeśli sobie życzysz, z przyjemnością zostanę z Mariko do czasu twego powrotu.

- Bardzo to miło z twojej strony. Mariko z równym powodzeniem może zostać sama, lecz jeśli gotowa jesteś spędzić z nią kilka godzin dziś wieczór, to bardzo miło. Jestem wszakże pewna, że wszystko się ułoży, Etsuko. Widzisz, gdy przejdiesz przez to wszystko, przez co ja przeszłam, nauczysz się nie brać sobie do serca tak drobnych niepowodzeń.

- A co zrobisz, jeśli jego... to znaczy jeśli wyjechał na dobre z Nagasaki?

- Nie ujechał daleko, Etsuko. Ponadto, jeśli naprawdę zamierzał mnie opuścić, zostawiłby jakąś wiadomość, prawda? Widzisz, on daleko nie ujechał. Wie, że ruszę za nim i go znajdę. - Sachiko spojrzała na mnie z uśmiechem. Zupełnie nie wiedziałam, co odpowiedzieć. - Oprócz tego, Etsuko - ciągnęła - przyjechał tu z tak daleka. Przyjechał do Nagasaki, by znaleźć mnie w domu mojego wuja, taki szmat drogi aż z Tokio. Czy zrobiłby to wszystko, gdyby nie zamierzał dotrzymać słowa? Widzisz, Etsuko, on niczego nie pragnie bardziej niż zabrać mnie do Ameryki. Tak, tego właśnie chce. Nic się nie zmieniło, to tylko małe opóźnienie. - Zaśmiała się krótko. - Czasami on zachowuje się jak dziecko.

- Dlaczego w takim razie odszedł? Doprawdy trudno mi zrozumieć.

- Tu nie ma nic do rozumienia, Etsuko, to drobnostka. On przede wszystkim chce mnie zabrać do Ameryki i prowadzić tam stateczny żywot. Tak, tego naprawdę chce. Czy w

przeciwnym razie jechałby taki szmat drogi, by znaleźć mnie w domu mojego wuja? Widzisz, Etsuko, nie ma się czym martwić.

- Ależ oczywiście.

Wydawało mi się, że Sachiko chce coś powiedzieć, jednak się powstrzymała. Wbiła wzrok w filiżanki na tacy.

- No cóż, Etsuko - odezwała się z uśmiechem. - Nalejmy herbatę.

Przyglądała się w milczeniu, jak napełniam filiżanki. Gdy rzuciłam na nią krótkie spojrzenie, uśmiechnęła się zachęcająco. Napełniłam filiżanki i przez kilka chwil siedziałyśmy w milczeniu.

- Nawiasem mówiąc, Etsuko, rozumiem, że rozmawiałas z panią Fujiwara i wyjaśniłaś jej moją sytuację.

- Tak, widziałam się z nią przedwczoraj.

- Na pewno zastanawia się, co się ze mną dzieje.

- Wyjaśniłam jej, że wezwano cię do Ameryki. Wykazała całkowite zrozumienie.

- Widzisz, Etsuko - odezwała się Sachiko. - Znalazłam się teraz w trudnej sytuacji.

- Tak, rozumiem.

- Finansowej, i nie tylko.

- Rozumiem - odparłam z lekkim ukłonem. - Jeśli sobie życzysz, nie omieszkam porozmawiać z panią Fujiwara. Jestem pewna, iż w obecnej sytuacji z ochotą...

- Nie, nie, Etsuko - odrzekła Sachiko ze śmiechem. - Bynajmniej nie pragnę powrócić do tej małej jadłodajni. Nadal oczekuję, że w niedalekiej przyszłości wyjadę do Ameryki. Po prostu plany uległy niewielkiemu przesunięciu, to wszystko. Tymczasem jednak potrzebna mi będzie pewna suma pieniędzy. Przypomniało mi się, Etsuko, iż kiedyś proponowałaś mi pomoc tego rodzaju.

Patrzyła na mnie z przyjaznym uśmiechem. Odwzajemniłam jej spojrzenie, po czym skłoniłam się i powiedziałam:

- Mam swoje oszczędności. Nie jest tego dużo, lecz z przyjemnością uczynię, co w mojej mocy.

Sachiko złożyła zgrabny ukłon, a następnie uniosła filiżankę.

- Nie chcę cię wprawiać w zakłopotanie, wymieniając konkretną sumę. Decyzję pozostawiam tobie. Z wdzięcznością przyjmę wszystko, co uznasz za stosowne mi pożyczyć. Rzecz jasna całą pożyczkę zwrócę jak najrychlej, co do tego możesz nie żywić obaw, Etsuko.

- Naturalnie - odrzekłam cicho. - Nie wątpię w to ani przez chwilę.

Sachiko nadal przyglądała mi się z przyjaznym uśmiechem. Przeprosiłam ją i wyszłam z pokoju.

Do sypialni wdzierały się promienie słońca, podświetlając unoszący się w powietrzu kurz. Uklękłam przy szafce. Z najniższej szufladki wyciągnęłam różne przedmioty - albumy ze zdjęciami, kartki z życzeniami, teczkę z akwarelami mojej matki - kładąc wszystko starannie na podłodze obok. Na spodzie szufladki znajdowała się czarna, polakierowana szkatułka. Uniósłszy wieczko, znalazłam kilka zachowanych listów - nie znanych mojemu mężowi - wraz z dwoma lub trzema niewielkimi fotografiami. Pod nimi znajdowała się koperta z moimi pieniędzmi. Starannie ułożyłam wszystko na miejsce i wsunęłam szufladkę. Przed wyjściem z pokoju otworzyłam szafę z ubraniami, wybrałam szalik o odpowiednio delikatnym wzorze i owinęłam nim kopertę.

Kiedy wróciłam do salonu, Sachiko napełniała swoją filiżankę. Nie patrzyła na mnie i gdy położyłam na podłodze obok niej zwinięty szalik, dalej w skupieniu nalewała herbatę. Gdy usiadłam, skinęła mi głową, po czym zaczęła sączyć herbatę. Tylko raz, opuszczając filiżankę, rzuciła ukradkowe spojrzenie na leżące przy niej zawiniątko.

- Chciałabym, żebyś coś zrozumiała, Etsuko - odezwała się. - Widzisz, nie zrobiłam nic takiego, abym musiała się teraz wstydzić czy rumienić. Dlatego możesz mnie pytać, o co tylko zechcesz.

- Tak, oczywiście.

- Na przykład, Etsuko, dlaczego nigdy nie zadajesz serii pytań na temat, jak to ciągle określasz, „mojego przyjaciela”? Naprawdę nie ma powodów do zakłopotania. Cóż to, Etsuko, już zaczynasz się rumienić.

- Zapewniam cię, że nie jestem zakłopotana. Prawdę mówiąc...

- Jesteś, Etsuko, przecież widzę, że jesteś. - Sachiko zaśmiała się i klasnęła w dłonie. - Pojmij że wreszcie, iż nie mam nic do ukrycia, niczego się nie wstydzę. Dlaczego tak się czerwienisz? Tylko dlatego, że wspomniałam Franka?

- Ależ mówię ci, że nie jestem zakłopotana. I zapewniam cię, iż nigdy nie myślałam...

- Dlaczego nigdy się o niego nie pytasz, Etsuko? Z pewnością jest wiele pytań, które chciałybyś zadać. Więc czemu ich nie zadajesz? Skoro wszyscy w sąsiedztwie są zainteresowani, to nie sądzę, byś ty była wyjątkiem. Proszę więc, pytaj o wszystko bez skrępowania.

- Ale ja naprawdę...

- Daj spokój, Etsuko, proszę. Pytaj mnie o niego. Chcę. Pytaj mnie o niego, Etsuko.

- No więc dobrze.

- Tak? Proszę, Etsuko, pytaj.

- No dobrze. Jak on wygląda, ten twój przyjaciel?

- Jak on wygląda? - Sachiko znów się zaśmiała. - Czy tylko tego chciałabyś się dowiedzieć? Cóż, jest wysoki jak większość cudzoziemców, a jego włosy zaczynają powoli rzednąć. Nie, nie jest stary. Czy wiedziałaś, Etsuko, że cudzoziemcy znacznie szybciej łysieją? Pytaj mnie dalej. Na pewno są różne rzeczy, które chciałabyś wiedzieć.

- No cóż, szczerze mówiąc...

- Proszę, Etsuko, pytaj. Chcę, żebyś pytała.

- Ależ naprawdę nie ma niczego, co chciałabym...

- Nie wierzę, musisz mnie spytać. Pytaj mnie o niego, Etsuko, pytaj.

- Prawdę mówiąc - powiedziałam - zastanawiałam się nad jedną rzeczą.

Sachiko nagle zeszytywniała. Do tej pory trzymała złożone ręce przed sobą, lecz teraz opuściła je powoli na kolana.

- Zastanawiałam się, czy on w ogóle mówi po japońsku. Przez chwilę Sachiko milczała. Potem uśmiechnęła się i powoli zaczęła się rozluźniać. Znów uniosła filiżankę i wypila kilka łyków. Gdy zaczęła mówić, w jej głosie pobrzmiwało rozmarzenie.

- Cudzoziemcy mają tyle problemów z naszym językiem - zaczęła. Przerwała i uśmiechnęła się do siebie. - Japoński Franka jest straszny, więc rozmawiamy po angielsku. Czy ty znasz choć trochę angielski, Etsuko? Wcale? Widzisz, mój ojciec mówił dobrze po angielsku. Miał powiązania z Europą i zawsze zachęcał mnie, bym uczyła się tego języka. Jednak gdy wyszłam za mąż, nauka się skończyła. Mój mąż mi zakazał. Zabrał mi wszystkie angielskie książki, ale ja nie zapomniałam. Gdy spotykam w Tokio cudzoziemców, wszystko mi się przypomina.

Siedziałyśmy chwilę w milczeniu. Potem Sachiko westchnęła ciężko.

- Chyba będę musiała wkrótce iść - powiedziała. Sięgnęła po zwinięty szalik i nie patrząc nań, wrzuciła go do torebki.

- Nie napijesz się jeszcze herbaty? - spytałam. Wzruszyła ramionami.

- Może trochę.

Napełniłam filiżanki. Sachiko spojrzała na mnie, po czym powiedziała:

- Jeżeli ci nie pasuje, to znaczy dziś wieczór, to nic się nie stanie. Mariko powinna dać sobie radę sama.

- Żaden kłopot. Jestem pewna, że mój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu.

- To miło z twojej strony, Etsuko - rzekła Sachiko apatycznie. Potem dodała: - Może jednak powinnam cię ostrzec. Od kilku dni moja córka jest w dość dziwnym nastroju.

- To dobrze - odrzekłam z uśmiechem. - Będę musiała przyzwyczać się do różnych nastrojów u dzieci. Sachiko wolno piła swoją herbatę. Najwyraźniej nie spieszyło się jej do powrotu. Po chwili odłożyła filiżankę i zaczęła oglądać grzbiety swych dłoni.

- Wiem, że to, co wydarzyło się w Nagasaki, było straszne - powiedziała wreszcie. - Lecz i w Tokio nie było lepiej. Trwało to tydzień za tygodniem, było bardzo źle. Pod koniec wszyscy żyliśmy w tunelach i zburzonych budynkach, a wokół nie było nic prócz gruzów. Każdy, kto mieszkał w Tokio, widział nieprzyjemne rzeczy. Tak samo Mariko. - W dalszym ciągu przyglądała się grzbietom swych dłoni.

- Tak - powiedziałam. - To musiał być niezwykle trudny okres.

- Ta kobieta. Ta, o której Mariko cały czas mówi. To dotyczy czegoś, co Mariko widziała w Tokio. Widziała jeszcze inne, straszne rzeczy, lecz na zawsze zapamiętała tę kobietę. - Odwróciła dłonie i przypatrywała się to jednej, to drugiej, jakby chciała je porównać.

- A ta kobieta... czy zginęła w czasie nalotu? - spytałam.

- Popelniła samobójstwo. Mówią, że poderżnęła sobie gardło. Nie znałam jej. Widzisz, Mariko wybiegła pewnego ranka. Nie pamiętam dlaczego, może się czymś zdenerwowała. W każdym razie wybiegła na ulicę, a ja ruszyłam za nią. Było bardzo wcześnie i ulice świeciły pustkami. Mariko wbiegła w jakąś boczną uliczkę, a ja za nią. Na jej końcu był kanał, a przy nim klęczała jakaś kobieta, z rękami zanurzonymi po łokcie w wodzie. Młoda kobieta, bardzo chuda. Gdy ją zobaczyłam, od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. Wiesz, Etsuko, ona się odwróciła i uśmiechnęła do Mariko. Wiedziałam, że coś jest nie tak, i Mariko też coś wyczuła, bo nagle się zatrzymała. W pierwszej chwili myślałam, że ta kobieta jest ślepa, miała takie niewidzące oczy. Potem wyciągnęła ręce z kanału i pokazała nam, co trzyma pod wodą. To było niemowlę. Wtedy złapałam Mariko i wyprowadziłam ją z tej uliczki.

Milczałam, czekając na dalszą część opowiadania. Sachiko dołała sobie nieco herbaty z imbryka.

- Jak już mówiłam, słyszałam, że ta kobieta popełniła samobójstwo. Kilka dni później - dodała.

- Ile lat miała wówczas Mariko?

- Pięć, prawie sześć. Widziała też inne rzeczy w Tokio. Jednak ciągle pamięta tę kobietę.

- Widziała wszystko? Widziała to niemowlę?

- Tak. Szczerze mówiąc, przez długi czas myślałam, że nie zrozumiała, co się wtedy stało. Nigdy o tym nie mówiła. Nawet nie wyglądała na specjalnie wstrząśniętą. Zaczęła o tym mówić dopiero jakiś miesiąc później. Spałyśmy wówczas w tym starym budynku. Zbudziłam się w nocy i zobaczyłam, że Mariko siedzi na łóżku wpatrzona w wejście. Tam nie było prawdziwych drzwi, jedynie wejście, i Mariko siedziała ze wzrokiem wbitym w to miejsce. Opanowało mnie przerażenie. Widzisz, każdy, kto chciał, mógł bez trudu wejść do budynku. Spytałam Mariko, co się dzieje, a ona odparła, że stoi tam jakaś kobieta i obserwuje nas. Na pytanie: „Jaka kobieta?”, odrzekła, iż ta sama, którą widziałyśmy rankiem. Stoi w wejściu i patrzy na nas. Wstałam i rozejrzałam się dookoła, ale nikogo tam nie było. Oczywiście nie wykluczam możliwości, że naprawdę stała tam jakaś kobieta, gdyż każdy, kto chciał, mógł wejść do środka.

- Rozumiem. I Mariko wydawało się, że to ta kobieta, którą widziałyście wcześniej.

- Przypuszczam, że tak właśnie było. W każdym razie to wszystko, obsesja Mariko na punkcie tej kobiety, zaczęło się właśnie wtedy. Myślałam, że z tego wyrosła, lecz niedawno wszystko wróciło. Jeśli dziś wieczór zaczniesz o tym mówić, nie zwracaj, proszę, na to uwagi.

- Dobrze.

- Wiesz, jak to jest z dziećmi. Udają, że wierzą w to, co sobie wymyśliły, po czym nie potrafią odróżnić fantazji od rzeczywistości.

- Tak, przypuszczam, że nie ma w tym nic niezwykłego.

- Widzisz, Etsuko, gdy Mariko się urodziła, życie nie było łatwe.

- Tak, niewątpliwie tak było - odrzekłam. - Wiem, że miałam dużo szczęścia.

- Życie było niełatwe. Być może decyzja o ślubie była moim błędem, bo przecież wszyscy wiedzieli, że będzie wojna. Jednak z drugiej strony nikt nie wiedział, jak naprawdę wygląda wojna, nie wówczas. Poślubiłam mężczyznę z niezwykle szanowanej rodziny. Nigdy nie sądziłam, że wojna może zmienić tak wiele. - Sachiko odstawiła filiżankę i przejechała dłonią po włosach. Potem uśmiechnęła się szybko. - Jeśli zaś chodzi o dzisiejszy wieczór, Etsuko - ciągnęła - to moja córka doskonale potrafi umilić sobie czas. Więc zbytnio się nią nie przejmuj.

Gdy pani Fujiwara mówiła o swoim synu, na jej twarzy malowało się znużenie.

- Zaczyna się starzeć - mawiała. - Wkrótce będzie mógł wybierać tylko wśród starych panien.

Siedziałyśmy na dziedzińcu jadłodajni. Kilka stolików zajmowali urzędnicy, którzy przyszli tu na lunch.

- Biedny Kazuo-san - powiedziałam ze śmiechem. Chyba dobrze wiem, co czuje. Było mu tak smutno z powodu panny Michiko. I dość długo byli zaręczeni prawda?

- Trzy lata. Zawsze uważałam, że tak długie zaręczyny są bez sensu. Tak, Michiko była miłą dziewczyną. Przypuszczam, że miałyby takie samo zdanie o jego żałobie po niej jak ja. Na pewno chciałyby, żeby prowadził normalne życie.

- To jednak musi być dla niego bardzo trudne. Człowiek układa plany przez długi czas, a potem wszystko nagle się sypie.

- To wszystko należy już do przeszłości. Wszyscy musieliśmy zostawić coś za nami. I ty, Etsuko, pamiętam przecież, że chodziłaś ze złamanym sercem. Jednak jakoś się otrząsnęłaś.

- Tak, miałam dużo szczęścia. Ogata-san był dla mnie wówczas bardzo dobry. Gdyby nie on, nie wiem, co by się ze mną stało.

- Tak, był dla ciebie bardzo dobry. I oczywiście w ten sposób poznałaś swojego męża. Zasłużyłaś sobie na to szczęście.

- Doprawdy nie wiem, gdzie bym się dzisiaj podziewała, gdyby Ogata-san mnie wtedy nie przygarnął. Ale rozumiem, jak trudno przychodzi coś takiego, mam na myśli pani syna. Nawet i mnie przypomina się czasami Nakamura-san. Nic nie mogę na to poradzić. Czasami budzę się i zapominam. Wydaje mi się, że nadal tam jestem, tam, w Nakagawie...

- Dość, Etsuko, nie można tak mówić. - Pani Fujiwara patrzyła na mnie przez chwilę, po czym westchnęła. - Mnie też się to zdarza. Tak jak mówisz rankami, zaraz po przebudzeniu, zupełnie niespodziewanie. Często budzę się przekonana, że muszę szybko przygotować im wszystkim śniadanie.

Przez chwilę milczałyśmy. W końcu pani Fujiwara zaśmiała się.

- Co z ciebie za kobieta, Etsuko - powiedziała. - Widzisz, zaczęłam opowiadać takie rzeczy.

- To bardzo nierozsądnie z mojej strony - odrzekłam. - W każdym razie jeśli chodzi o mnie i Nakamurę-sana, to nic nigdy między nami nie było. To znaczy niczego nie postanawialiśmy.

Pani Fujiwara nie spuszczała ze mnie wzroku, przytakując swoim własnym myślom. Wtedy po drugiej stronie dziedzińca wstał jeden z klientów, przygotowując się do wyjścia.

Patrzyłam, jak pani Fujiwara podchodzi do jakiegoś eleganckiego młodego mężczyzny bez marynarki. Skłonili się sobie i rozpoczęli radosną pogawędkę. Zapinając teczkę, ów mężczyzna powiedział coś zabawnego i pani Fujiwara wybuchnęła głośnym śmiechem. Potem raz jeszcze wymienili ukłony i mężczyzna zniknął w tłumie spieszących się przechodniów. Z wdzięcznością przyjąłam tę przerwę, która pozwoliła mi opanować emocje. Gdy pani Fujiwara wróciła, powiedziałam:

- Będę chyba musiała wracać. Jest pani teraz bardzo zajęta.
- Usiądź i odpręż się. Dopiero przyszedłaś. Przyniosę ci jakiś lunch.
- Dziękuję, ale nie trzeba.
- Posłuchaj, Etsuko, jeżeli nie zjesz tutaj, to nie zjesz nic przez następną godzinę.

Wiesz dobrze, że w twoim stanie regularne jedzenie to podstawa.

- Tak, wiem.

Pani Fujiwara przyglądała mi się uważnie przez chwilę, po czym powiedziała:

- Przed tobą przyszłość, której możesz z radością wyczekiwać, Etsuko. Dlaczego więc jesteś tak nieszczęśliwa?

- Nieszczęśliwa? Wcale nie jestem nieszczęśliwa. Nie spuszczała ze mnie wzroku, a ja zaśmiałam się nerwowo.

- Gdy pojawi się dziecko, będziesz zachwycona wierz mi. I będziesz wspaniałą matką, Etsuko.

- Mam nadzieję.

- Na pewno będziesz.

- Tak. - Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się. Pani Fujiwara skinęła głową i raz jeszcze podniosła się z miejsca.

*

W domku, gdzie mieszkała Sachiko, zmrok zapadł szybko - w pokoju paliła się tylko jedna lampa - i początkowo myślałam, że Mariko przygląda się jakiejś czarnej plamie na ścianie. Wyciągnęła rękę i ów kształt się poruszył. Dopiero wtedy zrozumiałam, że to pająk

- Mariko, przestań. Nieładnie tak. Natychmiast schowała ręce za plecy, lecz nie spuszczała wzroku z pająka.

- Kiedyś miałyśmy kota - powiedziała. - Zanim przyjechałyśmy tutaj. Łapał nam pająki.

- Ach, tak. Zostaw go, Mariko.

- Ale nie jest jadowity.

- Nie, ale go zostaw. Jest brudny.

- Ten kot, którego miałyśmy, zjadał pająki. A co by się stało, gdybym zjadła pająka?

- Nie wiem, Mariko.

- Czybym się rozchorowała?

- Nie wiem - odparłam i znów zajęłam się przyniesionym szyciem.

Mariko nadal przyglądała się pająkowi. Wreszcie powiedziała:

- Wiem, dlaczego pani tu dzisiaj przyszła.

- Przyszłam tutaj, ponieważ małe dziewczynki nie powinny zostawać same w domu.

- To przez tę kobietę. To dlatego, że ta kobieta może znów tu przyjść.

- Może pokazałabyś mi jeszcze jakieś rysunki? Te, które widziałam, były śliczne.

Mariko nie odpowiedziała ani słowem. Podeszła do okna i spojrzała w ciemność.

- Twoja matka niedługo wróci - powiedziałam. - Może pokażesz mi kilka rysunków.

Mariko wciąż patrzyła w ciemność. W końcu wróciła do kąta, w którym siedziała, zanim ów pająk zwrócił jej uwagę.

- Co dzisiaj robiłaś w ciągu dnia, Mariko? Rysowałaś coś? - spytałam.

- Bawiłam się z Atsu i Mee-Chan.

- Bardzo dobrze. A gdzie one mieszkają? Czy są z bloków?

- To jest Atsu. - Wskazała na jedno z czarnych kociąt. - A to jest Mee-Chan.

Zaśmiałam się.

- Ach, tak. Słodkie z nich kociaki, prawda? Ale czy ty kiedykolwiek bawisz się z innymi dziećmi? Z dziećmi z bloków?

- Bawię się z Atsu i Mee-Chan.

- Powinnaś spróbować zaprzyjaźnić się z innymi dziećmi. Na pewno są bardzo miłe.

- One mi ukradły Suji-Chana. To był mój ulubiony kociak.

- Ukradły go? Ciekawe, czemu to zrobiły?

- Rzucalam w nie kamieniami. Bo mówiły różne rzeczy.

- No cóż, nie powinno się rzucać kamieniami, Mariko.

- Mówiły różne rzeczy. O mamie. Rzucalam w nie kamieniami, a one zabrały Suji-Chana i powiedziały, że nie oddadzą.

- Ale masz jeszcze inne kociaki.

Mariko przeszła przez pokój i zbliżyła się do okna. Była na tyle wysoka, że wyglądała na zewnątrz, opierając łokcie o parapet. Przez kilka minut patrzyła w ciemność z twarzą przyklejoną do okiennej ramy.

- Chcę teraz wyjść - powiedziała nagle.

- Wyjść? Jest stanowczo za późno, a na zewnątrz jest ciemno. Zresztą niedługo wróci twoja mama.

- Ale ja chcę wyjść.

- Zostań w domu, Mariko.

Nadal patrzyła przez okno. Starałam się wyróżnić tam jakieś kształty, jednak widziałam tylko ciemność.

- Może powinnaś być miłsza dla innych dzieci. Wtedy mogłabyś się z nimi zaprzyjaźnić.

- Wiem, dlaczego mama poprosiła, żeby pani tu przyszła.

- Trudno się zaprzyjaźnić, gdy rzuca się w kogoś kamieniami.

- To przez tę kobietę. To dlatego, że mama wie o tej kobiecie.

- Nie rozumiem, o czym mówisz, Mariko. Powiedz mi coś o twoich kociętach.

Będziesz je jeszcze rysować, gdy nieco urosną?

- To dlatego, że ta kobieta może znowu przyjść. Dlatego mama panią poprosiła.

- Nie wydaje mi się.

- Mama też widziała tę kobietę. Widziała ją wczoraj wieczór.

Przerwałam na chwilę szycie i spojrzałam na Mariko. Odwróciła się od okna i patrzyła na mnie dziwnie pustym wzrokiem.

- Gdzie twoja mama widziała tę... tę osobę?

- Tam. Tam ją widziała. Dlatego panią poprosiła. Mariko odeszła od okna i wróciła do swoich kociaków.

Pojawiła się kotka i kocięta potoczyły się w kierunku swojej matki. Mariko położyła się obok nich i zaczęła coś szeptać. W jej szepcie było coś lekko niepokojącego.

- Wkrótce wróci twoja matka - powiedziałam. - Ciekawe, co ona teraz robi.

Mariko wciąż szeptała.

- Opowiadała mi o Franku-sanie - ciągnęłam. - To podobno bardzo miły człowiek.

Szept ucichł. Przez moment patrzyłyśmy na siebie. - To zły człowiek - powiedziała Mariko.

- Nie, tak nie można mówić, Mariko-san. Twoja matka opowiedziała mi o nim wszystko i wydaje mi się, że to miły człowiek. I na pewno jest bardzo miły dla ciebie, prawda?

Wstała i powoli podeszła do ściany. Pająk był tam, gdzie przedtem.

- Tak, on na pewno jest miłym człowiekiem. Jest dobry dla ciebie, prawda, Mariko-san?

Mariko wyciągnęła ręce przed siebie. Pająk przesunął się wolno po ścianie. - Mariko, zostaw go w spokoju.

- Ten kot, którego mieliśmy w Tokio, łapał pająki. Chciałyśmy go zabrać z sobą.

Teraz widziałam pająka wyraźniej. Miał krótkie, grube odnóża, które rzucały cień na żółtą ścianę.

- To był dobry kot - ciągnęła Mariko. - Miał przyjechać z nami do Nagasaki.

- I przywieźliście go?

- Zginął. Dzień przed wyjazdem. Mama obiecała, że go zabierzemy, ale on zginął.

- Rozumiem.

Wykonała szybki ruch ręką i złapała pająka za nogę. Pozostałe nogi poruszały się szalenie wokół jej palców, gdy zdjęła go ze ściany.

- Mariko, zostaw go. Jest brudny.

Mariko odwróciła rękę i pająk wpełzł do środka. Zakryła go drugą dłonią, zamykając go jak w klatce.

- Mariko, puść go.

- On nie jest jadowity - odparła, podchodząc do mnie bliżej.

- Jest brudny. Puść go tam, gdzie był.

- Ale on nie jest jadowity.

Stała przede mną, z uwięzionym w dłoniach pająkiem. Przez szparę w jej palcach widziałam jedną z jego nóg, poruszającą się wolno i rytmicznie.

- Wypuść go tam, gdzie był, Mariko.

- A co by było, gdybym go zjadła? Przecież nie jest jadowity.

- Byłabyś bardzo chora. A teraz, Mariko, wypuść go tam, gdzie był.

Mariko przybliżyła pająka do twarzy i rozchyliła usta.

- Nie wygłupiaj się, Mariko. On jest bardzo brudny. Jej usta otworzyły się szerzej, po czym rozchyliła ręce, a pająk wylądował na moich kolanach. Oskoczyłam. Pająk szybko przemierzył tatami i schronił się w cieniu. Minęła chwila, zanim doszłam do siebie, a w tym czasie Mariko opuściła dom.

Rozdział szósty

Nie pamiętam, jak długo szukałam jej tamtej nocy. Niewykluczone, że trwało to dość długo, gdyż byłam wówczas w zaawansowanej ciąży i raczej starałam się nie wykonywać gwałtownych ruchów. Gdy wyszłam na zewnątrz, spacer wzdłuż brzegu rzeki podziałał na mnie dziwnie kojąco. Brzeg był częściowo porośnięty bardzo wysoką trawą i musiałam mieć wtedy na nogach sandały, ponieważ pamiętam wyraźnie, że czułam ją pod stopami. Posuwając się przed siebie, słyszałam rozbrzmiewające wokół brzęczenie różnych owadów.

Na koniec zdałam sobie sprawę z jeszcze jednego dźwięku - jakby szelestu węża pełzającego za mną wśród traw. Gdy zatrzymałam się i nastawiłam ucha, zrozumiałam, skąd pochodził: wokół kostki okręcił mi się kawałek starego sznurka i ciągnęłam go za sobą po trawie. Rozplatałam go starannie i wzięłam do ręki. Kiedy przyglądałam mu się w świetle księżyca, między palcami czułam wilgoć i błoto.

- Halo, Mariko - powiedziałam, gdy dostrzegłam ją nie opodal mnie, siedzącą w kucki na trawie. Nad miejscem, gdzie usiadła, jedna z rosnących przy brzegu wierzb zwieszała swoje gałęzie. Podeszłam bliżej, skąd mogłam wyraźnie widzieć jej twarz.

- Co to jest? - spytała.

- Nic takiego. Przyczepiło mi się do nogi, gdy szłam.

- Ale co to jest?

- Mówiłam, że nic takiego, po prostu kawałek starego sznurka. Dlaczego tutaj siedzisz?

- Chce pani kociaka?

- Kociaka?

- Mama mówi, że nie możemy zatrzymać kociaków. Chce pani jednego?

- Chyba nie.

- Ale my musimy szybko znaleźć im domy. W przeciwnym razie mama powiedziała, że będzie trzeba je utopić.

- Szkoda by było.

- Może pani wziąć Atsu.

- Zastanowię się.

- Po co pani to jest?

- Powtarzam, że to nic takiego. Po prostu przyczepiło mi się do nogi. - Podeszłam nieco bliżej.

- Dlaczego tak robisz?

- Co robię?

- Zrobiłaś przed chwilą taką dziwną minę.

- Nie robiłam dziwnej miny. Po co pani ten sznurek?

- Zrobiłaś dziwną minę. To była bardzo dziwna mina.

- Po co pani ten sznurek?

Przyglądałam się jej przez chwilę. Na jej twarzy pojawiły się oznaki przerażenia.

- Więc pani nie chce kociaka? - spytała.

- Nie, raczej nie. Co się z tobą dzieje?

Mariko poderwała się. Podeszłam aż do wierzby. Niedaleko mignął mi domek i zarys ciemniejszego od nieba dachu. Odgłos kroków Mariko ginał w ciemności.

Dochodząc do domku, usłyszałam gniewny głos Sachiko. Gdy stanęłam w drzwiach, obydwie zwróciły się w moim kierunku. Sachiko stała na środku pokoju, a jej córka przed nią. W rzucanym przez lampę świetle starannie umalowana twarz Sachiko przypominała maskę.

- Obawiam się, że miałaś kłopoty z Mariko - powiedziała do mnie.

- No cóż, wybiegła na zewnątrz...

- Przepróż Etsuko-san. - Chwyła Mariko brutalnie za ramię.

- Chcę znowu wyjść.

- Nie ma mowy. A teraz przepróż.

- Chcę wyjść. Wolną ręką Sachiko wymierzyła jej silnego klapsa w tylną część uda.

- A teraz przeprosisz Etsuko-san.

W oczach Mariko pojawiły się łzy. Spojrzała na mnie krótko, a potem zwróciła wzrok na matkę.

- Dlaczego ciągle gdzieś wychodzisz? Sachiko uniosła ostrzegawczo rękę.

- Dlaczego ciągle wychodzisz z Frankiem-sanem?

- Przeprosisz czy nie?

- Frank-san szcza jak świnia. On jest jak świnia w rynsztoku.

Sachiko wbiła wzrok w córkę, nie opuszczając uniesionej ręki.

- On pije swoje szczyzny.

- Zamilcz.

- Pije swoje szczyzny i sra do łóżka.

W oczach Sachiko zapłonął gniew, lecz nie wykonała żadnego ruchu.

- Pije swoje szczyzny. - Mariko wyrwała się i przeszła nonszalancko przez pokój.

Stanąwszy w wejściu, odwróciła się do matki. - On szcza jak świnia - powtórzyła i znikła w ciemnościach.

Sachiko nie odrywała wzroku od wejścia, najwyraźniej zapominając o mojej obecności.

- Czy nie powinno się za nią pójść? - spytałam po chwili.

Sachiko spojrzała na mnie i nieco się rozluźniła.

- Nie - odparła i usiadła. - Niech sobie idzie.

- Ale jest już późno.

- Niech idzie. Wróci, kiedy zechce.

Z imbryka stojącego na piecyku już od dłuższego czasu unosiła się para. Sachiko zdjęła go z ognia i zaczęła przygotowywać herbatę. Obserwowałam ją przez kilka minut, po czym spytałam cicho:

- Znalazłaś swojego przyjaciela?

- Tak, Etsuko - odparła. - Znalazłam go. - Nadal przygotowywała herbatę, nie podnosząc na mnie wzroku. Potem powiedziała: - Bardzo miło z twojej strony, że przyszedłeś tu dziś wieczór. Ogromnie przepraszam za Mariko.

Nie spuszczać z niej wzroku, spytałam:

- Jakie masz teraz plany?

- Plany? - Sachiko skończyła napełniać imbryk, a potem wylała resztkę wody na płomień. - Etsuko, mówiłam ci wiele razy, że najbardziej leży mi na sercu dobro mojej córki. Nic innego się nie liczy. Przecież jestem matką, a nie jakąś utrzymanką, lekceważącą nakazy przyzwoitości. Jestem matką i na pierwszym miejscu stawiam interes mojej córki.

- Oczywiście.

- Zamierzam wysłać list do mojego wuja. Napiszę, gdzie obecnie zamieszkam i jakie jest moje położenie, oczywiście tyle, ile uznam za stosowne. Potem, jeśli będzie sobie tego życzył, porozmawiam z nim o możliwości powrotu do jego domu. - Sachiko ujęła imbryk w obie ręce i zaczęła nim delikatnie potrząsać. - Prawdę mówiąc, Etsuko, jestem raczej zadowolona, że sprawy przybrały taki właśnie obrót. Wyobraź sobie, jak źle podziałałoby na moją córkę, gdyby niespodziewanie znalazła się w kraju pełnym cudzoziemców, kraju pełnym Ame-kos. I gdyby nagle okazało się, że jeden z tych Ame-kos jest jej ojcem, na pewno czułaby się bardzo zagubiona. Czy rozumiesz, co mówię, Etsuko? Już tak dużo wydarzyło się w jej życiu, że zasłużyła sobie na jakąś stabilizację. Chyba dobrze, że wszystko potoczyło się w taki sposób.

Mruknęłam coś na znak zgody.

- Dzieci, Etsuko - ciągnęła - oznaczają odpowiedzialność. Niebawem sama się o tym przekonasz. A on tego się właśnie obawia, co widać od razu. On się boi Mariko. Cóż, z czymś takim nie mogę się pogodzić. Moja córka jest na pierwszym miejscu. Dobrze, że wszystko potoczyło się w taki sposób. - Nie przestawała delikatnie potrząsać trzymanym w rękach imbrykiem.

- Z pewnością wytrąciło cię to z równowagi - powiedziałam wreszcie.

- Mnie? - zaśmiała się Sachiko. - Etsuko, czy myślisz, że podobne drobiazgi są w stanie wyprowadzić mnie z równowagi? Być może działo się tak, gdy byłam w twoim wieku, lecz nie teraz. Zbyt wiele przeżyłam w ciągu ostatnich lat. W każdym razie spodziewałam się, iż coś takiego się wydarzy. O nie, absolutnie nie jestem zaskoczona. Spodziewałam się tego. Poprzednim razem, w Tokio, wszystko potoczyło się prawie tak samo. Zniknął i wydał wszystkie nasze pieniądze. Przepił je w trzy dni. To były w większości nasze pieniądze. Czy ty wiesz, Etsuko, że pracowałam wówczas jako pokojówka w hotelu? Tak, jako pokojówka. Jednak nie narzekałam, mieliśmy dużo pieniędzy; jeszcze kilka tygodni i uzbieralibyśmy na statek do Ameryki. Ale wtedy on wszystko przepił. Spędziłam tyle tygodni na kolanach, szorując podłogi, a on przepił wszystko w trzy dni. A teraz znowu tam siedzi, ze swoją nędzną utrzymanką. Jakże mogę komuś takiemu powierzyć przyszłość mojej córki? Jestem matką, a moja córka jest dla mnie najważniejsza.

Znowu zamilkłyśmy. Sachiko postawiła imbryk obok siebie i wbiła weń wzrok.

- Mam nadzieję, że twój wuj wykaże zrozumienie dla całej sytuacji - odezwałam się.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli chodzi o mojego wuja, Etsuko, to przedyskutuję z nim całą kwestię. Jestem gotowa to uczynić dla dobra Mariko. Jeżeli nie zechce mi pomóc, będę musiała znaleźć jakieś inne rozwiązanie. W każdym razie nie mam zamiaru wyprawiać się do Ameryki z jakimś cudzoziemcem — pijakiem. Cieszę się, że znalazł sobie jakąś panienkę do towarzystwa; jedno warte drugiego. Jeśli o mnie chodzi, wybiorę to, co najlepsze dla Mariko.

Przez pewien czas Sachiko siedziała z wzrokiem utkwionym w imbryku. Potem westchnęła i podniosła się z miejsca. Podeszła do okna i spojrzała w ciemność.

- Może pójdziemy jej poszukać? - spytałam.

- Nie - odrzekła Sachiko, wciąż patrząc za okno. - Ona niedługo wróci. Niech robi to, co chce.

Gdy przypominam sobie teraz moje zachowanie wobec Keiko, ogarnia mnie żal. Wszak w tym kraju nie jest, niczym niezwykłym, że młoda kobieta pragnie opuścić dom. Wygląda na to, że udała mi się tylko jedna rzecz: gdy wreszcie wyjechała - a stało się to blisko sześć lat temu - doprowadziłam do tego, iż zerwała wszystkie łączące ją ze mną więzy. Jednakże nie przychodziło mi wówczas na myśl, że w tak krótkim czasie może się całkowicie wyrwać spod mojego wpływu. Lękałam się, iż moja córka - choć nieszczęśliwa w domu - nie poradzi sobie z otaczającym ją światem. Gdy więc sprzeciwiałam się tak gorąco jej planom, czyniłam tak dla jej własnego dobra.

Tamtego ranka - a był to piąty dzień wizyty Niki - zbudziłam się bardzo wcześnie. Od razu uświadomiłam sobie, że umilkło dzwonienie padającego deszczu, towarzyszące nam od kilku dni. Potem przypomniałam sobie, o mnie obudziło.

Leżałam pod kołdrą, przyglądając się różnym przedmiotom widocznym w bladym świetle. Po kilku minutach trochę się uspokoilałam i znów zamknęłam oczy. Nie mogłam jednak zasnąć. Myślałam o gospodyni - gospodyni Keiko - i o tym, jak otworzyła wreszcie drzwi tego pokoju w Manchesterze.

Znów otworzyłam oczy i zaczęłam przyglądać się przedmiotom znajdującym się w pokoju. W końcu wstałam i włożyłam szlafrok. Idąc do łazienki, starałam się nie zbudzić Niki, śpiącej w pokoju obok. Po wyjściu z łazienki zatrzymałam się przez chwilę na półpiętrze. W dole schodów, po przeciwnej stronie hallu, widać było drzwi pokoju Keiko. Jak zwykle były zamknięte. Nie spuszczać z nich wzroku, posunęłam się kilka kroków naprzód. Po jakimś czasie ocknęłam się tuż przed nimi. Nagle wydało mi się, że słyszę w środku jakiś cichy dźwięk, jakieś poruszenie. Nastawiłam ucha, lecz dźwięk się nie powtórzył. Wyciągnęłam rękę i otworzyłam drzwi.

W szarawym świetle poranka pokój Keiko wyglądał surowo i pusto: łóżko przykryte pojedynczym prześcieradłem, biała toaletka, a na podłodze kilka kartonowych pudeł z rzeczami, których nie zabrała ze sobą do Manchesteru. Weszłam do środka. Przez odsłonięte okna widać było sad. Niebo było jasne i białe; ani śladu deszczu. Pod oknem, na trawniku, dwa ptaki dziobały opadłe jabłka. Wtedy poczułam, że jest mi zimno, i wróciłam do swojego pokoju.

- Jedna z moich koleżanek pisze wiersz o tobie - powiedziała Niki. Jadłyśmy akurat śniadanie w kuchni,

- O mnie? Po co, u licha, ona to robi?

- Opowiadałam jej kiedyś o tobie i postanowiła, że napisze wiersz. To świetna poetka.

- Wiersz o mnie? Przecież to absurd. A co można o mnie pisać? Zresztą nawet mnie nie zna.

- Powtarzam ci, mamó, że opowiadałam jej o tobie. Ona zdumiewająco potrafi rozumieć ludzi. Sama też wiele przeszła.

- Rozumiem. A ile lat ma ta twoja koleżanka?

- Mamó, ty masz chyba obsesję na punkcie wieku. Nie jest ważne, ile ktoś ma lat; liczy się to, czego doświadczył. Można dożyć setki i nie doświadczyć niczego.

- Chyba tak. - Zaśmiałam się i spojrzałam w stronę okien. Zaczynało mżyć.

- Opowiadałam jej o tobie - powtórzyła Niki. – O tym, jak ty i tato wyjechaliście z Japonii. To zrobiło na niej duże wrażenie. Ona rozumie, co musiałaś przejść, że to wszystko nie było tak proste, jak może się wydawać.

W dalszym ciągu nie odrywałam wzroku od okien. Potem rzekłam szybko:

- Jestem pewna, że twoja koleżanka napisze wspaniały wiersz. - Wyjęłam z koszyka jabłko, a Niki obserwowała, jak powoli je obieram.

- Tyle kobiet jest nieszczęśliwych, uwiązując się w domu z dziećmi i jakimś okropnym mężem. Nie potrafią zebrać się na odwagę, by coś z tym zrobić. I potem tak ciągną aż do końca życia - powiedziała.

- Rozumiem. Uważasz więc, że powinny porzucić swoje dzieci, czyż tak, Niki?

- Wiesz, co o tym myślę. To żałosne, kiedy ludzie tak po prostu marnują swoje życie.

Nie odzywałam się ani słowem, choć moja córka robiła przerwę, jakby oczekując, że coś powiem.

- To, co zrobiłaś, mamó, na pewno nie było łatwe, powinnaś być dumna z tego, co zrobiłaś ze swoim życiem.

Nadal obierałam jabłko. Gdy skończyłam, starannie wytarłam ręce w serwetkę.

- Moi przyjaciele też tak uważają - ciągnęła Niki. - Ci, którym opowiadałam.

- Bardzo mi miło. Możesz podziękować swoim wspaniałym przyjaciołom.

- Tak tylko powiedziałam.

- Cóż, chyba dosyć jasno się wyraziłaś. Być może niepotrzebnie byłam dla niej aż tak szorstka tego ranka, lecz z drugiej strony uważam, że była zbyt zarozumiała, przypuszczając, iż potrzebuję pocieszenia w tej materii. Ponadto miała dość mgliste wyobrażenie o tym, co wydarzyło się w owych ostatnich dniach w Nagasaki. Zapewne obraz, jaki sobie stworzyła, powstał dzięki opowieściom jej ojca. Jednak taki obraz musiał mieć wiele nieścisłości. Prawdę mówiąc, mimo tych wszystkich niezaprzeczalnie interesujących artykułów, które napisał o Japonii, mój mąż nigdy naprawdę nie zrozumiał ani naszej kultury, ani kogoś takiego jak Jiro. Nie twierdzę, iż wspominam Jira z rozrzewnieniem, lecz prawda jest taka, że nie był to aż tak tępy człowiek, jak wydawało się mojemu mężowi. Jiro ciężko pracował, by wypełnić swoje rodzinne obowiązki, i oczekiwał, że ja będę robić to samo. I trzeba przyznać, że przez te siedem lat, które spędziliśmy razem, był dobrym ojcem dla swojej córki. Bez względu na to, co wmawiałam sobie w ciągu tamtych dni, zawsze wiedziałam, że Keiko będzie za nim tęsknić.

Jednak to wszystko należy do odległej przeszłości i wcale nie chcę rozmyślać nad tym raz jeszcze. Motywy, jakimi się kierowałam, opuszczając Japonię, były uzasadnione i wiem,

że zawsze miałam na względzie dobro Keiko. Nie ma sensu dumać po raz kolejny nad tym wszystkim.

Gdy przycinałam rośliny stojące w doniczkach oknie, nagle zdałam sobie sprawę, że Niki zupełnie umilkła. Spojrzawszy w jej kierunku, ujrzałam, że stoi przed kominkiem, wpatrzona w rozciągający się za oknem ogród. Odwróciłam się więc, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem; ogród był dobrze widoczny, mimo mgiełki pokrywającej szyby. Odnosiłam wrażenie, iż Niki wpatruje się w jakiś punkt nie opodal żywopłotu, gdzie rozrzucone przez wiatr i deszcz leżały tyczki podtrzymujące młode krzaki pomidorów.

- Chyba z pomidorów nie będzie w tym roku wielkiego pożytku - powiedziałam. - Prawie zupełnie je zaniedbałam.

Nadal przyglądałam się tyczkom, gdy dobiegł mnie dźwięk odsuwanej szuflady. Kiedy się odwróciłam, Niki była zajęta przeszukiwaniem jej zawartości. Po śniadaniu postanowiła, że przeczyta wszystkie artykuły prasowe swego ojca i większość ranka minęła jej na przeglądaniu wszystkich szuflad i półek w domu.

Przycinanie roślin było dość czasochłonne; przyciśnięte jedno do drugich zajmowały cały parapet, wywołując wrażenie nieładu. Słyszałam, jak Niki przerzuca zawartość szuflad. Potem wszystko ucichło, a gdy odwróciłam się, znów stała z wzrokiem wbitym w okno.

- Chyba pójde nakarmić złote rybki – powiedziała.

- Złote rybki?

Ignorując moje pytanie, Niki wyszła z pokoju, a zaraz potem ujrzałam, jak przemierza trawnik. Przetarłam szybę i obserwowałam ją. Niki doszła do dalekiego krańca ogrodu, gdzie przy ogródku skalnym znajdował się staw z rybami. Wsypała karmę i stała tam kilka sekund, wpatrując się w powierzchnię wody. Widziałam jej postać z profilu; była bardzo chuda i pomimo modnych ubrań nadal było w niej coś wyraźnie dziecięcego, patrząc, jak wiatr rozwiewa jej włosy, zastanawiałam się, dlaczego wyszła bez kurtki.

Wracając do domu, zatrzymała się przy krzakach pomidorów i mimo gęstej mżawki przyglądała im się przez dłuższą chwilę. Nagle zaczęła poprawiać tyczki, postawiła kilka, które zupełnie się przewróciły, a potem przykucnąwszy tak nisko, że kolanami dotykała niemal mokrej trawy, umocowała siatkę, którą ustawiłam dla ochrony przed buszującymi tam ptakami.

- Dziękuję ci, Niki. Bardzo to miłe z twojej strony - rzekłam, gdy weszła. Mruknęła coś w odpowiedzi i usiadła na kanapce. Zauważyłam, że jest zakłopotana. - Naprawdę zupełnie zaniedbałam pomidory w tym roku - ciągnęłam. - Choć w sumie nie ma to

większego znaczenia. Ostatnio nie wiem, co mam robić z moimi pomidorami. W ubiegłym roku dałam większość z nich Morrisonom.

- O, Boże - powiedziała Niki. - Morrisonowie. A jakżeż to się miewają nasi starzy, dobrzy Morrisonowie?

- Niki, Morrisonowie to naprawdę zupełnie przyzwoici ludzie. Nigdy nie potrafiłam pojąć, dlaczego zawsze mówisz o nich tak lekceważącym tonem. Kiedyś przecież przyjaźniłaś się z Cathy.

- Och, tak, Cathy. A ona co porabia? Pewnie nadal mieszka w domu, co?

- Cóż, tak. Teraz pracuje w banku.

- Cała ona.

- Moim zdaniem jest to absolutnie rozsądna rzecz, zważywszy jej wiek. A wiesz, że Marilyn wyszła za mąż?

- Tak? A za kogo?

- Nie pamiętam, kim jest jej mąż. Widziałam go tylko raz. Wydawał się bardzo miły.

- Przypuszczam, że jest wikarym lub kimś w tym rodzaju.

- Wiesz, Niki, naprawdę nie rozumiem, dlaczego mówisz to takim tonem. Morrisonowie byli zawsze dla nas bardzo mili.

Niki westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Kiedy patrzę na ich zachowanie, robi mi się niedobrze - stwierdziła. - Zobacz, jak oni wychowali swoje dzieci.

- Przecież przez całe lata nie widywałaś Morrisonów.

- Widywałam ich dostatecznie często, gdy przyjaźniłam się z Cathy. Tacy ludzie są po prostu beznadziejni. Właściwie Cathy zasługuje na współczucie.

- Obwiniasz ją, ponieważ nie przeniosła się do Londynu tak jak ty? Muszę powiedzieć, Niki, że nie przystaje to do owej tolerancyjności, z której ty i twoi przyjaciele jesteście tak dumni.

- Och, to bez znaczenia. I tak nie rozumiesz, o czym mówię. - Spojrzała w moją stronę, po czym znów westchnęła. - To bez znaczenia - powtórzyła, patrząc w przeciwną stronę.

Przez chwilę nie spuszczałam z niej wzroku. W końcu odwróciłam się do okna i pracowałam dalej w milczeniu.

- Wiesz co, Niki - odezwałam się po jakimś czasie. - Cieszę się, że masz dobrych przyjaciół, z którymi lubisz spędzać czas. Nadszedł czas, byś pokierowała własnym życiem. To rzecz zupełnie naturalna.

Moja córka nie odezwała się ani słowem. Gdy spojrzałam na nią, czytała jedną ze znalezionych w szufladzie gazet.

- Z przyjemnością poznałabym twoich przyjaciół - powiedziałam. - Zawsze możesz ich tutaj zaprosić.

Niki potrząsnęła głową, gdyż opadające włosy przeszkadzały jej w czytaniu. Na jej twarzy pojawił się wyraz skupienia.

Powróciłam do moich roślin, ponieważ dobrze wiedziałam, co chce mi przez to powiedzieć. Za każdym razem, gdy zdradzam zainteresowanie jej życiem w Londynie, bardzo delikatnie, choć wyraźnie daję mi do zrozumienia, iż pożałuję, jeśli będę drażnić ten temat. W związku z tym, gdy próbuję wyobrazić sobie jej życie, w głównej mierze muszę się opierać na przypuszczeniach. Jednakże z jej listów - a przychodzą one często - dowiaduję się rzeczy, o których nie wspomniałaby w czasie rozmowy. Stąd wiem, na przykład, że jej chłopak ma na imię David i że studiuje politykę w jednej z londyńskich uczelni. Gdybym jednak w trakcie naszej rozmowy spytała choćby, jak się czuje, wiem dobrze, że natychmiast zatrzęsłaby przede mną drzwiami. W tej dość agresywnej obsesji na punkcie prywatności Niki przypomina swoją siostrę. Albowiem prawdę mówiąc, obydwie moje córki miały ze sobą wiele wspólnego, o wiele więcej niżli mój mąż gotów był przyznać. Jego zdaniem różniły się od siebie diametralnie; utrzymywał ponadto, że Keiko jest osobą trudną z natury i niewiele możemy dla niej uczynić. Szczerze mówiąc - choć nigdy nie stwierdził tego otwarcie - Keiko odziedziczyła swoją osobowość po ojcu. Nie starałam się temu zaprzeczać; łatwiej było przecież obwiniać Jira aniżeli nas. Oczywiście mój mąż nie znał Keiko, gdy była małym dzieckiem. Gdyby miał taką możliwość, niechybnie dostrzegłby, jak podobne były obie dziewczynki w swoich najwcześniejszych latach. Obydwie były gwałtowne i zaborcze, a gdy coś je zdenerwowało, nie potrafiły - tak jak inne dzieci - szybko zapomnieć urazy, lecz chodziły nadąsane przez pozostałą część dnia. A mimo to z jednej z nich wyrosła szczęśliwa, pewna siebie młoda kobieta (jestem optymistką, jeśli chodzi o przyszłość Niki), podczas gdy druga z roku na rok coraz bardziej nieszczęśliwa, w końcu odebrała sobie życie. Nie potrafię z równą łatwością jak mój mąż obciążać winą Natury albo Jira. Jednakowoż te sprawy należą już do przeszłości i rozpamiętywanie ich nie przynosi wiele pożytku.

- Wiesz co, mam - powiedziała Niki. - Dziś rano to byłaś ty, prawda?

- Dziś rano?

- Usłyszałam te dźwięki dziś rano. Dość wcześnie, około czwartej.

- Przepraszam, że cię obudziłam. Tak, to byłam ja. -Zaczęłam się śmiać - A myślisz, że kto to mógł być? - Dalej się śmiałam i nie mogłam przestać.

Niki, z gazetą na kolanach, patrzyła na mnie uważnie.

- Przepraszam, że cię obudziłam, Niki - powiedziałam wreszcie, opanowując śmiech.

- Nie szkodzi, i tak już nie spałam. Coś nie najlepiej ostatnio sypiam.

- Po tym całym zamieszaniu z pokojami. A może powinnaś pójść do lekarza?

- Być może tak zrobię. - Niki wróciła do swojej gazety.

Odłożyłam nożyce i odwróciłam się do niej.

- Wiesz, to dziwne. Dziś rano znów miałam ten sam sen.

- Jaki sen?

- Opowiadałam ci o nim wczoraj, lecz sądzę, że nie słuchałaś. Znów śniła mi się ta dziewczynka.

- Jaka dziewczynka?

- Ta, którą widziałyśmy na huśtawce dwa dni temu, kiedy poszłyśmy do herbaciarni.

Niki wzruszyła ramionami.

- Ach, ta - powiedziała, nie odrywając wzroku od gazety.

- Choć prawdę mówiąc, to wcale nie była ta dziewczynka. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero dziś rano. Wydawało mi się, że to ta, a jednak się myliłam.

Niki spojrzała na mnie. Potem powiedziała: - Pewnie chodzi ci o nią. O Keiko.

- Keiko? - Zaśmiałam się. - Cóż za dziwny pomysł. A dlaczegoż miałyby to być Keiko? Nie, to nie miało nic wspólnego z Keiko.

Moja córka wciąż patrzyła na mnie niepewnym wzrokiem.

- To taka dziewczynka, którą kiedyś znałam. Dawno temu - rzekłam.

- Jaka dziewczynka?

- Nikt, kogo byś znała. To było dawno temu. Niki ponownie wzruszyła ramionami. - W ogóle trudno mi zasnąć. Zeszłej nocy nie spałam dłużej niż cztery godziny.

- To dość niepokojące, Niki. Zwłaszcza w twoim wieku. Chyba powinnaś zwrócić się do lekarza. Zawsze możesz iść do doktora Fergusona.

Niki wykonała jeden ze swoich gestów oznaczających zniecierpliwienie i wróciła do artykułu swojego ojca.

Patrzyłam na nią przez chwilę. - Szczerze mówiąc, dziś rano zdałam sobie sprawę z czegoś innego - powiedziałam. - W związku z tym snem. Moja córka zdawała się nie słyszeć.

- Widzisz - ciągnęłam - ta dziewczynka wcale nie jest na huśtawce. Tak mi się na początku wydaje. Ale ona nie jest na huśtawce.

Niki mruknęła coś w odpowiedzi, nie przerywając czytania.

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział siódmy

W czasie fali letnich upałów rozciągające się za naszym blokiem pustkowie stało się wyjątkowo nieprzyjemnie. Ziemia była w większości sucha i spękana, a woda, która nagromadziła się w czasie pory deszczowej, nadal stała w głębszych rowach i lejach. Stąd brała się przeobfita mnogość owadów, a zwłaszcza moskitów, które były wszędzie. Mieszkańcy bloków jak zwykle narzekali, lecz w ciągu minionych lat gniew związany ze sprawą pustkowie przerodził się w rezygnację i cynizm.

Tamtego lata przemierzałam regularnie owo pustkowie, chodząc do domku Sachiko, i w rzeczy samej były to okropne wyprawy - owady wplątywały się we włosy, a w szczelinach w ziemi roilo się od larw i muszek. Owe wędrówki wciąż bardzo wyraziście rysują się w mojej pamięci i muszę powiedzieć, że - podobnie jak złe przeczucia dotyczące macierzyństwa i wizyta Ogaty-sana - właśnie one pozwalają mi wiernie odtworzyć nastrój tamtych dni. A mimo to pod wieloma względami tamto lato było podobne do poprzednich. Wielokrotnie, tak jak robiłam to często w ciągu następnych lat, wyglądałam pustym wzrokiem przez okno. W bezchmurne dni za linią drzew na przeciwnym brzegu rzeki widać było rysującą się na tle nieba niewyraźną kreskę wzgórz. Widok zaliczał się do przyjemnych i niejednokrotnie przynosił ukojenie w pustce długich popołudni, które spędzałam w tym mieszkaniu.

Oprócz pustkowie uwagę mieszkańców bloków zaprzętały również inne sprawy. W gazetach dużo mówiono, że okupacja rychło dobiegnie końca, a politycy w Tokio toczyli zawzięte spory. Mieszkańcy bloków również dość często roztrząsali te kwestie, choć dominował wówczas ten sam cynizm, który zabarwiał rozmowy o pustkowie. Natomiast większe wrażenie wywierały doniesienia o mordach popełnianych na dzieciach, które wywoływały naówczas przerażenie w całym Nagasaki. Najpierw znaleziono małego chłopca, a potem dziewczynkę, oboje byli zmasakrowani. Gdy znaleziono trzecią ofiarę, małą dziewczynkę powieszoną na drzewie, wszystkie matki w sąsiedztwie opanował stan przypominający panikę. Jak można się domyślić, niewielkim pocieszeniem był fakt, że do wypadków tych doszło na drugim krańcu miasta; bardzo rzadko widać było bawiące się przy blokach dzieci, a zwłaszcza w godzinach wieczornych.

Trudno mi powiedzieć, jak bardzo te wszystkie doniesienia niepokoiły w owym czasie Sachiko. Niewątpliwie mniej była skłonna zostawiać Mariko bez opieki, lecz przypuszczam, iż brało się to z czegoś zupełnie innego. Otrzymała odpowiedź od swego wuja, który wyrażał chęć przyjęcia ich z powrotem do swego domu, i wkrótce dostrzegłam zmianę w zachowaniu Sachiko wobec jej córki: wykazywała więcej cierpliwości i była jakby mniej nerwowa.

Sachiko dawała wyraz uldze, którą wywołał w niej list wuja, i początkowo nie wątpiłam ani przez chwilę, iż rzeczywiście zamierza tam powrócić. Jednak w miarę upływu dni zaczęłam żywić pewne podejrzenia co do jej zamiarów. Po pierwsze, kilka dni po przyjeździe listu odkryłam, że Sachiko nie wspomniała jeszcze o nim Mariko ani słowem. A potem, choć mijały tygodnie, Sachiko nie tylko nie czyniła żadnych przygotowań do przyjazdu, lecz także - jak się okazało - nie raczyła nawet odpowiedzieć swojemu wujowi.

Chyba nigdy przez myśl by mi nie przeszło roztrząsać podobne problemy, gdyby mojej uwagi nie zwróciła niechęć, z jaką Sachiko rozmawiała o domu swojego wuja. Z tego powodu moja ciekawość wzrosła i udało mi się, pomimo milkiwości Sachiko, wydobyć od niej drobne fakty: po pierwsze, jej wuj nie był - w przeciwieństwie do tego, co sądziłam - spokrewniony z nią, lecz był krewnym męża Sachiko. Po raz pierwszy ujrzała go w chwili przyjazdu do jego domu kilka miesięcy wcześniej. Wuj był człowiekiem zamożnym, a ponieważ jego dom był niezwykle obszerny - nie mieszkał tam nikt prócz jego córki i pokojówki - miejsca dla Sachiko i Mariko było pod dostatkiem. Prawdę mówiąc, jedyną rzeczą, o której Sachiko wspominała kilkakrotnie w czasie naszych rozmów, było to, że spora część domu była zawsze pusta i cicha.

Szczególnie zainteresowała mnie córka owego wuja, która - jak się domyślałam - była kobietą niezamężną, mniej więcej w wieku Sachiko. Sachiko niewiele mówiła o swojej kuzynce, choć przypominam sobie jedną z rozmów, do jakich w owym czasie doszło między nami. Zdążyłam już sobie wtedy wyrobić pogląd, że owo ociąganie się z odpowiedzią ma coś wspólnego z napiętą sytuacją istniejącą pomiędzy nią a jej kuzynką. Niewątpliwie wspomniałam o tym Sachiko tamtego ranka, co stało się okazją do jej raczej jednoznacznej wypowiedzi na temat okresu spędzonego w domu wuja. Bardzo wyraźnie pamiętam ową rozmowę. Był to jeden z tych suchych, bezwietrznych poranków mniej więcej w połowie sierpnia; stałyśmy na moście na szczycie wzgórza czekając na tramwaj jadący w kierunku miasta. Nie wiem, dokąd udawałyśmy się tego dnia ani gdzie zostawiłyśmy Mariko, gdyż nie było jej wtedy z nami. Sachiko podziwiała rozciągający się przed nami widok jedną ręką osłaniając twarz przed promieniami słońca.

- Zastanawia mnie, Etsuko - powiedziała - skąd też coś takiego przyszło ci do głowy. Wprost przeciwnie, Yasuko i ja byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami i z niecierpliwością wyczekuję chwili, gdy będę mogła się z nią zobaczyć. Naprawdę nie rozumiem, jak mogłaś sądzić inaczej, Etsuko.

- Przepraszam, najwyraźniej się myliłam - odrzekłam. - Z pewnych przyczyn sądziłam, iż jest coś, co czyni twój powrót niemożliwym.

- Absolutnie nie, Etsuko. To prawda, że gdy spotkałaś mnie po raz pierwszy, rzeczywiście rozważałam różne inne możliwości. Lecz trudno winić matkę za to, że rozważa różne możliwości stojące przed jej dzieckiem, prawda? Tak się akurat złożyło, że otwierała się przed nami interesująca okazja. Jednakowoż przemyślawszy to nieco dokładniej, zdecydowałam się ją odrzucić. I to jest wszystko, Etsuko, już przestały mnie interesować te plany, które wówczas mi przedstawiono. Cieszę się, że wszystko potoczyło się właśnie tak, i niecierpliwie wyczekuję powrotu do domu wuja. Z Yasuko-san zaś darzymy się obydwie wielkim szacunkiem. Nie pojmuję, jak mogłaś wyrobić sobie na ten temat odmienny pogląd, Etsuko.

- Niezmiernie mi przykro. Wynikło to z tego, że zdawało mi się, iż raz wspomniałaś coś o jakiejś kłótni między wami.

- Kłótni? - Przyjrzała mi się uważnie, po czym twarz jej rozjaśnił uśmiech. - Och, teraz wiem, o czym mówisz. Nie, Etsuko, to nie była kłótnia. To była jakaś zupełnie banalna sprzeczka. A o co wówczas poszło? Widzisz, nawet już nie pamiętam, to naprawdę była błahostka. Ach, już wiem, posprzeczałyśmy się o to, która z nas przygotowuje kolację. Tak, o to właśnie wówczas poszło. Widzisz, Etsuko, miałyśmy wtedy ustaloną kolejkę. Jednego wieczora gotowała pokojówka, następnego moja kuzynka, a na końcu ja. Pewnego razu pokojówka zachorowała i obie z Yasuko chciałyśmy gotować. Musisz więc mnie dobrze zrozumieć, Etsuko; między nami naprawdę wszystko dobrze się układało. Po prostu jeśli zbyt często się z kimś widujesz, czasami można zatracić poczucie proporcji.

- Tak, rozumiem. Przykro mi, ale byłam w błędzie.

- Widzisz, Etsuko, gdy ma się pokojówkę, która wszystko za ciebie robi, czas płynie zadziwiająco powoli. Wraz z Yasuko usiłowałyśmy znaleźć sobie jakieś zajęcie, lecz mogłyśmy najwyżej siedzieć i cały dzień rozmawiać. Przez te wszystkie miesiące, gdy siedziałyśmy w domu, prawie nigdy nikogo nie widywałyśmy. Aż dziw, że nigdy nie doszło między nami do kłótni. Takiej poważnej.

- Tak, niewątpliwie. Najwyraźniej to jakieś nieporozumienie.

- Obawiam się, że tak, Etsuko. Całe to wydarzenie pamiętam tylko dlatego, że doszło do niego tuż przed naszym wyjazdem i że od tej pory nie widziałam mojej kuzynki. Jednak nazywanie tego kłótnią jest absurdem. - Zaśmiała się. - Szczerze mówiąc, wierzę, iż Yasuko też się śmieje na samo wspomnienie.

Być może tego samego ranka postanowiłyśmy, że przed wyjazdem Sachiko wybierzemy się gdzieś na całodzienną przechadzkę. I pewnego upalnego popołudnia kilka tygodni później udałam się w towarzystwie Sachiko i jej córki do Inasa. Jest to pagórkowaty

rejon Nagasaki, skąd widać cały port, z prawdziwie górską scenerią dookoła. Nie musiałyśmy jechać daleko - były to te same wzgórza, które widziałam z okna w mieszkaniu - lecz w owych czasach każde wyjście z domu było dla mnie czymś rzadkim i wycieczka do Inasa wydawała mi się prawdziwą wyprawą. Pamiętam, że wyczekiwałam jej niecierpliwie; jest to jedno z moich najmilszych wspomnień z tamtych dni.

Przepląnęłyśmy rzekę promem w samo południe. Po wodzie cały czas niosły się dźwięki dochodzące z portu - stukot młotów, pisk maszyn i raz na pewien czas głęboki głos syreny okrętowej - lecz w owych czasach, w Nagasaki, te dźwięki nie były nikomu niemiłe; świadczyły o powracającym życiu i nadal potrafiły w osobliwy sposób podnosić na duchu.

Gdy przepląnęłyśmy rzekę, znacznie wyraźniej poczułyśmy powiew morskich wiatrów i dzień przestał wydawać się tak duszny. Hałasy z portu, niesione przez wiatr, dochodziły nas nawet tutaj, gdy usiadłyśmy na ławce na dziedzińcu stacji kolejki linowej. Ów wiatr napawał nas tym większą radością, że dziedziniec raczej nie chronił przed słońcem; był to po prostu betonowy plac, który - zatłoczony w owym dniu głównie przez matki z dziećmi - przywodził na myśl szkolne boisko. Po jednej stronie, za szeregiem obrotowych barierek, widać było specjalne drewniane platformy, gdzie zatrzymywały się wagoniki kolejki linowej. Przez kilka minut siedziałyśmy jak zahipnotyzowane, patrząc na wznoszące się i opadające wagoniki. Jeden wznosił się ponad linię drzew, stopniowo zmieniając się w małe punkciki na niebie, podczas gdy jego towarzysz zniżał się i rósł, aż wylądował na platformie. Wewnątrz małej budki obok barierek jakiś człowiek przesuwiał dźwignie; na głowie miał czapkę i kiedy kolejny pojazd zatrzymywał się bezpiecznie na platformie, wychylał się przez okienko, by porozmawiać z grupką zebranych wokół dzieci.

Do pierwszego w tym dniu spotkania z ową Amerykanką doszło w rezultacie naszej decyzji o wyprawie kolejką linową na szczyt wzgórza. Sachiko udała się wraz z córką po bilety, a ja przez chwilę zostałam sama na ławce. Po chwili na drugim końcu dziedzińca dostrzegłam małe stoisko ze słodyczami i zabawkami, przyszło mi na myśl, że mogłabym kupić jakieś cukierki dla Mariko, więc wstałam z ławki i podeszłam w tamtą stronę. Przedemną stała dwójka dzieci, kłócąc się, co mają kupić. Czekaając na swoją kolej, zauważyłam wśród zabawek małą, plastikową lornetkę. Dzieci nie przestawały się spierać, a ja rzuciłam okiem za siebie. Sachiko i Mariko wciąż stały przy barierkach; zdawało mi się, że Sachiko rozmawia z jakimiś dwoma kobietami.

- Czy mogę czymś pani służyć?

Dzieci już nie było. Przedemną stał jakiś młody mężczyzna w schludnym letnim mundurze.

- Czy mogę ją zobaczyć? - spytałam, wskazując lornetkę.

- Oczywiście, proszę pani. To tylko zabawka, lecz działa zupełnie dobrze. Przyłożyłam lornetkę do oczu i spojrzałam w kierunku zbocza - widok był zaskakująco wyraźny. Skierowawszy lornetkę na dziedziniec, zobaczyłam Sachiko i jej córkę. Tego dnia Sachiko była ubrana w lekkie, barwne kimono związane elegancką szarfą - strój, jak przypuszczam, zarezerwowany tylko na specjalne okazje - i prezentowała się wdzięcznie na tle tłumu. Wciąż rozmawiała z tymi dwoma kobietami, z których jedna wyglądała na cudzoziemkę.

- Kolejny upalny dzień, proszę pani - odezwał się młody człowiek. - Czy wybiera się pani kolejką linową?

- Tak, za chwilę jedziemy.

- Widok jest wspaniały. Na szczycie budujemy teraz wieżę telewizyjną. Przed końcem tego roku kolejka będzie dochodziła aż do samego szczytu.

- To wspaniale. Życzę miłego dnia.

- Dziękuję pani bardzo. Z lornetką w ręku ruszyłam przez dziedziniec. Choć w owym czasie nie rozumiałam angielskiego, domyśliłam się od razu, że młoda kobieta jest Amerykanką. Była wysoka, miała rude, kręcone włosy i okulary o zakończonych szpiczaste bokach. Mówiła do Sachiko donośnym głosem i ze zdumieniem skonstatowałam, że Sachiko odpowiada jej zupełnie płynnie. Druga kobieta, Japonka, była wyraźnie pulchna i zdawała się mieć około czterdziestu lat. Obok niej stał równie pulchny chłopczyk w wieku ośmiu lub dziewięciu lat. Gdy podeszłam bliżej, skłoniłam się, życzyłam im wszystkim miłego dnia, po czym wręczyłam Mariko lornetkę.

- To tylko zabawka - powiedziałam - lecz może uda ci się zobaczyć to i owo.

Mariko rozerwała opakowanie i przyjrzała się lornetce z poważną miną. Spojrzała przez nią, najpierw na dziedziniec, a potem na stok wzgórza.

- Powiedz „dziękuję”, Mariko - odezwała się Sachiko.

Mariko nadal spoglądała przez lornetkę. Potem odsunęła ją od twarzy i przełożyła plastikowy pasek przez głowę.

- Dziękuję, Etsuko-san - powiedziała z lekką niechęcią.

Amerykanka wskazała lornetkę, powiedziała coś po angielsku i zaśmiała się. Lornetka zainteresowała również pulchnego chłopca, który do tej pory obserwował stok wzgórza i zjeżdżającą w dół kolejkę linową. Zbliżył się nieco do Mariko ze wzrokiem wbitym w lornetkę.

- Bardzo to miłe z twojej strony, Etsuko - powiedziała Sachiko.

- Nie ma o czym mówić. To tylko zabawka. Kolejka przyjechała i przeszliśmy przez obrotowe barierki na puste drewniane deski. Te dwie kobiety chłopiec byli oprócz nas jedynymi pasażerami. Mężczyzna w czapce wyszedł ze swojej budki i wprowadził nas

pojedynczo do wagonika. Z jego wnętrza ziało pustką i metalicznym chłodem. Z wszystkich stron były duże okna, a wzdłuż dwóch dłuższych ścian ustawiono ławki.

Ponieważ wagonik stał jeszcze kilka minut na platformie, pulchny chłopczyk zaczął niecierpliwie krążyć od ściany do ściany. Mariko wyglądała przez okno, klęcząc na ławeczce. Z naszej strony widać było dziedziniec i grupkę stojących przy barierkach widzów. Mariko zdawała się sprawdzać skuteczność swojej lornetki, to przybliżając ją do oczu, to znów oddalając ją od nich. Potem ów pulchny chłopczyk podszedł bliżej i klęknął na ławeczce obok niej. Przez pewien czas dzieci nie zwracały na siebie uwagi. Wreszcie chłopiec powiedział:

- Chcę teraz popatrzeć - i wyciągnął rękę po lornetkę.

Mariko spojrzała na niego zimno. - Akira, nie wolno tak mówić - upomniała go matka. - Poproś ładnie tę młodą damę.

Chłopczyk cofnął rękę i popatrzył na Mariko, która odpowiedziała mu śmiałym spojrzeniem. Wtedy odszedł i stanął przy innym oknie.

Gdy wagonik ruszył, dzieci przy obrotowych barierkach poczęły machać rękami. Instynktownie złapałam za metalową poręcz biegnącą wzdłuż okna, a owa Amerykanka wydała z siebie nerwowy okrzyk i wybuchnęła śmiechem. Dziedziniec małał w oczach, a potem stok wzgórza zaczął się poruszać; wagonik, pnąc się coraz wyżej i wyżej, chwiał się nieznacznie. Przez chwilę zdawało się, że czubki drzew ocierają się o okna, po czym nagle wszystko ustąpiło i zawisnęliśmy w przestworzach. Sachiko zaśmiała się cicho i wskazała coś za oknem. Mariko wciąż patrzyła przez lornetkę.

Wagonik wdrapał się na szczyt, a my wyszliśmy zeń ostrożnie, jakby nie dowierzając, że znaleźliśmy się na pewnym gruncie. Tutaj nie było już betonowego dziedzińca i z drewnianej podłogi wyszliśmy prosto na niewielką, porośniętą trawą polankę. Poza mężczyznę w mundurze, który wyprowadził nas na zewnątrz, w pobliżu nie było nikogo. W tyle polanki, prawie ukryte wśród sosen, stały drewniane stoliki piknikowe. Gdy nieco doszliśmy do siebie po tej podróży, podeszliśmy do barierki i spojrzaliśmy na opadający stok. Po chwili przyłączyły się do nas obydwie kobiety z chłopcem.

- Zapiera dech w piersiach, prawda? - powiedziała do mnie Japonka. - Obwożę moją przyjaciółkę po różnych interesujących miejscach. To jej pierwsza wizyta w Japonii.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że się jej podoba.

- Ja również. Niestety nie znam angielskiego zbyt dobrze. Pani przyjaciółka posługuje się nim znacznie lepiej niż ja.

- O tak, ona zna go doskonale.

Spojrzałyśmy obie w kierunku Sachiko. Była zatopiona w rozmowie z ową Amerykanką.

- Miło być osobą tak dobrze wykształconą. Cóż, życzę pani miłego dnia - odezwała się Japonka.

Gdy wymieniliśmy ukłony, moja rozmówczyni zaczęła dawać znaki Amerykance, że czas już iść.

- Proszę, chciałbym zobaczyć - powiedział pulchny chłopczyk poirytowanym tonem. Znów stał z wyciągniętą ręką. Mariko patrzyła na niego tak samo jak w wagoniku. - Chcę ją zobaczyć - rzucił z gniewem.

- Akira, pamiętaj, że masz być miły dla tej młodej damy.

- Proszę! Chcę ją zobaczyć.

Mariko patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, po czym zdjawszy lornetkę z szyi, wręczyła mu ją. Chłopiec przyłożył ją do oczu i przed kilka chwil wyglądał za barierkę.

- Jest do niczego - oznajmił wreszcie, zwracając się do matki. - Nie jest tak dobra jak moja. Zobacz, mam, nie widać nawet dobrze tamtych drzew, zobacz. - Wyciągnął rękę z lornetką w kierunku matki. Mariko sięgnęła po nią, lecz chłopiec umknął jej, po czym znów wyciągnął rękę do matki. - Zobacz, mam. Nie widać nawet tych drzew, tych blisko.

- Akira, w tej chwili oddaj ją tej młodej damie.

- Ta lornetka nie jest tak dobra jak moja.

- Posłuchaj, Akira, nieładnie jest tak mówić. Nie każdy ma tyle szczęścia co ty.

Mariko sięgnęła po lornetkę i tym razem chłopiec ustąpił. - Powiedz młodej damie „dziękuję” - odezwała się jego matka. Malec nie odezwał się ani słowem i ruszył przed siebie. Matka zaśmiała się. - Dziękuję bardzo - powiedziała do Mariko. - Byłaś bardzo miła. - Teraz z kolei uśmiechnęła się do Sachiko i do mnie. - Cudowny widok, nieprawdaż? Życzę paniom miłego dnia.

Usłana sosnowym igliwem ścieżka wspinała się zygzakami po zboczu góry. Wędrowałyśmy niespiesznie, często zatrzymując się na krótki odpoczynek. Mariko była spokojna i - raczej ku mojemu zdziwieniu - nie wykazywała chęci do niewłaściwego zachowania. Jednakże nie miała najmniejszego zamiaru iść razem ze swoją matką czy ze mną. Raz wlokła się za nami, zmuszając nas do ciągłego spoglądania przez ramię, to znów mijała nas biegiem i maszerowała przodem.

Amerykankę spotkałyśmy po raz drugi mniej więcej godzinę po opuszczeniu kolejki linowej. Schodziła wraz z przyjaciółką ścieżką i już z daleka pozdrowiła nas radośnie. Idący za nimi pulchny chłopiec udawał, że nas nie widzi. Mijając nas, Amerykanka powiedziała coś

do Sachiko po angielsku, a usłyszawszy odpowiedź, wybuchnęła głośnym śmiechem. Wydawało się, że ma ochotę zatrzymać się i porozmawiać, lecz Japonka i jej syn nie zwolnili kroku. Pomachała więc ręką i powędrowała dalej.

Kiedy pogratulowałam Sachiko jej znajomości angielskiego, roześmiała się, lecz nie odezwała ani słowem. Spotkanie to, jak zdołałam zauważyć, wywarło na niej niezwykle wrażenie. Umilkła i szła obok mnie zatopiona w myślach. Potem, gdy Mariko po raz kolejny pobiegła naprzód, powiedziała do mnie:

- Mój ojciec był niezwykle poważanym człowiekiem, Etsuko. Naprawdę niezwykle poważanym. Jednakże w rezultacie jego zagranicznych kontaktów pewien mężczyzna starający się o moją rękę o mały włos byłby odwołał swoje oświadczyzny. - Uśmiechnęła się lekko i potrząsnęła głową. - Jakie to dziwne, Etsuko. Zdaje się, że to wszystko działo się w jakiejś innej epoce.

- Tak. Tyle rzeczy się pozmieniało - stwierdziłam. Ścieżka skręcała ostro, po czym znów pięła się pod górę. Drzewa nagle znikły i nad nami rozpostarł się ogrom nieba. Daleko z przodu Mariko krzyczała coś i pokazywała ręką. Później pobiegła w podnieceniu przed siebie.

- Nie widywałam często mojego ojca - mówiła dalej Sachiko. - Większość czasu spędzał za granicą, w Europie i Ameryce. Gdy byłam młoda, marzyłam, że pewnego dnia pojedę do Ameryki i zostanę aktorką. Moja matka śmiała się ze mnie. Jednak mój ojciec mawiał, że jeśli dobrze opanuję język angielski, bez trudu mogę zostać kobietą interesu. Lubiałam się uczyć angielskiego.

Mariko zatrzymała się w miejscu wyglądającym na płaskowyż. Znów coś do nas krzyknęła.

- Pewnego razu - ciągnęła Sachiko - ojciec przywiózł mi z Ameryki książkę, angielskie wydanie *Opowieści wigilijnej*. To stało się moją ambicją, Etsuko. Chciałam nauczyć się angielskiego tak dobrze, by móc ją przeczytać. Niestety nigdy mi się to nie udało. Po ślubie mój mąż zabronił mi się dalej uczyć, ba, nawet kazał mi wyrzucić tę książkę.

- Wielka szkoda - powiedziałam.

- Taki właśnie był mój mąż, Etsuko. Prawdziwy patriota i człowiek wielkiej surowości. Nie można jednak powiedzieć, że był najtroskliwszym mężczyzną. Niemniej jednak pochodził z doskonałej rodziny i moi rodzice uważali go za dobrą partię. Nie protestowałam, gdy zabronił mi uczyć się angielskiego. Szczerze mówiąc, nie było sensu tego kontynuować.

Doszliśmy do miejsca, gdzie stała Mariko; był to niewielki, kwadratowy placyk przylegający z jednej strony do ścieżki, ogrodzony kilkoma dużymi otoczkami. Gruby pień

drzewa, które zważyło się na skraj placyku, został z wierzchu ścięty i wygładzony, tak że tworzył wygodną ławkę. Sachiko i ja usiadłyśmy, by złapać oddech.

- Nie podchodź zbyt blisko krawędzi, Mariko! - zawołała Sachiko.

Dziewczynka przekroczyła ogrodzenie z otoczek i patrzyła przez lornetkę przed siebie.

Czułam się raczej niepewnie, siedząc tak na krawędzi góry i obrzucając spojrzeniem rozciągający się przede mną widok; daleko, w dole, widziałyśmy port przypominający fragment jakiegoś skomplikowanego urządzenia, które ktoś zostawił w wodzie. Po przeciwnej stronie portu, na drugim brzegu, ciągnął się szereg wzgórz biegnących w kierunku Nagasaki. Ziemia u podnóża wzgórz upstrzona była domami i różnymi budynkami. Hen, daleko, po naszej prawej stronie, port przechodził w morze.

Siedziałyśmy tam, odpoczywając i ciesząc się lekkim wiatrem.

- Aż trudno uwierzyć, że cokolwiek się tutaj wydarzyło, prawda? - odezwałam się. - Wszystko aż tętni życiem. A przecież cały ten obszar w dole - zatoczyłam łuk ręką - cały ten obszar został tak bardzo zniszczony przez bombę. A spójrz teraz.

Sachiko skinęła głową, po czym odwróciła się do mnie z uśmiechem.

- Jesteś dziś w wyśmienitym nastroju, Etsuko - zauważyła.

- Cieszę się, że tu przyszedłam. Dzisiaj postanowiłam, że będę dobrej myśli. Uczynię wszystko, by mieć szczęśliwą przyszłość. Pani Fujiwara zawsze mi powtarza, że trzeba umieć patrzeć przed siebie. I ma rację. Gdyby ludzie tak właśnie nie postępowali, wówczas wszystko, to - znów zakreśliłam łuk ręką - wciąż byłoby kupą gruzu.

Sachiko znów się uśmiechnęła.

- Tak, masz najzupełniejszą rację, Etsuko. Byłaby tu tylko kupa gruzu. - Przez chwilę jeszcze nie odrywała wzroku od rozciągającej się przed nami doliny. - A wracając do twojej przyjaciółki, pani Fujiwara... przypuszczam, że straciła rodzinę w czasie wojny.

Skinęłam głową.

- Miała pięcioro dzieci. A jej mąż był ważną osobistością w Nagasaki. Gdy spadła bomba, zginęli wszyscy z wyjątkiem jej najstarszego syna. Niewątpliwie był to dla niej straszliwy cios, lecz nie załamała się.

- Tak. - Sachiko pokiwała w zamyśleniu głową. - Domyślałam się, że coś takiego się wydarzyło. Czy ona zawsze miała tę swoją jadłodajnię?

- Nie, oczywiście, że nie. Jej mąż był poważnym człowiekiem. Objęła ją dopiero później, gdy już straciła wszystko. Zawsze, gdy ją widzę, myślę sobie, że chciała bym być taka jak ona, chciałabym patrzeć cały czas przed siebie. Pod wieloma bowiem względami

straciła znacznie więcej niż ja. Bo przecież spójrz na mnie. Niebawem będę miała prawdziwą rodzinę.

- Tyle w tym słuszności. - Powiew wiatru nieco zburzył staranną fryzurę Sachiko. Przejechała ręką po włosach, po czym wzięła oddech. - Tyle w tym słuszności, Etsuko, nie powinniśmy cały czas oglądać się za siebie. Wojna zniszczyła w moim życiu wiele, lecz nadal mam moją córkę. Tak jak mówisz, powinniśmy patrzeć przed siebie.

- Wiesz, dopiero w ciągu ostatnich kilku dni zrozumiałam, jak to naprawdę będzie. To znaczy wtedy, gdy urodzę to dziecko. Teraz już nie ma we mnie strachu. Czekam na tę chwilę. Odtąd zamierzam patrzeć w przyszłość z optymizmem.

- I tak być powinno, Etsuko. Bo prawdę mówiąc, masz czego oczekiwać. Niebawem doświadczysz tego, że to właśnie macierzyństwo nadaje życiu prawdziwy sens. Cóż z tego, że życie w domu mego wuja bywa dość nieciekawe? Pragnę tylko jednego: dobra mojej córki. Znajdziemy jej najlepszych prywatnych nauczycieli i w mgnieniu oka nadrobi wszystkie zaległości. Słusznie mówisz, Etsuko, trzeba z ufnością patrzeć w przyszłość.

- Cieszę się, że tak uważasz - powiedziałam. - Prawdę mówiąc, uważam, że obydwie powinnyśmy być wdzięczne. Niewątpliwie straciłyśmy wiele w czasie wojny, lecz nadal są rzeczy, których możemy z ufnością wyczekiwać.

- Tak, Etsuko, jest wiele rzeczy, których możemy z ufnością wyczekiwać.

Mariko podeszła bliżej i stanęła przed nami. Być może dosłyszała fragmenty naszej rozmowy, gdyż powiedziała do mnie:

- Będziemy znowu mieszkały z Yasuko-san. Czy mama już pani mówiła?

- Tak - odparłam. - Mówiła. Cieszysz się, że znów będziesz tam mieszkać, Mariko-san?

- Może będziemy mogły zatrzymać kocięta - powiedziała dziewczynka. - W domu Yasuko-san jest dużo miejsca.

- Zobaczymy, jak z tym będzie - odrzekła Sachiko. Mariko przypatrywała się przez chwilę swojej matce.

Wreszcie powiedziała:

- Przecież Yasuko-san lubi koty. A poza tym Maru był ulubionym kotem Yasuko-san, zanim go zabraliśmy, więc i kocięta są jej.

- Tak, Mariko, ale zobaczymy. Zobaczymy, co powie na to ojciec Yasuko-san.

Dziewczynka obrzuciła matkę ponurym spojrzeniem, po czym raz jeszcze zwróciła się do mnie z powagą:

- Może będziemy mogły zatrzymać kocięta.

U schyłku popołudnia znów znalazłyśmy się na tej polance, gdzie wysiadłyśmy z wagonika kolejki. Zostało nam jeszcze trochę ciastek i czekoladek, więc usiadłyśmy na małą przekąskę przy jednym ze stolików. Po drugiej stronie polanki, przy metalowej barierce, stała grupka ludzi czekających na wagonik, żeby zjechać ze szczytu. Amerykanka przeszła przez polankę z szerokim uśmiechem i podeszła do nas. Bez odrobiny zażenowania dosiadła się do naszego stolika, uśmiechnęła się do każdej z nas, po czym zwróciła się po angielsku do Sachiko. Najwyraźniej z dużą ulgą przywitała możliwość prowadzenia konwersacji bez pomocy gestów. Rozejrzałam się wokoło i dostrzegłam w pobliżu ową Japonkę, która akurat wkładała swojemu synowi marynarkę. Nie wyglądała na osobę entuzjastycznie wobec nas nastawioną, lecz w końcu podeszła do nas z uśmiechem. Usiadła naprzeciwko mnie, a gdy dosiadł się do niej jej syn, przekonałam się, jak bardzo są do siebie podobni w swojej pulchności. Uwagę zwracały przede wszystkim mięsiste, obwisłe policzki, które przywodziły na myśl policzki buldogów. Przez cały czas Amerykanka rozmawiała głośno z Sachiko.

W chwili pojawienia się obcych Mariko wyjęła swój szkicownik i zaczęła rysować. Kobieta o pulchnej twarzy, wymieniwszy ze mną kilka grzecznościowych uwag, zwróciła się do dziewczynki: - Dobrze się dziś bawiłaś? Ślicznie jest tutaj, prawda? Mariko zamalowywała kredką kartkę, nie podnosząc nawet wzroku. Owa kobieta nie wyglądała jednak na zniechęconą

- A co tam rysujesz? - spytała. - To bardzo ładne. Tym razem Mariko przerwała i spojrzała zimno na kobietę.

- Bardzo ładne. Możemy zobaczyć? - Kobieta wyciągnęła rękę po szkicownik. - Śliczne, prawda, Akira? - powiedziała do syna. - Czyż ta młoda dama nie jest zdolna?

Chłopiec przechylił się przez stół, by lepiej widzieć. Przyjrzał się rysunkom z zainteresowaniem, lecz nie odezwał się ani słowem.

- Naprawdę ładne - powtórzyła kobieta, przewracając kartki. - Dzisiaj to wszystko narysowałaś?

Mariko milczała przez chwilę. Potem powiedziała:

- Kredki są nowe. Kupiłyśmy je dziś rano. Trudniej się rysuje nowymi kredkami.

- Rozumiem. Tak, trudniej się rysuje nowymi kredkami, prawda? Akira też rysuje, nieprawdaż, Akira?

- Rysowanie to nic trudnego - powiedział chłopiec.

- Ładne rysunki, prawda, Akira? Mariko wskazała otwartą stronę. - Ten mi się nie podoba. Za krótko jeszcze miałam te nowe kredki. Ten na następnej stronie jest lepszy.

- Och tak, jest śliczny!

- Zrobiłam go w porcie - powiedziała Mariko. - Ale strasznie tam hałasowali i było gorąco, więc musiałam się śpieszyć.

- Ale jest bardzo dobry. Lubisz rysować?

- Tak.

Sachiko i Amerykanka spojrzały na szkicownik. Amerykanka wskazała rysunek palcem i kilkakrotnie powtórzyła japońskie słowo „wysmienity”.

- A co to jest? - pytała dalej kobieta z pulchną twarzą. - Motyl! Tak doskonały rysunek kosztował z pewnością wiele trudu. Motyl na pewno nie siedział długo w jednym miejscu.

- Zapamiętałam go - powiedziała Mariko. - Zresztą widziałam je wcześniej.

Kobieta skinęła głową i zwróciła się do Sachiko:

- Pani córka jest bardzo zdolna. To niezwykle chwalebne, iż dziecko odwołuje się zarówno do pamięci, jak i do wyobraźni. W tym wieku wiele dzieci nadal przerysowuje z książek.

- Tak. Niewątpliwie tak jest - odparła Sachiko.

Mocno zdumiał mnie jej lekceważący ton, gdyż rozmawiając z Amerykanką, była uprzejma i miła. Pulchny chłopiec przechylił się przez stół i położył palec na kartce.

- Te statki są za duże - stwierdził. - Jeżeli to ma być drzewo, to statki powinny być znacznie mniejsze.

Jego matka zastanowiła się przez chwilę.

- Może masz rację. Lecz mimo to rysunek jest bardzo ładny, prawda, Akira?

- Statki są o wiele za duże - odrzekł chłopiec. Kobieta wybuchnęła śmiechem.

- Musi pani wybaczyć Akirze - powiedziała do Sachiko. - Po prostu bierze lekcje u doskonałego nauczyciela rysunku, w związku z czym przywiązuje znacznie większą wagę do tych spraw niż większość jego rówieśników. Czy pani córka również bierze lekcje rysunku?

- Nie. - Tym razem w głosie Sachiko brzmiał wyraźny chłód, jednakże ta kobieta zdawała się niczego nie zauważać.

- To wcale nie jest zły pomysł - ciągnęła. - Mój mąż nie chciał się początkowo na to zgodzić. Uważał, że Akirze wystarczą prywatne lekcje matematyki i pozostałych nauk ścisłych. Ja jednak jestem zdania, że i rysunek jest czymś istotnym. Dzieci powinny za młodu rozwijać swoją wyobraźnię. Nauczyciele w szkole zgadzają się ze mną. Akira najlepiej radzi sobie z matematyką. Uważam, że matematyka jest niezwykle istotna, a pani?

- W rzeczy samej - odrzekła Sachiko. - Niewątpliwie jest bardzo potrzebna.

- Matematyka uczy dzieci myślenia. Łatwo się pani może przekonać, że dzieci mające zdolności w matematyce dobrze sobie radzą z większością innych przedmiotów. Oboje z

mężem byliśmy całkowicie zgodni co do tego, że potrzebne są mu prywatne lekcje z matematyki. I okazało się to dobrą inwestycją. W ubiegłym roku Akira był trzeci w klasie, a teraz jest cały czas na pierwszym miejscu.

- Matematyka jest łatwa - powiedział znowu chłopiec, po czym zwrócił się do Mariko:

- Znasz tabliczkę mnożenia?

Jego matka znów się zaśmiała.

- Przypuszczam, że ta młoda dama również jest bardzo zdolna. Jej rysunki są bezsprzecznie obiecujące.

- Matematyka jest łatwa - powtórzył chłopiec. - A mnożenie to już zupełna błaahostka.

- Tak, Akira potrafi już doskonale mnożyć. Wielu jego rówieśników potrafi dopiero mnożyć przez trzy lub cztery. Akira, ile jest dziewięć razy pięć?

- Dziewięć razy pięć równa się czterdzieści pięć!

- A dziewięć razy dziewięć?

- Dziewięć razy dziewięć równa się osiemdziesiąt jeden!

Amerykanka spytała o coś Sachiko, a gdy usłyszała odpowiedź, klasnęła w dłonie i znów kilkakrotnie powtórzyła słowo „wyśmienity”.

- Pani córka to bystra młoda dama - powiedziała do Sachiko kobieta o pulchnej twarzy. - Czy ona lubi chodzić do szkoły? Akira lubi niemal wszystko w szkole. Równie dobrze jak z matematyką i rysunkami radzi sobie z geografią. Moja przyjaciółka była bardzo zdziwiona, gdy okazało się, że Akira zna nazwy wszystkich dużych miast w Ameryce, nieprawdaż, Suzie-san? - tu kobieta zwróciła się do swojej przyjaciółki, wypowiadając kilka kulawych słów w języku angielskim. Amerykanka najwyraźniej nic z tego nie zrozumiała, lecz uśmiechnęła się z aprobatą do chłopca. - Jednak matematyka jest ulubionym przedmiotem Akiry. Prawda, Akira?

- Matematyka jest łatwa!

- A co ta młoda dama najbardziej lubi w szkole? - spytała kobieta, zwracając się znów do Mariko.

Dziewczynka przez chwilę nie odpowiadała. Potem odrzekła:

- Ja też lubię matematykę.

- Też lubisz matematykę. To doskonale.

- To w takim razie ile jest dziewięć razy sześć? - spytał ze złością chłopiec.

- To cieszy, gdy dzieci lubią to, czego się uczą w szkole, prawda? - spytała jego matka.

- No dalej, ile jest dziewięć razy sześć? Spytałam wtedy:

- Co Akira-san chce robić, gdy dorośnie?

- Akira, powiedz pani, kim chcesz zostać.

- Dyrektorem naczelnym koncernu Mitsubishi!

- To firma jego ojca - wyjaśniła matka. - Akira już teraz wie, czego chce.

- Widzę - powiedziałam z uśmiechem. - To wspaniale.

- A gdzie pracuje twój ojciec? - spytał chłopiec Mariko.

- Posłuchaj, Akira, nie wolno się tak dopytywać, to nieładnie. - Kobieta zwróciła się na powrót do Sachiko: - Wielu chłopców w jego wieku nadal mówi, że chce być policjantami lub strażakami. Ale Akira już od dawna chciał pracować dla Mitsubishi.

- A gdzie pracuje twój ojciec? - spytał ponownie chłopiec. Tym razem jego matka nie interweniowała, lecz spojrzała wyczekująco na Mariko. - Jest dozorcą w zoo - odparła Mariko.

Przez chwilę panowało milczenie. Ku zaskoczeniu wszystkich chłopiec spokorniał, usłyszawszy tę odpowiedź i usiadł naburmuszony na ławce. Jego matka odezwała się niepewnie:

- Cóż za ciekawy zawód. My bardzo lubimy zwierzęta. Czy to zoo, w którym pracuje pani mąż, jest gdzieś niedaleko?

Zanim Sachiko zdążyła odpowiedzieć, Mariko zsunęła się hałaśliwie z ławki. Odeszła od nas bez słowa, kierując się w stronę pobliskiej kępy drzew. Przez chwilę wszyscy się jej przyglądali.

- Czy to pani najstarsza? - kobieta o pulchnej twarzy zwróciła się do Sachiko.

- Nie mam więcej dzieci.

- Rozumiem. Nie jest to wcale takie złe. W ten sposób dziecko może stać się bardziej niezależne. I musi ciężiej pracować. Między nim - położyła rękę na głowie chłopca - a najstarszym jest sześć lat różnicy.

Amerykanka coś głośno krzyknęła i klasnęła w ręce.

Mariko wspinała się powoli po gałęziach drzewa. Kobieta o pulchnej twarzy odwróciła się i spojrzała na dziewczynkę z niepokojem.

- Pani córka to prawdziwa chłopczyca - stwierdziła. Amerykanka powtórzyła radośnie słowo „chłopczyca” i znów klasnęła w dłoń.

- Czy to bezpieczne? - spytała znów kobieta o pulchnej twarzy. - Może przecież spaść.

Sachiko uśmiechnęła się, a w jej głosie dało się wyczuć odrobinę ciepła.

- Nie przywykła pani do tego, że dzieci wspinają się na drzewa? - zapytała.

Kobieta nie spuszczała z Mariko zaniepokojonego spojrzenia.

- Jest pani pewna, że to bezpieczne? Gałąź może się złamać.

Sachiko zaśmiała się.

- Jestem pewna, że moja córka wie, co robi. Niemniej jednak dziękuję pani za troskliwość. To bardzo miłe z pani strony. - Po tych słowach ukloniła się z szacunkiem.

Amerykanka powiedziała coś do Sachiko i znów zaczęły rozmawiać po angielsku. Kobieta o pulchnej twarzy odwróciła się od drzew.

- Proszę nie poczytać mi tego za niegrzeczność - powiedziała, kładąc rękę na moim ramieniu - lecz trudno nie zauważyć. Czy to będzie pani pierwsze dziecko?

- Tak - odparłam ze śmiechem. - Spodziewamy się go jesienią.

- Wspaniale. A pani mąż, czy on także jest dozorcą w zoo?

- O nie, pracuje w firmie elektronicznej.

- Naprawdę?

Kobieta zaczęła udzielać mi porad na temat opieki nad dziećmi. Słuchając jej, dostrzegłam, że chłopiec oddala się od stolika i zmierza w kierunku drzewa, na którym siedziała Mariko.

- Dobrze jest, jeśli dziecko słyszy dużo dobrej muzyki - mówiła kobieta. - To jest bardzo istotne. Wśród najwcześniejszych dźwięków, jakie słyszy dziecko, powinna być dobra muzyka.

- Tak, ja sama uwielbiam muzykę.

Chłopiec stał teraz pod drzewem, przyglądając się Mariko z zakłopotaniem.

- Nasz najstarszy syn nie ma takiego słuchu jak Akira - ciągnęła kobieta. - Według mego męża wszystko to przez to, że jako niemowlę niezbyt często słyszał dobrą muzykę i skłonna jestem przyznać mu rację. W tamtych czasach w radio nadawano dużo muzyki wojskowej. Na pewno nie wpłynęło to na niego najlepiej.

Przysłuchując się słowom kobiety, widziałam, że chłopiec próbuje wspiąć się na drzewo. Mariko zeszła nieco niżej i najwyraźniej udzielała mu jakichś porad. Siedząca obok mnie Amerykanka cały czas głośno się śmiała, od czasu do czasu wtrącając jakieś słowo po japońsku. Wreszcie chłopiec jakoś oderwał się od ziemi i zawisł, jedną stopę włożywszy w szczelinę pnia i obiema rękami trzymając się gałęzi. Choć od ziemi dzieliło go zaledwie kilka centymetrów, znać było po nim wyraźne napięcie. Trudno powiedzieć, czy dziewczynka uczyniła to z rozmysłem, czy też nie, lecz schodząc niżej, przydepnęła z całej siły palce chłopca, który krzyknął piskliwie i upadł niezgrabnie na ziemię.

Matka odwróciła się z przerażeniem. Sachiko i Amerykanka, pogrążone dotychczas w rozmowie, również odwróciły się w tamtą stronę. Chłopiec leżał na boku, głośno krzycząc.

Jego matka podbiegła do niego, przyklękła i zaczęła badać mu nogi. Akira wciąż krzychał. Wszyscy pasażerowie czekający na wagonik po przeciwnej stronie polanki patrzyli w naszą stronę. Po kilku minutach chłopiec, prowadzony przez matkę, podszedł zapłakany do stołu.

- Wspinaczka po drzewach jest niebezpieczna - stwierdziła jego matka gniewnie.

- On nie spadł - uspokajałam ją. - Nawet nie zdążył dobrze na nie wejść.

- Mógł sobie coś złamać. Uważam, że dzieciom powinno się odradzać coś takiego. To takie niemądre.

- Kopnęła mnie - załkał chłopiec. - Straciła mnie z drzewa. Próbowwała mnie zabić.

- Kopnęła cię? Dziewczynka cię kopnęła? Zauważyłam, że Sachiko rzuciła swojej córce krótkie spojrzenie. Mariko znów była wysoko na drzewie.

- Próbowwała mnie zabić.

- Dziewczynka cię kopnęła?

- Pani syn po prostu się zsunął - wtrąciłam pośpiesznie. - Ja wszystko widziałam. Nawet nie miał skąd spaść.

- Kopnęła mnie. Chciała mnie zabić.

Kobieta również się odwróciła i spojrzała w kierunku drzewa.

- Po prostu się zsunął - powtórzyłam.

- Nie powinieneś robić takich głupstw, Akira - powiedziała z gniewem jego matka. - Wspinanie się na drzewa to rzecz niebezpieczna.

- Ona próbowała mnie zabić.

- Nie wolno ci wspinać się na drzewa. Chłopiec w dalszym ciągu lkał.

W japońskich miastach - znacznie bardziej aniżeli w miastach angielskich - restauratorzy, właściciele herbaciarni i sklepikarze z całych sił pragną przyspieszyć zapadnięcie ciemności; na długo przedtem, nim zgaśnie światło dnia, w oknach pojawiają się zapalone lampy, a nad drzwiami podświetlone szyldy. Gdy tego wieczora znalazłyśmy się znowu na ulicach Nagasaki, miasto lśniło od świateł i neonów. Wzgórza Inasa opuściłyśmy późnym popołudniem, udając się na kolację do restauracji położonej na jednym z pięter domu towarowego Hamaya. Potem, niechętnie myśląc o zakończeniu tego dnia, spacerowałyśmy leniwie bocznymi uliczkami, pragnąc jak najpóźniej dotrzeć do zajezdni tramwajowej. Pamiętam, że bardzo modne w owym czasie wśród par stało się publiczne trzymanie się za ręce - coś, czego nigdy nie zrobilibyśmy z Jirem - i idąc ulicami miasta, widziałyśmy wiele takich par, które wyruszyły na poszukiwanie wieczornych rozrywek. Niebo, jak zwykle w letnie wieczory, przybrało kolor bladofioletowy. Na wielu straganach sprzedawano ryby i o

tej porze dnia, gdy łodzie rybackie powracały do portu, nierzadko można było spotkać przepychających się przez zatłoczone uliczki mężczyzn dzwigających na barkach kosze pełne świeżo złowionych ryb. Właśnie w jednej z takich uliczek, pełnej śmieci i leniwie wędrujących przechodniów, natknęliśmy się na kram z loterią *kujibiki*. Ponieważ nigdy tego nie lubiłam, a w Anglii czegoś takiego nie ma - może z wyjątkiem wesołych miasteczek - zupełnie zapomniałabym, że coś takiego kiedykolwiek istniało, gdyby nie wspomnienie owego wieczoru.

Stanęliśmy za zebrany tłumem. Jakaś kobieta trzymała w górze dwu- lub trzyletniego chłopczyka; na podwyższeniu mężczyzna z chustką owiniętą wokół głowy wychylał się tak, by dziecko mogło sięgnąć do trzymanej przezeń w wyciągniętych rękach miski. Chłopczykowi udało się wybrać jeden los, lecz nie bardzo wiedział, co ma z nim dalej robić. Trzymał go w ręczce i patrzył pustym wzrokiem na otaczające go rozbawione twarze. Mężczyzna z chusteczką wychylił się jeszcze bardziej i powiedział coś do dziecka, co wywołało dookoła falę śmiechu. W końcu matka postawiła dziecko na ziemi, wzięła od niego los i wręczyła go mężczyźnie. Wygraną stanowiła szminka do ust, którą kobieta przyjęła ze śmiechem.

Mariko stała na palcach, usiłując dojrzeć ustawione na kramie nagrody. Nagle odwróciła się do Sachiko i zażądała:

- Chcę kupić los.

- To strata pieniędzy, Mariko.

- Chcę kupić los. - Z całej jej postawy przebijała jakaś dziwna determinacja. - Chcę zagrać w *kujibiki*.

- Proszę, Mariko-san - powiedziałam, oferując jej monetę.

Spojrzała na mnie z zaskoczeniem. Potem wzięła monetę i zaczęła przepychać się przez tłum. Kilka innych osób spróbowało szczęścia. Jakaś kobieta wygrała cukierka, a mężczyzna w średnim wieku gumową piłkę. Wtedy przyszła kolej na Mariko.

- Uważaj, mała księżniczko. - Mężczyzna starannie wstrząsnął miską. - Zamknij oczy i pomyśl o tym wielkim misiu.

- Nie chcę tego misia - odparła Mariko. Mężczyzna zrobił zabawną minę i ludzie zaczęli się śmiać.

- Nie chcesz dużego, kudłatego misia? No cóż, mała księżniczko, co w takim razie byś chciała?

Mariko wskazała palcem na kram.

- Ten kosz.

- Ten kosz? - Mężczyzna wzruszył ramionami. - W porządku, księżniczko, zamknij oczy i pomyśl o tym koszu. Gotowa?

Mariko wygrała doniczkę do kwiatów. Wróciła do nas i wręczyła mi nagrodę.

- Nie chcesz jej? - spytałam. - To twoja wygrana.

- Chciałam kosz. Kocięta potrzebują teraz swojego kosza.

- No cóż, trudno. Mariko zwróciła się do matki: - Chcę spróbować jeszcze raz. Sachiko westchnęła.

- Robi się późno.

- Chcę spróbować. Jeszcze tylko raz. I znowu przepchnęła się przez tłum. Tymczasem Sachiko zwróciła się do mnie i powiedziała: - To zabawne, lecz zrobiła na mnie zupełnie inne wrażenie. Myślę o twojej przyjaciółce, pani Fujiwara.

- Tak?

Sachiko odchyliła głowę, żeby lepiej mnie widzieć. - Nie, Etsuko. Obawiam się, iż nigdy nie odbierałam jej tak jak ty. Twoja przyjaciółka zrobiła na mnie wrażenie kobiety, której nic w życiu nie zostało.

- To nieprawda - odrzekłam.

- Czyżby? A czegoż takiego może się jeszcze spodziewać, Etsuko? Czy ma coś takiego, co nadawałoby sens jej życiu?

- Ma swoją jadłodajnię. Może to niewiele, ale dla niej to coś istotnego.

- Jadłodajnię?

- I ma jeszcze syna. Jej syn ma szansę wiele osiągnąć.

Sachiko znów patrzyła w kierunku kramu.

- Tak, pewnie tak - powiedziała ze znużonym uśmiechem. - Ma jeszcze syna.

Tym razem Mariko wygrała ołówek i wróciła do nas z ponurą miną. Zaczęłyśmy zbierać się do odejścia, lecz Mariko wciąż spoglądała w kierunku kramu *kujibiki*.

- Chodźże. Etsuko-san musi już wracać do domu - powiedziała Sachiko.

- Chcę spróbować jeszcze raz. Tylko jeden raz. Sachiko westchnęła ze zniecierpliwieniem i spojrzała na mnie. Wzruszyłam ramionami i zaśmiałam się.

- No dobrze - zgodziła się Sachiko. - Spróbuj jeszcze raz.

Kilka osób wygrało różne nagrody. Pewna młoda kobieta wygrała puderniczkę, a zebrani powitali to aplauzem. Widząc Mariko po raz trzeci, mężczyzna w chustce zrobił kolejną zabawną minę.

- Kogóż ja widzę, znów nasza mała księżniczka! Nadal chcesz wygrać kosz? A nie wolałabyś dużego, kudłatego misia?

Mariko nie odezwała się ani słowem, czekając, aż mężczyzna wyciągnie w jej stronę miskę. Gdy wyjęła los, mężczyzna przyjrzał mu się z uwagą, po czym rzucił okiem za siebie na wystawione nagrody. Jeszcze raz dokładnie zbadał los, by w końcu kiwnąć głową.

- Nie wygrałaś kosza, lecz wygrałaś... główną nagrodę!

Dokoła rozległy się śmiechy i oklaski. Mężczyzna podszedł do kramu i wrócił z czymś, co wyglądało jak duża, drewniana skrzynka.

- Żeby twoja mama miała w czym trzymać warzywa! - oznajmił, zwracając się bardziej do tłumu niż do Mariko, i przez chwilę trzymał skrzynkę w górze. Stojąca obok mnie Sachiko wybuchnęła śmiechem i przyłączyła się do oklasków. Widzowie ustawili się w szpaler, by Mariko mogła przejść ze swoją nagrodą.

Gdy odeszliśmy trochę od kramu, Sachiko w dalszym ciągu się śmiała. Śmiała się tak bardzo, że w kącikach jej oczu pojawiły się łzy. Otarłszy je, spojrzała na skrzynkę.

- Bardzo dziwna - stwierdziła, podając mi ją. Rozmiarami przypominała pudełko na pomarańcze i była zdumiewająco lekka. Drewno było gładkie, lecz nie polakierowane, a z jednej strony miała dwoje zachodzących na siebie drzwiczek, których środek tworzyła drucziana siatka.

- Może się przydać - powiedziałam, odsuwając jedno z nich.

- Wygrałam główną nagrodę - odezwała się Mariko.

- Tak, brawo - pogratulowała jej Sachiko.

- Kiedyś wygrałam kimono - poinformowała mnie dziewczynka. - To było w Tokio, tam właśnie wygrałam kimono.

- No cóż, teraz znowu wygrałaś.

- Etsuko, może poniesiesz moją torbę? Wtedy ja będę mogła zanieść ten przedmiot do domu.

- Wygrałam główną nagrodę - powtórzyła Mariko.

- Tak, byłaś doskonała - pochwaliła ją matka i zaśmiała się cicho.

Oddaliśmy się od kramu z *kujibiki*. Na ulicy leżało mnóstwo gazet i przeróżnych śmieci. - W tym mogłyby mieszkać kocięta, prawda? - spytała Mariko. - Środek mogłybyśmy wyłożyć kocami i miałyby tam swój domek. Sachiko spojrzała z powątpiewaniem na skrzynkę.

- Nie jestem pewna, czy byłyby zachwycone.

- To mógłby być ich domek. Gdy pojedziemy do Yasuko-san, będziemy je mogli w nim zabrać. - Tak, myślę, że tak - powiedziała Sachiko. - Dobrze. Zabierzemy w nim kocięta.

- Więc możemy je zatrzymać?

- Tak, możemy. Jestem pewna, że ojciec Yasuko nie będzie miał nic przeciwko temu.

Mariko pobiegła kawałek naprzód, a potem czekała, aż do niej dołączymy.

- Więc już nie będziemy musiały szukać dla nich domów?

- Nie, już nie. Jedziemy do domu Yasuko-san, więc możemy je zabrać.

- Nie będziemy musiały szukać dla nich właścicieli.

- Możemy je wszystkie zatrzymać. Zabierzemy je w tym pudle, prawda, mamó?

- Tak - odparła Sachiko. A potem odrzuciła głowę i znów wybuchnęła śmiechem.

Często staję mi dziś przed oczami twarz Mariko, tak jak ją zapamiętałam owego wieczora, gdy wracałyśmy tramwajem do domu. Siedziała z czołem przytkniętym do szyby, wpatrując się w szybko zmieniające się widoki. Chłopięca twarz, którą rozświetlały migające za oknem światła miasta. Mariko milczała przez całą drogę, a Sachiko i ja z rzadka odzywałyśmy się do siebie. W pewnym momencie Sachiko spytała mnie:

- Czy twój mąż będzie zły na ciebie?

- Niewykluczone - odrzekłam z uśmiechem. - Lecz uprzedzałam go wczoraj, że wrócę późno.

- To był taki miły dzień.

- Tak. Niech Jiro siedzi i się denerwuje. Było mi tak przyjemnie.

- Musimy to powtórzyć, Etsuko.

- Koniecznie.

- Pamiętaj, musisz mnie odwiedzić, gdy się przeprowadzę.

- Tak, będę pamiętać.

Umilkłyśmy. Dopiero nieco później, gdy tramwaj zwalniał przed przystankiem, wyczułam u Sachiko nagłe zdenerwowanie. Spoglądała w kierunku wyjścia, gdzie stały dwie lub trzy osoby. Wśród nich była jakaś kobieta, która przyglądała się Mariko. Miała około trzydziestu lat i chudą twarz, na której malował się wyraz zmęczenia. Nie było wątpliwości, że patrzy na Mariko w sposób najzupełniej niewinny, i gdyby nie reakcja Sachiko, nic nie obudziłoby moich podejrzeń. Tymczasem Mariko wyglądała za okno, nie zdając sobie z niczego sprawy.

Poczuwszy na sobie spojrzenie Sachiko, kobieta odwróciła się, a gdy tramwaj zatrzymał się na przystanku, wysiadła.

- Znałaś ją? - spytał cicho. - Sachiko zaśmiała się.

- Nie. Pomyliło mi się.

- Wzięłaś ją za kogoś innego?

- Przez chwilę. Choć prawdę mówiąc, nie była wcale podobna. - Znow się zaśmiała, po czym wyjrzała za okno, by sprawdzić, gdzie jesteśmy.

Rozdział ósmy

Z perspektywy czasu wydaje mi się, że rozumiem powody, dla których Ogata-san zatrzymał się u nas tak długo owego lata. Znając dobrze swojego syna, niewątpliwie przejrzał jego strategię w związku ze sprawą artykułu napisanego przez Shigeo Matsudę: mój mąż po prostu czekał, aż Ogata-san powróci do Fukuoki, by móc po prostu zapomnieć o całej sprawie. Tymczasem zaś przytakiwał ochoczo, że z takim atakiem na ich nazwisko należy się rozprawić szybko i zdecydowanie, że jest to sprawa tak samo jego, jak i ojca i obiecywał, że napisze do swojego kolegi w najbliższej wolnej chwili. Dziś widzę wyraźnie, że był to typowy sposób, w jaki Jiro podchodził do wszystkich potencjalnie nieprzyjemnych sytuacji. Gdyby wiele lat później nie potraktował innego problemu w bardzo podobny sposób, pewnie nigdy nie opuściłabym Nagasaki. Ale to tylko tak na marginesie.

Opisywałam już wcześniej pewne szczegóły dotyczące owego wieczoru, kiedy to dwaj pijani koledzy mojego męża przerwali partię szachów rozgrywaną przez Jira i Ogatę-sana. Teżże nocy, gdy przygotowywałam się do pójścia spać, odczułam silną potrzebę porozmawiania z Jirem na temat tej całej sprawy związanej z Shigeo Matsudą; choć bowiem nie pragnęłam, by Jiro pisał podobny list wbrew swojej woli, uważałam jednak, iż powinien otwarcie powiedzieć ojcu, co o tym wszystkim sądzi. Wszelako powstrzymałam się przed poruszaniem tej kwestii tamtej nocy, podobnie jak czyniłam to przy wcześniejszych okazjach. Gdyż, po pierwsze, mój mąż uznałby, że nie moją rzeczą jest wypowiadać się w podobnych sprawach, a ponadto o tak późnej porze był nieodmiennie zmęczony i wszelkie próby rozpoczynania z nim rozmowy jedynie go rozdrażniały. W każdym razie otwarte poruszanie podobnych kwestii nie było przyjęte w naszym związku.

Przez cały następny dzień Ogata-san nie wychodził z mieszkania, często studiując rozpoczętą poprzedniego wieczora partię, która - jak twierdził - została przerwana w rozstrzygającym momencie. Późnym wieczorem, mniej więcej godzinę po kolacji, znów przyniósł szachownicę i zaczął dumać nad rozstawionymi figurami. W pewnej chwili podniósł wzrok i powiedział do mojego męża:

- No cóż, Jiro, jutro twój wielki dzień. Jiro spojrział znad gazety i zaśmiał się.
- Nie ma po co robić takiego szumu - stwierdził.
- Nonsens. To dla ciebie wielki dzień. Oczywiście, bezsprzecznie najistotniejsze jest to, byś dawał z siebie wszystko, lecz moim zdaniem jest to triumf sam w sobie, bez względu na ostateczny rezultat. Reprezentowanie firmy na tak wysokim szczeblu przez osobę dopiero rozpoczynającą karierę jest rzeczą niezwykłą, nawet w dzisiejszych czasach.

Jiro wzruszył ramionami.

- Jestem odmiennego zdania. Oczywiście, nawet jeśli jutro wszystko pójdzie jak trzeba, i tak nie ma pewności, że otrzymam awans. Sądzę jednak, że dyrektor jest dość zadowolony z mojej pracy w tym roku.

- Powiedziałbym, że pokłada w tobie dużą nadzieję. A jak to wszystko może się jutro potoczyć?

- Mam nadzieję, że dość gładko. Na tym etapie wszystkim zaangażowanym stronom zależy na współpracy. Będzie to raczej kładzenie fundamentów pod prawdziwe negocjacje, które rozpoczną się jesienią. Więc nie zanosz się na nic szczególnego.

- No cóż, poczekamy i zobaczymy, jak to się wszystko potoczy. A teraz słuchaj, Jiro, co powiesz na skończenie partii? Rozgrywamy ją już od trzech dni.

- A tak, partia. Rzecz jasna ojciec zdaje sobie sprawę, że bez względu na to, jak powiedzie mi się jutro, nie mam pewności, że otrzymam awans.

- Oczywiście, Jiro, jestem tego świadom. Przecież i u mnie w pracy trwało nieustające współzawodnictwo. Zbyt dobrze to wszystko znam. Bywa, że zaszczyt przypada w udziale tym, którzy właściwie nie powinni nawet być rozpatrywani jako konkurenci. Lecz coś takiego nie może cię zniechęcać. Nie ustawaj w wysiłkach, a na końcu zatriumfujesz. A teraz może skończylibyśmy partię?

Mój mąż rzucił okiem na szachownicę, lecz nie wykonał żadnego ruchu w jej kierunku.

- Był ojciec o krok od zwycięstwa, o ile mnie pamięć nie myli - powiedział.

- Cóż, znalazłeś się w kłopotliwym położeniu, lecz nie jest to sytuacja bez wyjścia. Pamiętasz, Jiro, początki naszej nauki, kiedy ostrzegałem cię, byś zbyt wcześnie nie ruszał wież? Tymczasem wciąż popełniasz ten sam błąd. Widzisz?

- Tak, wieże. Ma ojciec rację.

- A tak nawiasem mówiąc, Jiro, nie wydaje mi się, byś planował swoje posunięcia. Pamiętasz, ile trudu kosztowało mnie nauczenie cię planowania trzech ruchów naprzód? Nie odnoszę jednak wrażenia, byś robił coś takiego.

- Trzy ruchy naprzód? Nie, chyba nie. Nie uważam się za takiego eksperta w tej materii jak ojciec. W każdym razie możemy powiedzieć, że ojciec wygrał.

- Cóż, Jiro, już na samym początku partii stało się boleśnie oczywiste, że zupełnie nie przemyśliwujesz swoich posunięć. Jak często mam ci to powtarzać? Dobry szachista musi myśleć naprzód, przynajmniej trzy ruchy naprzód.

- Tak, ma ojciec rację.

- Na przykład powiedz mi, dlaczego postawiłeś tu skoczka? Spójrz, Jiro, ty przecież nawet nie patrzysz. Czy pamiętasz, czemu go tutaj postawiłeś?

Jiro rzucił wzrokiem na szachownicę.

- Jeśli mam być zupełnie szczery, to nie pamiętam - wyznał. - Najwyraźniej jednak miałem wtedy jakiś istotny powód.

- Istotny powód? Cóż za nonsens, Jiro. Przez pierwszych kilka ruchów myślałeś naprzód, to dało się zauważyć. Wtedy realizowałeś pewną strategię. Jednak gdy pokrzyżowałem ci szyki, poddałeś się i zacząłeś przewidywać tylko jeden ruch. Czyż nie pamiętasz, co zawsze ci powtarzałem? Gra w szachy polega na realizacji przemyślanej strategii. Polega na tym, że nie poddajemy się, gdy przeciwnik krzyżuje nam szyki, lecz bezzwłocznie obieramy nową strategię. Partia nie kończy się w chwili, gdy król jest przyparty do muru. Jej los jest przesądzony w momencie, gdy gracz rozpoczyna chaotyczne posunięcia. Gdy wszyscy jego żołnierze są w rozsypce, gdy nie mają wspólnego celu i myślą tylko o najbliższym ruchu: to właśnie oznacza klęskę.

- Dobrze, ojcze, zgadzam się. Przegrałem. I myślę, że możemy o tym zapomnieć. Ogata-san spojrział na mnie, a potem na Jira.

- Poczekaj, co to w ogóle jest za rozmowa? Cały dzień bardzo uważnie studiowałem szachownicę i widzę, że masz aż trzy możliwości wyjścia z opresji.

Mój mąż opuścił gazetę.

- Proszę o wybaczenie, jeśli się mylę - rzekł - lecz ojciec powiedział właśnie przed chwilą, że gracz, który nie potrafi realizować przemyślanej strategii, jest skazany na klęskę. I ma ojciec rację, ja cały czas myślę jeden ruch naprzód, więc chyba nie ma sensu tego dalej ciągnąć. Teraz ojciec wybaczy, lecz chciałbym doczytać ten artykuł do końca.

- Ależ, Jiro, to jest czysty defetyzm. Powtarzam ci, że nie jesteś wcale skazany na klęskę. Musisz teraz zaplanować swoje posunięcia, aby nie ulec i znowu stanąć w szranki. Jiro, już kiedy byłeś dzieckiem, wyczuwałem u ciebie skłonności defetystyczne. Miałem nadzieję, że udało mi się to z ciebie wykorzenić, lecz widzę, że się myliłem.

- Ojciec wybaczy, lecz nie wiem, co to wszystko ma wspólnego z defetyzmem. To przecież zwyczajna partia...

- Być może jest to jedynie zwykła partia. Jednak ojciec dobrze widzi, co drzemie w jego synu. Ojciec umie rozpoznać te niepożądane skłonności w momencie, gdy się pojawiają. Nie jest to coś, z czego mógłbym być dumny, Jiro. Gdy tylko pokrzyżowałem ci szyki, natychmiast się poddałeś. A teraz, gdy jesteś zmuszony do przejścia do defensywy, dąszasz się i nie chcesz dalej grać. Tak samo się zachowywałeś, gdy miałeś dziewięć lat.

- Ojciec, to naprawdę jest nonsens. Mam ciekawsze zajęcia niż myślenie cały dzień o szachach. - Jiro wypowiedział te słowa podniesionym głosem i przez chwilę Ogata-san wyglądał na nieco zaskoczonego. - Dobrze ojcu mówić - ciągnął mój mąż. - Ojciec ma cały dzień na przemyślanie tych swoich strategii i taktycznych posunięć. Ja naprawdę znam ciekawsze sposoby spędzania czasu.

Wypowiedziawszy te słowa, mój mąż na powrót zagłębił się w lekturze swojej gazety. Jego ojciec patrzył na niego ze zdumieniem. Na koniec Ogata-san wybuchnął śmiechem.

- Daj spokój, Jiro - powiedział. - Krzyczymy na siebie jak przekupki. - Znów się zaśmiał. - Zupełnie jak przekupki.

Jiro nie przerwał czytania. - Daj spokój, Jiro. Skończmy tę kłótnię. Jeśli nie chcesz skończyć tej partii, to jej nie kończmy. Mój mąż wciąż udawał, że nic nie słyszy. Ogata-san znów się zaśmiał.

- No dobrze, wygrałeś. Nie będziemy już grać. Pozwól tylko, że pokażę ci, jak mogłeś wyjść z tej opresji. Mogłeś zrobić trzy rzeczy. Pierwsza wersja jest najprostsza i gdybyś ją zastosował, niewiele mógłbym zrobić. Patrz, Jiro, spójrz tutaj. Jiro, patrz, pokazuję ci coś. Mój mąż nadal ignorował ojca. Na jego twarzy widać było ogromne skupienie. Odwrócił stronę i czytał dalej. Ogata-san pokiwał głową i cicho się zaśmiał.

- Zupełnie jak w dzieciństwie. Gdy coś się mu nie udaje, zaczyna się dąsać i nic nie można z nim zrobić. - Spojrzał w moją stronę i zaśmiał się dość dziwnie. Potem odwrócił się do swego syna. - Jiro, spójrz tylko. Niech ci przynajmniej pokażę. To dziecinnie proste.

Całkiem niespodziewanie mój mąż cisnął gazetę i wykonał ruch w kierunku swojego ojca. Nie ulegało wątpliwości, iż zamierzał strącić na podłogę szachownicę wraz z figurami. Jednakże uczynił to niezdarnie i nim zdążył osiągnąć szachownicy, zahaczył nogą o imbryk. Naczynie przewróciło się, pokrywka spadła, a herbata wylała się wartką strugą na tatami. Jiro, nie wiedząc, co się stało, obejrzał się ze zdziwieniem na rozlaną herbatę. Później rzucił wściekle spojrzenie na szachownicę. Widok figur, nadal stojących na swoich miejscach, wywołał w nim jeszcze większy gniew i przez chwilę zdawało mi się, że jeszcze raz spróbuje je strącić. Zerwał się na równe nogi, chwycił gwałtownie swoją gazetę i bez słowa wyszedł z pokoju.

Podbiegłam szybko do miejsca, gdzie rozlała się herbata. Płyn zdążył już częściowo wsiąknąć w poduszkę, na której siedział Jiro. Przesunęłam ją i otarłam rąbkiem fartucha.

- Nie zmienił się ani trochę - powiedział Ogata-san. W oczach błysnął mu cień uśmiechu. - Dzieci dorastają, lecz pozostają dziećmi.

Poszłam do kuchni po ścierkę. Gdy wróciłam, Ogata-san siedział na tym samym miejscu, a w jego oczach nadal czał się uśmiech. Przyglądał się kałuży na tatami i wyglądał na zamyślonego. Zdawał się tak bardzo pochłonięty widokiem rozlanej herbaty, że zawahałam się, nim przyklękłam, by ją wytrzeć.

- Nie denerwuj się tym, Etsuko - rzekł w końcu. - Takie rzeczy nie powinny cię denerwować.

- Wiem - odparłam, nie przerywając wycierania tatami.

- Myślę, że można by niedługo pójść spać. Czasem dobrze jest zakończyć wcześniej dzień.

- Tak.

- Nie możesz się tym denerwować, Etsuko. Zobacysz, do jutra Jiro o wszystkim zapomni. Dobrze pamiętam te jego zachowania. Szczerze mówiąc, gdy widzę coś takiego, ogarnia mnie nostalgia. Od razu przypominają mi się czasy, kiedy był mały. Tak, to wystarczy, by obudzić wspomnienia.

Nadal wycierałam rozlany napój.

- Pamiętaj, Etsuko. Nie ma się czym denerwować - powtórzył.

*

Aż do rana nie zamieniłam z moim mężem ani słowa. Jedząc śniadanie, od czasu do czasu rzucał okiem na gazetę, którą położyłam obok jego miski. Mówił niewiele i nie komentował faktu, iż ojciec nie wychodzi ze swego pokoju. Ja natomiast nasłuchiwałam dźwięków dochodzących z pokoju Ogaty-sana, lecz panowała tam cisza. - Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze - powiedziałam, gdy siedzieliśmy oboje w milczeniu przez kilka minut.

Mój mąż wzruszył ramionami.

- Nie ma się czym przejmować - odrzekł. Potem spojrzał na mnie i powiedział: - Chciałem dziś włożyć mój czarny jedwabny krawat, lecz gdzieś go położyłaś. Nie życzę sobie, żebyś grzebała w moich krawatach.

- Ten czarny jedwabny? Wisi na swoim miejscu razem z pozostałymi.

- Przed chwilą go nie było. Proszę, żebyś przestała w nich grzebać.

- Powinien być tam, gdzie reszta - powtórzyłam. - Wyprasowałam go wczoraj, ponieważ wiedziałam, że dziś będziesz go potrzebował i specjalnie odłożyłam na miejsce. Pewien jesteś, że go tam nie ma?

Mój mąż westchnął ze zniecierpliwieniem i spojrzał na gazetę.

- To bez znaczenia - powiedział. - Ten będzie musiał wystarczyć.

Znowu jadł w milczeniu. Ponieważ w pokoju Ogaty-sana w dalszym ciągu panowała cisza, podniosłam się z miejsca i zaczęłam nasłuchiwać pod drzwiami. Gdy po kilku sekundach nadal niczego nie było słyhać, postanowiłam trochę rozsunąć drzwi. Mój mąż jednak odwrócił się i rzucił:

- Co ty wyprawiasz? Przecież wiesz, że zaraz wychodzę - mówiąc to, pchnął w moim kierunku filiżankę. Usiadłam, odsunęłam jego naczynia i nalałam mu trochę herbaty. Wypił ją szybkimi łykami, przebiegając wzrokiem pierwszą stronę gazety.

- To dla nas ważny dzień. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze - powiedziałam.

- Nie ma się czym aż tak przejmować - odparł, nie podnosząc wzroku.

Jednakże przed wyjściem z domu długo przeglądał się w lustrze, poprawiał krawat i gładził szczękę, by sprawdzić, czy dobrze się ogolił.

Gdy wyszedł, raz jeszcze podeszłam do drzwi Ogaty-sana i nasłuchiwałam. W środku panowała cisza.

- Ojciec - odezwałam się miękko.

- Ach, Etsuko - usłyszałam głos Ogaty-Sana. - Mogłam się spodziewać, że nie dasz mi się wylegiwać.

Odetchnąwszy z ulgą, udałam się do kuchni, by zaparzyć herbatę, po czym przygotowałam śniadanie dla Ogaty-sana. Gdy przyszedł i usiadł do stołu, powiedział jakby nigdy nic:

- Jiro pewnie wyszedł, co?

- O tak, już dawno. Przez chwilę nawet wahałam się, czy nie wyrzucić śniadania, gdyż sądziłam, iż przez wrodzone lenistwo nie zechce się ojcu wstać przed południem.

- Nie bądź tak okrutna, Etsuko. W moim wieku dobrze jest się tak czasem odprężyć. Ponadto ten pobyt u was to dla mnie prawdziwe wakacje.

- Cóż, myślę, że tym razem mogę ojcu wybaczyć jego lenistwo.

- Gdy wrócę do Fukuoki, nie będę się mógł tak wylegiwać - powiedział, biorąc pałeczki, po czym westchnął głęboko. - Pewnie będę musiał niebawem wracać.

- Wracać? Ależ nie ma pośpiechu, ojciec.

- Nie, nie, naprawdę będę musiał wracać. Czeka mnie tam mnóstwo pracy.

- Pracy? A cóż to za praca?

- No cóż, przede wszystkim muszę zrobić nowe rozsuwane drzwi na werandę. Potem ogródek skalny. Nawet go jeszcze nie zacząłem. Kamienie przywieziono mi już kilka miesięcy temu; od tamtej pory leżą sobie w ogrodzie i czekają na mnie. - Westchnął i zaczął jeść. - Co to to nie, na pewno nie będę się tak wylegiwał po powrocie.

- Ale przecież nie musi ojciec jechać już teraz. Ogródek skalny może sobie poczekać.

- Jesteś bardzo miła, Etsuko, lecz czas nagli. Widzisz, jesienią spodziewam się wizyty mojej córki z mężem i chciałbym wszystko skończyć przed ich przyjazdem. Rok temu i dwa lata temu też przyjechali jesienią, więc przypuszczam, że i tym razem zechcą się zjawić.

- Rozumiem.

- Tak, na pewno będą chcieli przyjechać jesienią. Jest to najwygodniejsza pora dla męża Kikuko. A Kikuko zawsze pisze w swoich listach, że bardzo jest ciekawa mojego nowego domu.

Ogata-san pokiwał głową i wrócił do jedzenia. Obserwowałam go przez chwilę.

- Cóż za lojalna córka z tej Kikuko-san, ojciec - powiedziałam. - Podróżuje aż z Osaki, taki szmat drogi. Z pewnością tęskni za ojcem.

- Przypuszczam, że czuje potrzebę oderwania się raz na jakiś czas od swego teścia. Nie widzę innego powodu, dla którego chciałoby się jej przyjeżdżać z tak daleka.

- Cóż za niewdzięczność. Na pewno tęskni za ojcem. Będę jej musiała powtórzyć, co ojciec powiedział. Ogata-san zaśmiał się.

- Ale to prawda. Stary Watanabe to prawdziwy tyran. Za każdym razem, gdy przyjeżdżają do mnie, opowiadają w nieskończoność o jego trudnym charakterze. Jeżeli o mnie chodzi, to nie mogę powiedzieć, żebym nie lubił staruszka, choć trudno zaprzeczyć, że jest tyranem. Sądzę, że bardzo chcieliby mieć mieszkanie tylko dla siebie. Nic w tym złego, kiedy młode małżeństwa mieszkają z dala od swoich rodziców. Zresztą dzieje się tak coraz częściej. Młodzi ludzie nie chcą, żeby apodyktyczni starcy rządili nimi w nieskończoność.

Ogata-san przypomniał sobie o śniadaniu i zaczął pośpiesznie jeść. Skończywszy, wstał od stołu i podszedł do okna. Przez chwilę stał tam, plecami do mnie, podziwiając widok. Potem uchylił okno, by wpuścić nieco świeżego powietrza i odetchnął głęboko.

- Czy ojciec cieszy się ze swego nowego domu? spytałam.

- Mojego domu? Oczywiście, że tak. Tu i ówdzie wymaga jeszcze trochę pracy, lecz jest znacznie przytulniejszy. Dom w Nagasaki był zdecydowanie za duży dla jednego starego człowieka.

Nie odchodził od okna; w jaskrawym porannym świetle widziałam jedynie zamglony zarys jego głowy i ramion.

- Ten stary dom był bardzo miły - stwierdziłam. - Nadal zatrzymuję się przy nim, gdy przechodzę obok. Ostatnio mijałam go w zeszłym tygodniu, gdy wracałam od pani Fujiwary.

Myślałam, że mnie nie słyszał, gdyż ciągle spoglądał w milczeniu za okno. Jednak chwilę później zapytał:

- I jak wygląda nasz stary dom?

- Prawie się nie zmienił. Widocznie nowym mieszkańcom podoba się stan, w jakim go ojciec zostawił.

- A co z azaliami, Etsuko? Czy przy furtce wciąż rosną azalie?

Nie widziałam jego twarzy w jaskrawym świetle słońca, lecz z jego głosu wnioskowałam, że się uśmiecha.

- Azalie?

- No cóż, nie ma właściwie powodu, dla którego miałabyś pamiętać. - Odwrócił się znów do okna i wyciągnął ramiona. - Posadziłem je przy furtce tego dnia. W dniu, kiedy wszystko zostało ostatecznie postanowione.

- W dniu, kiedy co zostało postanowione?

- To, że wychodzisz za Jira. Nigdy nie powiedziałem i o azaliach, więc nie powinienem się spodziewać, że będziesz o tym pamiętać.

- Ojciec zasadził dla mnie azalie? To miłe. Ale to prawda, nigdy ojciec o tym nie wspominał.

- Rzecz w tym, Etsuko, że to ty o nie prosiłaś. - Znów odwrócił się do mnie. - Prawdę mówiąc, niemal nakazałaś mi posadzić je przy furtce.

- Co? Ja ojcu nakazałam?

- Tak, nakazałaś mi. Zupełnie jakbym był wynajętym ogrodnikiem. Nie pamiętasz? Wtedy, gdy sądziłem, że wszystko jest ostatecznie ustalone, a ty miałaś zostać moją synową, powiedziałaś mi, że jest jeszcze jedna rzecz: nie będziesz mieszkać w domu, gdzie nie ma azalii przy furtce. I jeśli nie posadzę azalii, po prostu zerwiesz zaręczyny. Cóż więc mogłem zrobić? Poszedłem i natychmiast posadziłem azalie.

Roześmiałam się. - Tak, teraz sobie przypominam coś takiego - powiedziałam. - Ale z tym zmuszaniem ojca to nonsens. Nigdy ojca nie zmuszałam.

- Zmuszałaś, zmuszałaś, Etsuko. Powiedziałaś, że nie będziesz mieszkać w domu bez azalii przy furtce. - Odszedł od okna i znów usiadł naprzeciwko mnie. - Tak, Etsuko, zupełnie jakbym był wynajętym ogrodnikiem.

Oboje roześmialiśmy się i zaczęłam nalewać herbatę.

- Azalie były zawsze moimi ulubionymi kwiatami.

- Wiem. Tak mówiłaś. Skończyłam nalewać herbatę i siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu, obserwując unoszącą się z filiżanek parę.

- Nie miałam wtedy pojęcia o zamiarach Jira - powiedziałam.

- Nie.

Wyciągnęłam rękę i postawiłam przy jego filiżance talerzyk z ciastkami. Ogata-san spojrział na nie z uśmiechem. W końcu powiedział:

- Azalie wspaniale zakwitły. Jednak zanim to się stało, ciebie już nie było. Mimo to nadal sądzę, że nie jest źle, gdy młode małżeństwa mieszkają z dala od rodziców. Spójrz choćby na Kikuko i jej męża. Oni marzą o własnym kąciku, ale stary Watanabe nawet nie chce o tym słyszeć. Cóż to za stary tyran.

- Teraz mi się przypomina - powiedziałam - że przy furtce rzeczywiście rosły azalie, gdy przechodziłam tam w zeszłym tygodniu. Najwyraźniej nowi mieszkańcy są tego samego zdania co ja. Azalie przy furtce są po prostu niezbędne.

- Cieszę się, że wciąż tam są. - Ogata-san wypił łyk herbaty. Potem westchnął i powiedział ze śmiechem: - Cóż za stary tyran z tego Watanabe.

Wkrótce po śniadaniu Ogata-san zaproponował, byśmy przeszli się po Nagasaki - „wzorem turystów”, jak to ujął. Zgodziłam się natychmiast i pojechaliśmy tramwajem do miasta. O ile dobrze pamiętam, spędziliśmy trochę czasu w jakiejś galerii sztuki, a potem wybraliśmy się do położonego niedaleko centrum dużego parku, gdzie stał pomnik pokoju.

Park ów nazywano potocznie Parkiem Pokoju - nigdy nie ustaliłam, czy jest to jego oficjalna nazwa - w rzeczy samej, pomimo krzyków dzieci i śpiewu ptaków nad tym obszarem zieleni unosił się nastrój powagi. Do minimum zmniejszono ilość tradycyjnych ozdób, takich jak krzewy czy fontanny, w efekcie całość wywierała dość surowe wrażenie: krótko przystrzyżona trawa, nad nią bezmiar letniego nieba i królujący nad tym wszystkim pomnik - ogromna, biała postać upamiętniająca tych, którzy zginęli od wybuchu bomby atomowej.

Posąg przywodził na myśl jakiegoś muskularnego greckiego boga siedzącego na ziemi z rozpostartymi ramionami. Prawa ręka wymierzona była w niebo, skąd spadła bomba; druga ręka, wyciągnięta w lewą stronę, miała zapewne powstrzymywać siły zła. Oczy były zamknięte w modlitwie.

Zawsze uważałam, że owa postać wygląda raczej dość w niezgrabnie i nigdy nie kojarzyła mi się z tym, co stało się w momencie wybuchu bomby i w czasie tych strasznych dni, które potem przyszły. Z dalszej odległości ów posąg robił komiczne wrażenie, gdyż przypominał policjanta kierującego ruchem ulicznym. Dla mnie nie był nigdy niczym więcej niż rzeźbą i choć większość mieszkańców Nagasaki odbierała go jako znak pamięci, ogólne nastawienie było zbliżone do mojego. A dzisiaj, gdy pomyślę sobie przypadkiem o tym wielkim posągu w Nagasaki, przed oczami staje mi przede wszystkim ów dzień, spacer po Parku Pokoju z Ogatą-sanem i cała sprawa z pocztówką. - Nie robi takiego wrażenia jak na

zdjęciu. - To słowa Ogaty-sana, trzymającego w ręku dopiero kupioną pocztówkę z pomnikiem, od którego dzieliło nas około pięćdziesięciu jardów. - Już od pewnego czasu chciałem wysłać tę pocztówkę - ciągnął. - Lada dzień mogę wrócić do Fukuoki, lecz sądzę, że i tak warto ją wysłać. Masz jakieś pióro, Etsuko? Zrobię to od razu, bo potem zapomnę.

Znalazłam pióro w torebce i usiedliśmy na pobliskiej ławce. Moją ciekawość wzbudził fakt, że Ogata-San siedzi ze wzrokiem utkwionym w pustą stronę pocztówki, nie pisząc ani słowa. Zauważyłam, że raz po raz spogląda na posąg, jakby oczekiwał odeń natchnienia. Wreszcie spytałam go:

- Czy ojciec wysłał tę kartkę to swojego przyjaciela w Fukuocie?

- Raczej do znajomego.

- Wygląda ojciec na bardzo zażenowanego - powiedziałam. - Ciekawe, któż to taki.

Ogata-san spojrział na mnie z zaskoczeniem. Potem wybuchnął głośnym śmiechem.

- Na zażenowanego? Naprawdę?

- Tak, na bardzo zażenowanego. Ciekawam, co też ojciec wyczynia, gdy nikt go nie kontroluje.

Ogata-san nie przestawał się śmiać. Śmiał się tak bardzo, że cała ławka zaczęła drżeć. Uspokoiwszy się nieco, rzekł:

- No dobrze, Etsuko. Przyłapałaś mnie. Przyłapałaś mnie na pisaniu pocztówki do mojej przyjaciółki - tu użył angielskiego słowa „girl-friend”. - Przyłapałaś mnie na gorącym uczynku. - I znów zaczął się śmiać.

- Zawsze podejrzewałam, że ojciec pędzi urozmaicone życie w Fukuocie.

- Tak, Etsuko - mówił, nie przestając się śmiać. - Ogromnie urozmaicone. - Wziął głęboki oddech i znów spojrział na pocztówkę. - Wiesz, nic nie przychodzi mi na myśl. Może po prostu wyślę ją tak, jak jest. Przecież tylko chciałem, żeby zobaczyła, jak wygląda pomnik. Choć może z drugiej strony to nie wypada.

- Trudno mi ojcu cokolwiek doradzić, dopóki się nie dowiem, kim jest owa tajemnicza dama.

- Owa tajemnicza dama, Etsuko, prowadzi niewielką restaurację w Fukuocie. Mieszkam niedaleko, więc zazwyczaj wybieram się tam na wieczorny posiłek. Czasami z nią rozmawiam, to miła kobieta, i obiecałem, że wyślę jej pocztówkę z pomnikiem. Obawiam się, że nic więcej w tym nie ma.

- Rozumiem. Jednak nadal jestem pełna podejrzliwości.

- To całkiem miła starsza pani, choć po pewnym czasie robi się męcząca. Jeżeli jestem jedynym klientem, siada przy mnie i cały czas coś mówi. Na nieszczęście jest to jedyne takie

miejsce w okolicy. Widzisz, Etsuko, jeśli, tak jak obiecałaś, nauczysz mnie gotować, wtedy nie będę musiał znosić towarzystwa kogoś takiego.

- Przecież to nie ma sensu. - Roześmiałam się. - Ojciec by i tak nie połapał się w tym wszystkim.

- Nonsens. Po prostu boisz się, żebym nie był lepszy od ciebie. Cóż za egoizm, Etsuko. No więc dobrze. - Raz jeszcze popatrzył na pocztówkę. - Co mogę napisać do tej starszej pani?

- Czy ojciec pamięta panią Fujiwara? - spytałam. - Prowadzi teraz małą jadłodajnię. Niedaleko domu, gdzie ojciec mieszkał.

- Tak, doszły mnie słuchy. To smutne, że ktoś taki jak ona jest zmuszony do prowadzenia jadłodajni.

- Ale jej się to podoba. Ma jakiś cel w życiu. Często pyta o ojca.

- To bardzo smutne - powtórzył. - Jej mąż był człowiekiem dużego formatu. Darzyłem go wielkim szacunkiem. A teraz jego żona prowadzi jadłodajnię. Nie do uwierzenia. - Pokręcił smutno głową. - Rad bym złożyć jej wyrazy uszanowania, lecz sądzę, że byłoby to trochę niezręczne z uwagi na jej obecne położenie.

- Ojczy, ona nie wstydzi się tego, co robi. Jest z tego dumna. Mówi, że zawsze chciała prowadzić jakiś interes, choćby nawet na skromną skalę. Przypuszczam, że wizyta ojca ogromnie by ją uradowała.

- Mówisz, że ta jadłodajnia jest w Nakagawie?

- Tak. Blisko starego domu.

Ogata-san chwilę nad czymś myślał. Potem odwrócił się do mnie i powiedział:

- Dobrze więc, Etsuko. Chodźmy ją odwiedzić. - Napisał coś szybko na pocztówce i oddał mi pióro.

- To znaczy, że ojciec chce iść tam teraz? - Ta nagła decyzja trochę zbiła mnie z tropu.

- Tak, a dlaczego nie?

- Doskonale. Być może ugości nas lunchem.

- Być może. Jednak nie chciałbym upokarzać tej zacnej kobiety.

- Z przyjemnością podejmie nas lunchem. Ogata-san skinął głową i przez chwilę milczał. Potem stwierdził z niejakim rozmysłem:

- Prawdę mówiąc, Etsuko, już od jakiegoś czasu myślę o wybraniu się do Nakagawy. Chciałbym odwiedzić tam pewną osobę.

- Tak?

- Zastanawiam się tylko, czy o tej porze będzie w domu.

- A kogóż to ojciec chciałby odwiedzić?

- Shigeo. Shigeo Matsudę. Już od dawna zamierzam złożyć mu wizytę. Być może wraca na lunch do domu, więc niewykluczone, iż uda mi się go złapać. Bardzo odpowiadałoby mi takie wyjście, gdyż nie chciałbym niepokoić go w szkole. - Przez kilka minut Ogata-san wpatrywał się w posąg, a na jego twarzy malował się wyraz zakłopotania. Milczałam, patrząc na pocztówkę, którą powoli obracał w rękach. Potem niespodziewanie klepnął się w kolana i wstał.

- No dobrze, Etsuko - powiedział. - W takim razie chodźmy. Najpierw udamy się do Shigeo, a potem odwiedzimy panią Fujiwara.

Gdy wsiedliśmy do tramwaju jadącego do Nakagawy, musiało już być około południa; wagon był niemożliwie zatłoczony, a ulicami przelewały się tłumy ludzi udających się na lunch. Kiedy wyjechaliśmy z centrum, w tramwaju nie było już takiego tłoku, a gdy dotarliśmy do końcowego przystanku w Nakagawie, została tylko garstka pasażerów.

Wysiadając z tramwaju, Ogata-san stanął na stopniach, drapiąc się w podbródek. Trudno było powiedzieć, czy był to wyraz zamyślenia spowodowanego powrotem w znajome strony, czy po prostu próba przypomnienia sobie drogi prowadzącej do domu Shigeo Matsudy. Staliśmy na betonowym placu otoczonym kilkoma pustymi tramwajami. Ponad naszymi głowami labirynt czarnych drutów przecinał powietrze. Promienie słońca odbijały się ostro od blaszanych tramwajów.

- Cóż za upał - zauważył Ogata-san, ocierając chusteczką czoło. Potem ruszył, kierując swoje kroki w stronę szeregu domów zaczynającego się na dalekim krańcu placu, gdzie stały tramwaje.

Okolica nie zmieniła się wiele przez lata. Droga, którą szliśmy, pięła się w górę i opadała. Domy, w większości mi znajome, stały tam, gdzie pozwalał na to pagórkowaty teren; niektóre usadowione niepewnie na stokach, inne wciśnięte w nieprawdopodobne zagłębienia. Na wielu balkonach wisiały koce i pościel. Szliśmy przed siebie, mijając różne okazałe budynki, lecz nie natrafiliśmy ani na dawny dom Ogaty-sana, ani na dom, gdzie mieszkałam ongiś z moimi rodzicami. Po pewnym czasie zaświtała mi myśl, że być może Ogata-san rozmyślnie wybrał inną drogę. Nie szliśmy chyba dłużej niż dziesięć lub piętnaście minut, lecz upał i pagórkowaty teren zrobiły swoje. Zmęczeni, zatrzymaliśmy się w połowie wznoszącej się stromo ścieżki, gdzie Ogata-san znalazł schronienie pod drzewem ocieniającym część chodnika. Następnie wskazał palcem przyjemnie wyglądający, stary dom z dużym, spadzistym dachem pokrytym tradycyjnymi dachówkami.

- To dom Shigeo - stwierdził. - Znałem dość dobrze jego ojca. O ile mi wiadomo, wciąż mieszka tam jego matka. - Ogata-san znów zaczął drapać się w podbródek, tak samo jak na stopniach tramwaju. Czekałam w milczeniu. - Zupełnie możliwe, że nie ma go w domu - powiedział. - Na pewno zjadł lunch w pokoju nauczycielskim razem z kolegami.

Nadal milczałam. Ogata-san stał obok mnie, patrząc na ów dom. Wreszcie zapytał:

- Etsuko, jak stąd daleko do pani Fujiwara? Tak mniej więcej.

- Tylko kilka minut piechotą.

- Pomyślałem sobie, że najlepiej będzie, jeśli już tam pójdziesz, a ja dojdę za chwilę.

Tak będzie najlepiej.

- Bardzo dobrze. Jeśli tak sobie ojciec życzy.

- Prawdę mówiąc, nie powinienem był cię wyciągać na tę wyprawę.

- Nie jestem niepełnosprawna, ojcze.

Zaśmiał się krótko, a potem obrzucił spojrzeniem dom Shigeo Matsudy.

- Myślę, że tak będzie najlepiej - powtórzył. - Po prostu pójdziesz pierwsza.

- Doskonale.

- Sądzę, że to nie potrwa długo. A może - raz jeszcze popatrzył na dom - a może poczekaś tutaj, aż nacisnę dzwonek? Jeśli zobaczysz, że wchodzę, możesz iść do pani Fujiwara. Cóż za nieuprzejmość z mojej strony.

- Wszystko w porządku, ojcze. A teraz niech ojciec słucha, gdyż inaczej nigdy nie trafi do tej jadłodajni. Czy ojciec pamięta, gdzie przyjmował doktor?

Jednak Ogata-san już mnie nie słuchał. Furtka po drugiej stronie drogi otworzyła się i pojawił się w niej chudy, młody mężczyzna w okularach. Był w samej koszuli, a pod pachą trzymał teczkę. Znalazłszy się w słońcu, zmrużył nieco oczy, a potem postawił teczkę na ziemi, pochylił się i zaczął czegoś w niej szukać. Miałam okazję spotkać się kilka razy z Shigeo Matsudą, lecz teraz zdawało mi się, że wygląda dużo szczuplej i młodziej niż wtedy.

Rozdział dziewiąty

Shigeo Matsuda zapiął teczkę, spojrzał dookoła w roztargnieniu, po czym przeszedł na naszą stronę drogi. Rzucił w naszym kierunku krótkie spojrzenie, lecz nie poznał nas, poszedł dalej.

Ogata-san odprowadził go kawałek wzrokiem, po czym zawołał:

- Shigeo! Shigeo Matsuda zatrzymał się i odwrócił. Gdy podszedł do nas, na jego twarzy widać było zaskoczenie. - Jak się masz, Shigeo?

Młody mężczyzna spojrzał na nas zza szkieł, po czym wybuchnął radosnym śmiechem.

- Kogo ja widzę! Ogata-san! A to ci dopiero niespodzianka! - Ukłonił się i wyciągnął rękę. - Cóż za wspaniała niespodzianka! No proszę, i nawet Etsuko-san! Jak się pani czuje? Co za miłe spotkanie!

Wymieniliśmy ukłony, po czym uścisnęliśmy sobie ręce. Shigeo Matsuda zwrócił się do Ogaty-sana:

- Czy zamierzał mnie pan odwiedzić? Jeśli tak, to pech, ponieważ właśnie skończyłem przerwę na lunch - Spojrzał na zegarek. - Ale możemy wejść na kilka minut.

- Nie, nie - odrzekł pośpiesznie Ogata-san. - Nie chcemy przeszkadzać ci w pracy. Po prostu przechodziliśmy tędy i przypomniało mi się, że tutaj mieszkasz. Właśnie pokazywałem Etsuko twój dom.

- Ależ proszę, naprawdę znajdę kilka minut. Przynajmniej napijemy się herbaty. Upał dziś doprawdy nieznośny.

- Nie, nie, musisz iść do pracy. Przez chwilę obaj mężczyźni stali, patrząc na siebie.

- A co u ciebie, Shigeo? - spytał Ogata-san. - Co słychać w szkole?

- Och, to samo co zwykle. Wie pan, jak to jest. A pan, Ogata-san? Mam nadzieję, iż dobrze się pan czuje na emeryturze. Nie miałem pojęcia, że jest pan w Nagasaki. Ostatnio straciłem kontakt z Jirem. - Następnie zwrócił się do mnie: - Od dawna zamierzam napisać, ale ciągle zapominam.

Uśmiechnęłam się, robiąc jakąś uprzejmą uwagę. Potem obaj mężczyźni znów spojrzeli na siebie.

- Wygląda pan doskonale, Ogata-san - zauważył Shigeo Matsuda. - Czy życie w Fukuoce panu odpowiada?

- Tak, jak najbardziej. Nie wiem, czy wiesz, ale to moje rodzinne miasto.

- Naprawdę?

Znów zapadła cisza, którą po chwili przerwał Ogata-san.

- Nie będziemy cię zatrzymywać. Doskonale rozumiem, że się śpieszysz.

- Ależ nie, mam jeszcze kilka minut. Cóż za szkoda, że nie przechodziliście tędy nieco wcześniej. Może zechciałby mnie pan odwiedzić przed wyjazdem z Nagasaki?

- Tak, spróbuję, ale mam jeszcze tyle wizyt przed sobą.

- Oczywiście, rozumiem, jak to jest.

- A twoja matka, czy dobrze się miewa?

- Doskonale, dziękuję bardzo.

Po tych słowach znów zapadła cisza.

- Cieszę się, że wszystko układa się dobrze - odezwał się wreszcie Ogata-san. - Tak, właśnie przechodziliśmy tędy i pokazywałem Etsuko-san, że tutaj mieszkasz. Nawet wspominałem, jak przychodziłeś bawić się z Jirem, gdy byliście małymi chłopcami.

Shigeo Matsuda zaśmiał się.

- Tak, czas szybko leci, prawda? - powiedział. - To samo mówiłem do Etsuko. Prawdę mówiąc, miałem jej powiedzieć o pewnym dziwnym drobiazgu. Akurat mi się przypomniało, gdy ujrzałem twój dom. Taka dziwna drobnostka.

- Tak? - Akurat przypomniało mi się, gdy zobaczyłem twój dom, to wszystko. Widzisz, czytałem coś onegdaj. Jakiś artykuł w gazecie. To chyba był „Nowy Przegląd Naukowy” czy coś w tym rodzaju. Młody mężczyzna nic nie odpowiedział. Przystąpił z nogi na nogę i postawił swoją teczkę na chodniku. - Ach, tak - powiedział.

- Przeczytałem go z niejakim zdziwieniem. Szczerze mówiąc, byłem raczej zaskoczony.

- Tak, to zrozumiałe.

- To było wprost nie do uwierzenia, Shigeo. Naprawdę nie do uwierzenia.

Shigeo Matsuda westchnął i wbił wzrok w ziemię. Pokiwał głową, lecz nie odezwał się ani słowem.

- Już od kilku dni planowałem wybrać się do ciebie i porozmawiać o tym - ciągnął Ogata-san. - Potem jakoś cała sprawa umknęła mi z pamięci. Shigeo, powiedz mi szczerze, czy naprawdę wierzysz w to, co napisałeś? Wytłumacz, co skłoniło cię do napisania czegoś takiego? Wytłumacz mi to, Shigeo, bym mógł spokojnie wracać do Fukuoki, bowiem w tej chwili nie wiem co o tym myśleć.

Shigeo Matsuda cały czas trącał czubkiem buta mały kamyk. Wreszcie westchnął, spojrzał na Ogatę-sana i poprawił okulary.

- Wiele się zmieniło w ostatnich latach - stwierdził.

- Oczywiście, że tak. Tyle to i ja wiem. Ale to nie jest żadna odpowiedź, Shigeo.

- Ogata-san, pan pozwoli, że wytłumaczę - przerwał i znów spuścił wzrok, po czym podrapał się w ucho. - Widzi pan, musi pan mnie zrozumieć. Dużo się zmieniło i wciąż się zmienia. To nie te same czasy, kiedy... kiedy był pan wpływową postacią.

- Ależ Shigeo, to wszystko nie należy do sprawy. Wiadomo, że wszystko się zmienia, lecz po cóż pisać taki artykuł? Czy uczyniłem kiedykolwiek coś, czym mogłem cię obrazić?

- Nie, nigdy. A przynajmniej nie osobiście mnie.

- Ja też tak sądzę. Czy pamiętasz dzień, kiedy przedstawiłem cię dyrektorowi twojej szkoły? To nie było tak dawno temu, prawda? A może powiesz mi, że to też była inna era?

- Ogata-san - Shigeo Matsuda podniósł głos, a z jego postawy zaczęło przebijać większe zdecydowanie. - Ogata-san, naprawdę żałuję, że nie przyszedł pan godzinę wcześniej. Wtedy, być może, mógłbym panu wyjaśnić to wszystko znacznie dokładniej. Nie mam teraz czasu na długie rozmowy. Powiem tylko jedno. Tak, wierzyłem we wszystko, co napisałem w tym artykule, i nadal wierzę. W pańskich czasach japońskie dzieci uczono straszliwych rzeczy. Uczono je najbardziej szkodliwych kłamstw. Najgorsze jednak było to, że robiono to po to, by były ślepe i nie zadawały pytań. Dlatego właśnie kraj spotkała najstraszliwsza w jego dziejach tragedia.

- Przegraliśmy wojnę - przerwał mu Ogata-san - lecz to jeszcze nie powód, by małpować obyczaje nieprzyjaciół. Przyczyną klęski było to, że nie posiadaliśmy odpowiedniej liczby dział i czołgów, a nie to, że nasi ludzie byli tchórzliwi, a społeczeństwo płytkie. Nie masz nawet pojęcia, Shigeo, jak ciężko pracowali ludzie tacy jak ja czy doktor Endo, którego również obraziłeś w swoim artykule. Na sercu leżało nam dobro kraju i czyniliśmy wszystko, by utrwalić właściwe postawy i zaszczepić je następnym pokoleniom.

- Nie wątpię w to ani przez chwilę. Wiem, że pracował pan ciężko i z oddaniem. Tego ani razu nie podałem w wątpliwość. Jednak tak się złożyło, że pańskie wysiłki skierowane były na niewłaściwy cel, na zły cel. Nie mógł pan tego wiedzieć, niemniej jednak to prawda. Mamy to jednak za sobą, co jest prawdziwym powodem do radości.

- To niezwykle, Shigeo. Czy ty naprawdę w to wierzysz? Któż cię uczył takich rzeczy?

- Ogata-san, niech pan zdobędzie się na szczerłość wobec samego siebie. W głębi serca musi pan wiedzieć, że to, co mówię, jest prawdą. I prawdę mówiąc, nie można pana obwiniać o to, że nie przewidział pan wówczas ostatecznych konsekwencji swoich poczynań. A tych niewielu, którzy potrafili dostrzec, dokąd to wszystko nas prowadzi, zamknięto w więzieniach

za mówienie tego, co myślą. Teraz jednak znajdują się na wolności i poprowadzą nas ku nowej jutrzence.

- Nowej jutrzence? A cóż to za nonsens?

- Przepraszam, ale muszę już iść. Przykro mi, że nie mogliśmy dłużej porozmawiać na ten temat.

- Co to ma znaczyć, Shigeo? Jak możesz mówić podobne rzeczy? Najwyraźniej nie zdajesz sobie sprawy, ile wysiłku i poświęcenia wkładaliśmy w naszą pracę. Jak możesz to wszystko oceniać, skoro byłeś wówczas małym chłopcem? Skąd możesz wiedzieć, co mieliśmy do zaoferowania i jakie osiągnęliśmy rezultaty?

- Prawdę mówiąc, zupełnie przypadkowo zapoznałem się z kilkoma faktami z pańskiej kariery. Na przykład wyrzucenie z pracy i uwięzienie pięciu nauczycieli w Nishizace. Było to chyba w kwietniu 1938 roku, o ile mnie pamięć nie myli. Jednak ci ludzie są teraz na wolności i poprowadzą nas ku nowej jutrzence. A teraz proszę mi wybaczyć. - Podniósł teczkę i uklonił się każdemu z nas. - Pozdrowienia dla Jira - dodał, po czym odwrócił się i odszedł.

Ogata-san patrzył za młodym człowiekiem, póki tamten nie zniknął za wzgórzem. Jeszcze przez kilka chwil wzrok miał utkwiony w tym punkcie. Gdy odwrócił się do mnie, wokół jego oczu igrał uśmiech.

- Młodzi mężczyźni są tacy pewni siebie - powiedział. - Ja pewnie też kiedyś taki byłem. Przekonany o słuszności moich opinii.

- Ojciec - odezwałam się - może pójdziemy teraz odwiedzić panią Fujiwara. Czas na lunch.

- Ależ oczywiście, Etsuko. Cóż za brak delikatności z mojej strony, już tak długo trzymam cię na tym upale. Tak, chodźmy odwiedzić tę zacną kobietę. Z przyjemnością znowu ją ujrzę.

Skierowaliśmy się w dół wzgórza i przeszliśmy przez drewniany most nad wąską rzeczką. W dole, na brzegu, bawiły się dzieci, niektóre z wędkami w rękach. Powiedziałam wtedy do Ogaty-sana:

- Cóż za bzdury opowiadał.

- Kto? Mówisz o Shigeo?

- Prawdziwa podłość i absurd. Nie powinien ojciec się tym wcale przejmować.

Ogata-san zaśmiał się, lecz nie odpowiedział ani słowem.

Jak zawsze o tej porze, handlowe centrum dzielnicy pełne było ludzi. Wchodząc na ocieniony dziedziniec jadłodajni, z przyjemnością dostrzegłam, że kilka stolików jest zajętych przez klientów. Pani Fujiwara zauważyła nas i przeszła przez dziedziniec.

- Och, Ogata-san! - wykrzyknęła, poznając go od razu. - Jak wspaniale znowu pana tu widzieć. Sporo czasu upłynęło, prawda?

- Rzeczywiście sporo czasu. - Ogata-san odpowiedział ukłonem na ukłon. - Rzeczywiście sporo czasu. Byłam zaskoczona serdecznością, z jaką się przywitali, gdyż, o ile mi było wiadomo, Ogata-san i pani Fujiwara nie znali się zbyt dobrze. Odnosiłam wrażenie, że wymienili astronomiczną wręcz liczbę ukłonów, nim pani Fujiwara oddaliła się, by przynieść nam coś do jedzenia.

Wróciła rychło z dwoma dymiącymi miskami, przepaszając, że nie może nas ugościć niczym lepszym. Ogata-san ukłonił się z wdzięcznością i zaczął jeść.

- Myślałem, że już dawno mnie pani zapomniała - zauważył z uśmiechem.

- Faktycznie upłynęło sporo czasu.

- Takie spotkania są ogromnie miłe - powiedziała pani Fujiwara, przysiadając na brzegu mojej ławki. - Etsuko mówiła, że mieszka pan obecnie w Fukuocze. Byłam tam kilka razy. Piękne miasto, prawda?

- Tak, rzeczywiście. Fukuoka to moje rodzinne miasto.

- Pańskie rodzinne miasto? Ale tutaj pan mieszkał i pracował przez lata, Ogata-san. Czyż Nagasaki nie może rościć sobie do pana żadnych praw? Ogata-san zaśmiał się i przechylił głowę.

- Człowiek pracuje w jakimś mieście i przyczynia się do jego rozwoju, lecz gdy nadejdzie czas - wzruszył ramionami i uśmiechnął się w zamyśleniu - gdy nadejdzie czas, i tak chce wrócić do miejsc, gdzie się wychował.

Pani Fujiwara pokiwała ze zrozumieniem głową. Potem powiedziała:

- Niedawno wspominałam dni, kiedy był pan dyrektorem w szkole, do której chodził Suichi. Wręcz panicznie się pana bał.

Ogata-san roześmiał się.

- Tak, doskonale pamiętam Suichi. Bystry chłopczyk. Naprawdę bystry.

- Naprawdę jeszcze pan go pamięta, Ogata-san?

- Oczywiście, że pamiętam Suichi. Był bardzo pilny w nauce. Dobry był z niego chłopak.

- Tak, dobry był z niego chłopak. Ogata-san wskazał palczkami na miskę.

- Naprawdę wyśmienite - stwierdził.

- Ależ co pan opowiada. Przepraszam, że nie mogę ugościć niczym lepszym.

- To jest naprawdę pyszne.

- I jeszcze jedno - odezwała się pani Fujiwara. - Była tam wtedy nauczycielka, bardzo dobra dla Suichi. Jak ona się nazywała? Suzuki, chyba tak, panna Suzuki. Czy wie pan, co się z nią dzieje?

- Panna Suzuki? Ach tak, pamiętam ją. Niestety nie mam pojęcia, gdzie może teraz być.

- Była bardzo miła dla Suichi. I był tam jeszcze inny nauczyciel, nazywał się Kuroda. Wspaniały młody człowiek.

- Kuroda... - Ogata-san pokiwał wolno głową. - Tak, Kuroda. Pamiętam go. Doskonały nauczyciel.

- Tak, niezwykle młody człowiek. Zrobił na moim mężu ogromne wrażenie. Czy wie pan, co się z nim stało?

- Kuroda... - Ogata-san wciąż kiwał głową. Promyk słońca padł na jego twarz, rozświetlając siatkę zmarszczek oplatającą oczy. - Kuroda, niech no pomyślę. Spotkałem go kiedyś, zresztą najzupełniej przypadkowo. Na początku wojny. Przepuszczam, że poszedł walczyć. Od tamtej pory nie miałem o nim wieści. Tak, doskonały nauczyciel. Zupełnie straciłem kontakt z wieloma z nich.

Ktoś zawołał panią Fujiwara, która ruszyła pośpiesznie przez dziedziniec do stolika jednego z klientów. Stała tam, kłaniając się przez chwilę, po czym zebrała naczynia ze stołu i zniknęła w kuchni. Ogata-san przyglądał się jej, po czym potrząsnął głową.

- Aż żal na nią patrzeć - powiedział przyciszonym głosem. Nie odrzekłam nic, jedząc posiłek. Potem Ogata-san przechylił się przez stół i spytał: - Etsuko, jak ma na imię ten jej syn? To znaczy ten, który żyje?

- Kazuo - szepnęłam. Skinął głową, po czym zabrał się do jedzenia. Po chwili wróciła pani Fujiwara.

- Jaka szkoda, że nie mam dzisiaj nic lepszego - powiedziała.

- Ależ co pani opowiada - zachnął się Ogata-san. - To jest pyszne. A jak się miewa Kazuo-san?

- Dobrze. Nic mu nie dolega i jest zadowolony ze swojej pracy.

- To doskonale. Etsuko mówiła mi, że pracuje dla jakiejś firmy samochodowej.

- Tak, bardzo dobrze mu tam idzie. Co więcej, myśli o ponownym ożenku.

- Naprawdę?

- Kiedyś mówił, że już nigdy więcej się nie ożeni, lecz teraz jakby wracała mu wiara w życie. Nie ma jeszcze nikogo konkretnego na oku, lecz wraca mu wiara w życie.

- Brzmi bardzo rozsądnie - powiedział Ogata-san. - Cóż, jest przecież jeszcze młody, nieprawdaż?

- Oczywiście, że tak. Jeszcze całe życie przed nim.

- Jak najbardziej. Przed nim całe życie. Musi mu pani znaleźć jakąś miłą, młodą damę, pani Fujiwara.

Zaśmiała się.

- Niech pan nie myśli, że nie próbowałam. Ale dziś młode kobiety są zupełnie inne. To zdumiewające, jak wiele zmieniło się w tak krótkim czasie.

- Tak, tak, ma pani zupełną rację. Dziś wszystkie młode kobiety są tak uparte. Wciąż tylko mówią o zmywarkach do naczyń i amerykańskich sukienkach. Etsuko zresztą nie jest lepsza.

- Nonsens, ojcze.

Pani Fujiwara znów się zaśmiała, po czym powiedziała:

- Pamiętam, że gdy po raz pierwszy usłyszałam o zmywarce do naczyń, wprost nie mogłam uwierzyć, że ktoś może chcieć coś takiego. Wydawać tyle pieniędzy, skoro ma się dwie zdrowe ręce. Jednak jestem pewna, że Etsuko nie zgodziłaby się ze mną.

Już miałam coś powiedzieć, lecz Ogata-san zaczął:

- Opowiem pani, co słyszałem onegdaj. Właściwie to opowiadał mi o tym pewien mężczyzna, kolega Jira z pracy. W czasie ostatnich wyborów jego żona nie chciała zgodzić się z nim co do partii, na którą mieli głosować. Musiał się uciec do bicia, lecz ona mimo to nie ustąpiła. Tak więc, koniec końców, każde z nich głosowało na inną partię. Czy może pani wyobrazić sobie coś takiego dawniej? Coś nieprawdopodobnego.

Pani Fujiwara potrząsnęła głową.

- Wszystko się teraz zmieniło - westchnęła. - Słyszałam od Etsuko, że Jirowi doskonale teraz idzie. Niewątpliwie jest pan z niego dumny, Ogata-san.

- Tak, sądzę, że idzie mu całkiem nieźle. Dzisiaj ma reprezentować swoją firmę na jakimś ważnym zebraniu. Wygląda na to, że zanoszą się na kolejny, awans.

- To wspaniale.

- Poprzedni otrzymał zaledwie rok temu. Myślę, że jego zwierzchnicy bardzo go sobie cenią.

- To wspaniale. Na pewno jest pan z niego dumny.

- Jest ogromnie pracowity. I był taki od dziecka, pamiętam, że kiedy był chłopcem, wszyscy ojcowie nieustannie napominali swoje dzieci, żeby więcej pracowały, a ja musiałem mu powtarzać, żeby więcej się bawił, że nie należy przesadzać z pracą.

Pani Fujiwara zaśmiała się i potrząsnęła głową. - Tak, Kazuo też jest pracowity. Nierzadko studiuje różne dokumenty aż do nocy. Mówię mu, że nie powinien tyle pracować, lecz on nie słucha.

- Nie, dzieci nigdy nie słuchają. I muszę przyznać, że sam nie byłem lepszy. Gdy człowiek wierzy w sens tego, co robi, to nie w smak mu marnowanie czasu. Moja żona zawsze mi powtarzała, żebym się tak nie przejmował, lecz nigdy jej nie słuchałem.

- Tak, taki właśnie jest Kazuo. Kiedy się ożeni, będzie się musiał zmienić.

- Niech pani na to nie liczy - powiedział Ogata-san ze śmiechem. Potem równo ułożył pałeczki na misce.

- No cóż, posiłek był wyśmienity. - Co też pan mówi. Przepraszam, że nie mogłam podjąć czymś lepszym. A może miałby pan ochotę na jeszcze trochę?

- Jeżeli tylko nie sprawi to pani kłopotu, to z przyjemnością. W dzisiejszych czasach nie przepuszczam okazji, gdy mogę tak dobrze zjeść.

- Ach, co też pan opowiada - powiedziała pani Fujiwara, podnosząc się z miejsca.

Jiro wrócił z pracy wkrótce po naszym powrocie, o całą godzinę wcześniej. Nim zniknął w łazience, radośnie powitał swego ojca - jego zły humor najwyraźniej minął. Wkrótce pojawił się z powrotem, wykąpany, ubrany w kimono. Pod nosem nucił jakąś piosenkę. Usiadłszy na poduszce, zaczął suszyć ręcznikiem włosy.

- No i jak poszło? - spytał Ogata-san.

- Co? Ach, chodzi o zebranie. Nieźle. Całkiem nieźle.

Miałam udać się do kuchni, ale zatrzymałam się w progu, ciekawa, co Jiro ma jeszcze do powiedzenia. Jego ojciec również nie spuszczał z niego wzroku. Przez kilka minut mój mąż suszył sobie włosy, nie patrząc na nas.

- Prawdę mówiąc, sądzę, że poszło mi raczej dobrze - zaczął wreszcie. - Nakłoniłem ich przedstawicieli do podpisania porozumienia. Nie był to kontrakt w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz nam to nie robi różnicy. Mój szef był zaskoczony. Oni raczej unikają podobnych zobowiązań. Powiedział, że resztę dnia mam wolną.

- Cóż, to doskonała wiadomość - stwierdził Ogata-san, po czym zaśmiał się. Spojrzał w moją stronę, a potem znów na syna. - To doskonała wiadomość.

- Gratuluję - powiedziałam, uśmiechając się do mojego męża. - Tak się cieszę.

Jiro podniósł wzrok, jak gdyby dopiero teraz mnie zobaczył.

- Dlaczego tak stoisz w tym progu? - zapytał. - Chętnie napiłbym się herbaty. -
Odłożył ręcznik i zaczął czesać włosy.

Tego wieczora, aby uczcić sukces Jira, przygotowałam wykwintniejszy niż zwykle posiłek. Ogata-san nie wspomniał o spotkaniu z Shigeo Matsudą ani podczas kolacji, ani potem. Jednakże gdy zasiedliśmy do jedzenia, powiedział nagle:

- No cóż, Jiro, jutro was opuszczam. Mój mąż spojrział na niego.

- Ojciec wyjeżdża? Jaka szkoda. Cóż, myślę, że dobrze się ojciec u nas czuł.

- Tak, wypocząłem należycie. Prawdę mówiąc, byłem z wami nieco dłużej, niż to miałem w planie.

- Zawsze jest ojciec mile widziany - rzekł Jiro. — Nie ma powodu do pośpiechu, zapewniam ojca.

- Dziękuję, lecz muszę już wracać. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

- Niech ojciec nas odwiedza, kiedy tylko zechce.

- Ojciec - odezwał się. - Musi ojciec przyjechać po urodzinach dziecka. Ogata-san uśmiechnął się.

- W takim razie najpewniej na Nowy Rok. Wcześniej nie będę wam zawracał głowy, Etsuko. I tak beze mnie będziesz miała wiele obowiązków.

- Prawdziwy pech, że ojciec zjawił się akurat wtedy, gdy jestem tak zajęty - stwierdził mój mąż. - Być może następnym razem będę miał nieco więcej wolnego i znajdzie się czas, byśmy mogli porozmawiać.

- Nie martw się, Jiro. Nic nie cieszy mnie bardziej niż to, że pracujesz z takim oddaniem.

- Teraz, gdy umowa jest praktycznie zawarta, będę miał trochę więcej czasu. Szkoda, że akurat teraz musi ojciec wracać. Myślałem właśnie, że wezmę sobie kilka dni wolnego. No ale cóż, jeśli tak być musi, to niech tak będzie.

- Ojciec - wtrąciłam - skoro Jiro zamierza wziąć kilka dni wolnego, może zostałby ojciec jeszcze tydzień? Mój mąż przerwał jedzenie, lecz nie podnosił wzroku.

- Propozycja jest kusząca - powiedział Ogata-san. - Jednak uważam, że na mnie już czas.

Jiro nabrał następną łyżkę.

- Szkoda - powiedział.

- Tak, muszę skończyć werandę przed przyjazdem Kikuko i jej męża. Na pewno zechcą przyjechać jesienią.

Jiro nie odpowiedział ani słowem i przez kilka minut jedliśmy w milczeniu. Nagle Ogata-san powiedział:

- Oprócz tego nie mogę siedzieć tutaj cały dzień, myśląc tylko o szachach. - Zaśmiał się trochę dziwnie.

Jiro kiwnął głową, lecz nie powiedział ani słowa. Ogata-san znów się zaśmiał i przez kilka minut przy stole panowała cisza.

- Czy ojciec pija sake? - spytał wreszcie Jiro.

- Sake? Kropelkę od czasu do czasu. Nie za często.

- Ponieważ jest to twój ostatni wieczór u nas, może napijemy się trochę sake?

Ogata-san zastanawiał się przez chwilę. Na koniec powiedział z uśmiechem:

- Nie ma sensu zawracać sobie głowy takim starym człowiekiem, ale chętnie się przyłączę i wypiję za twoją wspaniałą przyszłość.

Jiro skinął głową w moją stronę. Podeszłam do kredensu, skąd wyjęłam butelkę i dwa kieliszki.

- Zawsze wiedziałem, że daleko zajdziesz - powiedział Ogata-san. - Było to po tobie widać.

- To, co wydarzyło się dzisiaj, nie gwarantuje jeszcze, że otrzymam awans. Sądzę jednak, że z moich dzisiejszych wysiłków nic złego nie wyniknie.

- Bezsprzecznie - odparł Ogata-san. - Ja również tak sądzą.

Obserwowali w milczeniu, jak nalewam sake. Ogata-san odłożył pałeczki i uniósł kieliszek.

- Za twoją przyszłość, Jiro - powiedział.

Mój mąż, z resztkami jedzenia w ustach, również uniósł kieliszek.

- Wzajemnie.

Pamięć, z czego zdaję sobie sprawę, jest zawodna; okoliczności, w których wspominamy, nierzadko nadają swoją barwę samym wspomnieniom i nie wątpię, iż dotyczy to również pewnej części tego, co próbuję tutaj przedstawić. Na przykład kusi mnie, by wmówić sobie, że właśnie owego popołudnia miałam jakieś przeczucie, że ów nieprzyjemny obraz, który pojawił się wówczas w moich myślach, był czymś zupełnie odmiennym - czymś wyrazistszym i żywszym - od rozlicznych wyobrażeń nawiedzających umysł w takie długie i puste godziny.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie było to nic nadzwyczajnego. Tragedia tej małej dziewczynki, którą znaleziono powieszoną na drzewie - znacznie bardziej niż

wcześniejsze morderstwa dzieci - wstrząsnęła wszystkimi w sąsiedztwie i nie byłam chyba wówczas jedyną osobą, którą niepokoiły podobne wizje.

Było to dzień lub dwa po naszej wyprawie do Inasa, popołudnie miało się ku końcowi i w trakcie wykonywania różnych prac domowych wyjrzałam przez okno. Powierzchnia pustkowiecia musiała znacznie stwardnieć od czasu, gdy po raz pierwszy obserwowałam ten duży amerykański samochód, gdyż tym razem pokonywał nierówny teren bez specjalnych trudności. Zbliżał się coraz bardziej, aż wreszcie dotarł do betonowej drogi pod moim oknem. Choć słońce odbijało się oślepiająco w przedniej szybie auta, odniosłam wrażenie, że kierowca nie był sam. Samochód zakręcił obok mojego bloku, po czym zniknął mi z oczu.

Bezspornie wydarzyło się to właśnie wtedy, w chwili, gdy - w jakimś pomieszczeniu - stałam ze wzrokiem wbitym w domek Sachiko. Bez żadnego wyraźnego powodu ów mrożący krew w żyłach obraz pojawił się w mojej głowie i odeszłam od okna pełna sprzecznych myśli. Wróciłam do swoich prac, starając się o nim zapomnieć, lecz upłynęło kilka minut, nim uwolniłam się odeń na tyle, by móc zastanowić się nad ponownym pojawieniem się tego dużego, białego samochodu.

Mniej więcej godzinę później ujrzałam tę postać idącą przez pustkowiecie w kierunku domku Sachiko. Ośloniłam oczy dłonią, by lepiej widzieć: była to jakaś chuda kobieta. Wędrowała niespiesznie przed siebie. Zatrzymała się na moment przed wejściem do domku, po czym zniknęła za spadzistym dachem. Nie przerwałam mojej obserwacji, lecz kobieta najwyraźniej weszła do środka, bowiem nie wynurzyła się w żadnym miejscu.

Przez chwilę stałam przy oknie, nie wiedząc, co dalej robić. Wreszcie włożyłam sandały i wyszłam z mieszkania. Była to najgorętsza pora dnia i wędrowka przez te kilka wyschniętych akrów ziemi zdawała się wiecznością. I prawdę mówiąc, ów spacer tak mnie wyczerpał, że gdy doszłam do celu, niemal zapomniałam, po co wybrałam się w drogę. Dlatego dochodzące z domku głosy napęłniły mnie przerażeniem. Jeden z nich należał do Mariko; drugiego nie rozpoznawałam. Podeszłam bliżej wejścia, lecz nie potrafiłam rozróżnić słów. Stałam tam przez chwilę, nie wiedząc, jak dalej postąpić. Potem rozsunęłam drzwi i zawołałam. Głosy ucichły. Odczekawszy jeszcze moment, weszłam do środka.

Rozdział dziesiąty

Po oślepiającym świetle dnia wewnątrz domku było ciemne i chłodne. Tu i ówdzie przedzierały się ostre promyki słońca, rzucając na tatami małe plamki światła. Woń wilgotnego drewna była tak wyraźna jak zwykle. Po sekundzie lub dwóch moje oczy przyzwyczyły się do półmroku. Na tatami siedziała jakaś stara kobieta - naprzeciwko niej znajdowała się Mariko. Kobieta zwróciła się w moją stronę, lecz uczyniła to ostrożnie, jak gdyby obawiała się jakiegoś bólu w szyi. Miała chudą twarz, której kredowobiała barwa początkowo wywołała u mnie niepokój. Wyglądała na jakieś siedemdziesiąt lat, choć chudość jej szyi i ramion mogła mieć swą przyczynę w złym zdrowiu, niekoniecznie zaś w wieku. Jej kimono miało ponury, ciemny kolor, zwykle przywdziewany na czas żałoby. Jej oczy, lekko przymknięte, obserwowały mnie beznamiętnie. - Dzień dobry - powiedziała wreszcie.

Ukłoniłam się lekko i odpowiedziałam na pozdrowienie. Przez chwilę przyglądałyśmy się sobie z zakłopotaniem.

- Jest pani sąsiadką? - spytała stara kobieta. Mówiła, wolno wymawiając słowa.

- Tak - odrzekłam. - Przyjaciółką. Patrzyła na mnie przez moment, po czym spytała:

- Może pani wie, gdzie poszła mieszkanka tego domu? Zostawiła dziecko bez opieki.

Dziewczynka przesunęła się nieco, siedząc teraz w jednej linii z nowo przybyłą. Słyszając pytanie kobiety, wbiła we mnie uważny wzrok.

- Nie, nie mam pojęcia - odparłam.

- To dziwne. Wygląda na to, że dziecko też nie wie. Ciekawam, gdzie ona jest. Nie mogę zostać tu długo.

Przez kilka chwil wpatrywałyśmy się w siebie.

- Przybywa pani z daleka? - spytałam.

- Z dość daleka. Proszę wybaczyć mi mój strój. Wracam z pogrzebu.

- Rozumiem. - Ukłoniłam się znowu.

- Smutna uroczystość - powiedziała stara kobieta, kiwając w zamyśleniu głową. - Dawny współpracownik mojego ojca. Ojciec jest zbyt chory, by wychodzić z domu. Wysłał mnie, bym złożyła wyrazy współczucia. Smutna uroczystość. - Przebiegła spojrzeniem po pomieszczeniu, poruszając głową z tą samą ostrożnością. - Więc nie ma pani pojęcia, gdzie ona jest? - spytała raz jeszcze.

- Niestety nie.

- Nie mogę długo czekać. Mój ojciec będzie się niepokoił.

- Może przekazać jakąś wiadomość?

Stara kobieta nie odpowiadała przez chwilę. Wreszcie powiedziała:

- Może jej pani powiedzieć, że byłam tutaj i pytałam o nią. Jestem jej krewną. Nazywam się Yasuko Kawada.

- Yasuko-san? - Zrobiłam wszystko, by ukryć swoje zaskoczenie. - To pani jest Yasuko-san, kuzynka Sachiko?

Stara kobieta skłoniła się, a gdy to czyniła, jej ramiona lekko drżały.

Raz jeszcze zaprzeczyłam. Kobieta zaczęła kiwać w zamyśleniu głową.

- Nagasaki bardzo się teraz zmieniło - powiedziała. - Tego popołudnia trudno mi je było poznać.

- Tak. Wiele się tu zmieniło. Lecz czyż nie mieszka pani w Nagasaki?

- Mieszkamy w Nagasaki już od kilku lat. Jak pani mówi, miasto ogromnie się zmieniło. Pojawiły się nowe budynki, nawet nowe ulice. Ostatnio wychodziłam do miasta na wiosnę. A i od tamtej pory pojawiły się nowe budynki. Jestem pewna, że wiosną ich jeszcze nie było. Prawdę mówiąc, wówczas chyba także udawałam się na jakiś pogrzeb. Tak, to był pogrzeb Yamashity-sana. Pogrzeb wiosną jakoś napawa większym smutkiem. Pani jest sąsiadką, prawda? Bardzo miło jest mi panią poznać. - Jej twarz drżała i zobaczyłam, że się uśmiecha; jej oczy zwięzły się, a usta wygięły w dół zamiast w górę. Niewygodnie stało mi się na progu, ale nie miałam śmiałości wejść na tatami.

- Ja też się cieszę, że panią poznałam - powiedziałam. - Sachiko często panią wspomina.

- Wspomina mnie? - Kobieta zastanawiała się przez chwilę nad tymi słowami. - Spodziewaliśmy się, że wróci i zamieszka u nas. Mój ojciec i ja. Zapewne tyle pani powiedziała.

- Tak.

- Oczekiwaliśmy jej trzy tygodnie temu, lecz jeszcze się nie pojawiła.

- Trzy tygodnie temu? Cóż, przypuszczam, że musiało zajść jakieś nieporozumienie. Wiadomo mi, że lada dzień się wyprowadza.

Kobieta jeszcze raz obiegła wzrokiem wnętrze domku.

- Szkoda, że jej nie ma - stwierdziła. - Jednak skoro jest pani jej sąsiadką, cieszę się, że panią poznałam - Skłoniła się ponownie, po czym wbiła we mnie wzrok. - Może będzie pani tak dobra i przekaże jej pewną wiadomość.

- Ależ oczywiście.

Stara kobieta milczała przez chwilę. W końcu powiedziała:

- Doszło do małej sprzeczki między nią a mną. Może nawet wspominała pani o tym. Nic wielkiego, zaledwie nieporozumienie, to wszystko. Dlatego byłam bardzo zaskoczona, gdy następnego dnia spakowała torby i wyprowadziła się. Naprawdę byłam bardzo zaskoczona. Nie chciałam jej obrazić. Mój ojciec mówi, że to moja wina. - Przerwała na chwilę. - Nie chciałam jej obrazić - powtórzyła.

Nie przyszło mi wcześniej do głowy, że wuj i kuzynka Sachiko nie wiedzą nic o istnieniu jej amerykańskiego przyjaciela. Skłoniłam się znowu, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Wyznam, iż bardzo mi jej brakuje od czasu, gdy się wyprowadziła - ciągnęła kobieta. - Brakuje nam także Mariko-san. Było mi dobrze w ich towarzystwie i żałuję, że straciłam cierpliwość i powiedziałam to, co powiedziałam. - Znowu przerwała, obróciła twarz w kierunku Mariko, po czym spojrzała znów na mnie. - Mój ojciec na swój sposób również za nimi tęskni. Widzi pani, on ma dobry słuch. Teraz słyszy, że w domu jest znacznie ciszej niż przedtem. Gdy przyszedłam do niego pewnego ranka, już nie spał i powiedział, że dom przypomina teraz grobowiec. Po prostu grobowiec. Ich powrót dobrze by ojcu zrobił. Może zechce wrócić, choćby ze względu na niego.

- Nie omieszkam przekazać Sachiko-san tego, co pani czuje - obiecałam.

- Również ze względu na nią samą - dodała kobieta. - Gdyż nie jest dobrze, kiedy kobieta nie ma mężczyzny, który by nią kierował. Nic dobrego nie może z tego wyniknąć. Mój ojciec jest chory, lecz jego życie nie jest w niebezpieczeństwie. Powinna teraz wrócić, chociażby ze względu na swoje własne dobro. - Zaczęła rozwiązywać chustę leżącą obok niej. - Prawdę mówiąc, przyniosłam to ze sobą - powiedziała. - Kilka swetrów, które zrobiłam na drutach, nic wielkiego. Ale to dobra wełna. Miała je dostać po powrocie, lecz wzięłam je dzisiaj z sobą. Najpierw zrobiłam jeden dla Mariko, a potem pomyślałam sobie, że zrobię jeszcze jeden dla jej matki. - Podniosła jeden ze swetrów, po czym spojrzała w kierunku dziewczynki. Uśmiechnęła się, a jej usta znowu wygięły się w dół.

- Są wspaniałe - powiedziałam. - Na pewno zajęło to pani dużo czasu.

- To dobra wełna - powtórzyła kobieta. Na powrót owinęła swetry chustą i zawiązała ją starannie. - A teraz muszę wracać. Mój ojciec będzie się niepokoił. - Wstała i skierowała się w stronę drzwi. Pomogłam jej nałożyć drewniane sandały. Mariko podeszła do brzegu maty, a stara kobieta dotknęła lekko czubka jej głowy.

- A więc pamiętaj, Mariko-san. Powtórz matce to, co ci mówiłam. I nie martw się o swoje kocięta. W domu znajdzie się miejsce dla nich wszystkich.

- Przyjedziemy niedługo - powiedziała Mariko. - Powiem mamie.

Kobieta uśmiechnęła się znowu. Potem odwróciła się do mnie z ukłonem.

- Cieszę się, że panią poznałam. Nie mogę zostać dłużej. Widzi pani, mój ojciec nie czuje się najlepiej.

- Och, to ty, Etsuko - powiedziała Sachiko, gdy przyszedłam tego wieczora. Potem zaśmiała się i rzekła: - Nie patrz z takim zdziwieniem. Chyba nie przypuszczałaś, że zostanę tutaj na zawsze?

Na tatami leżały porzrzucone ubrania, koce i różne inne rzeczy. Odpowiedziałam stosownie do sytuacji i usiadłam tak, aby jak najmniej przeszkadzać. Obok mnie, na podłodze, leżały dwa wspaniałe kimona, których nigdy nie widziałam u Sachiko. Na środku pokoju dostrzegłam jej delikatny serwis do herbaty z białej porcelany zapakowany w tekturowe pudełko.

Sachiko rozsunęła szeroko środkowe drzwi, by wpuścić do środka resztkę światła; mimo to zmrok zapadał szybko i blask zachodzącego słońca ledwie musnął daleki kąt, skąd Mariko obserwowała w milczeniu swoją matkę. Obok niej dokazywały dwa kociaki. Trzeciego dziewczynka trzymała w ramionach.

- Mariko pewnie ci mówiła, że miałaś wcześniej gościa. Była tu twoja kuzynka - odezwałam się.

- Tak, Mariko mi powiedziała. - Sachiko nie przerwała pakowania kufra.

- Wyjeżdżacie rano?

- Tak - odparła z lekkim zniecierpliwieniem. Westchnęła i spojrzała na mnie. - Tak, Etsuko, wyjeżdżamy rano. - Po tych słowach wepchnęła coś w kąt kufra.

- Macie tyle bagażu. Jak się zabierzecie z tym wszystkim?

Sachiko nie odpowiadała. Po chwili, nadal zajęta pakowaniem, odpowiedziała:

- Przecież doskonale wiesz jak, Etsuko. Włożymy to do samochodu.

Milczałam. Wzięła głęboki oddech, po czym spojrzała w moją stronę.

- Tak, opuszczamy Nagasaki, Etsuko. Zapewniam cię, że powzięłam najszczerze postanowienie, iż pożegniam się z tobą, gdy tylko skończę pakowanie. Nigdy nie wyjechałabym, nie wyraziwszy ci najpierw mojej wdzięczności, okazałaś mi przecież tyle dobroci. Jeżeli zaś chodzi o pożyczkę, zostanie ci zwrócona pocztą. Więc nie masz potrzeby się tym martwić. - I znów zabrała się do pakowania.

- A dokąd się wybieracie? - spytałam.

- Do Kobe. Postanowienie jest nieodwołalne. - Kobe?

- Tak, Etsuko, Kobe. A potem do Ameryki. Frank wszystko załatwił. Czyżbyś się nie cieszyła? - Uśmiechnęła się krótko, po czym odwróciła się w inną stronę. Bacznie ją

obserwowałam. To samo czyniła również Mariko. Kociak w jej ramionach szarpał się, próbując przyłączyć się do bawiącego się na tatami rodzeństwa, lecz dziewczynka go nie puszczała. Obok niej, w kącie pokoju, dostrzegłam skrzynkę na warzywa, którą Mariko wygrała na loterii *kujibiki*. Najwyraźniej Mariko przekształciła skrzynkę w domek dla swoich kociąt.

- Nawiasem mówiąc, Etsuko, ten cały stos - Sachiko wskazała palcem - to rzeczy, które muszę zostawić. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tego tak wiele. Niektóre rzeczy są zupełnie niezłej jakości. Proszę, zrób z nimi to, co uznasz za stosowne. Oczywiście nie chcę cię obrazić. Po prostu część tych rzeczy jest dobrej jakości.

- Ale co będzie z twoim wujem? I z twoją kuzynką? - spytałam.

- Z moim wujem? - Sachiko wzruszyła ramionami. - To bardzo miło z jego strony, że zaprosił mnie do swego domu, lecz mam niestety inne plany. Nawet nie wyobrażasz sobie, Etsuko, z jaką ulgą opuszczę to miejsce. Wierzę, że już więcej nie będę musiała żyć w takim brudzie. - Spojrzała na mnie i roześmiała się. - Doskonale wiem, o czym myślisz. Zapewniam cię, Etsuko, iż jesteś w błędzie. On tym razem mnie nie zawiedzie. Jutro z rana przyjedzie po mnie samochodem. Czyżbyś się nie cieszyła? - Sachiko obrzuciła spojrzeniem cały bagaż rozrzucony po podłodze i westchnęła. Potem, przeszedłszy nad stertą ubrań, przyklękła obok pudełka z porcelanowym serwisem i zaczęła wpychać do środka kłębkę wełny.

- Zdecydowałaś już? - spytała nagle Mariko.

- Teraz nie możemy o tym rozmawiać - odparła jej matka. - Jestem zajęta.

- Ale powiedziałaś, że będziemy mogły je zatrzymać. Nie pamiętasz?

Sachiko delikatnie potrząsnęła pudełkiem. Porcelana w dalszym ciągu grzechotała. Sachiko rozejrzała się dokoła, znalazła kawałek materiału i zaczęła drzeć go na paski.

- Powiedziałaś, że będę mogła je zatrzymać - powtórzyła dziewczynka.

- Mariko, proszę cię, rozważ przez chwilę całą sytuację. Jak wyobrażasz sobie zabranie tych wszystkich zwierząt?

- Ale mówiłaś, że będę je mogła zatrzymać.

Sachiko westchnęła i przez chwilę odnosiłam wrażenie, że nad czymś się zastanawia. Spojrzała na serwis i trzymane w rękach paski materiału.

- Mówiłaś, mam. Nie pamiętasz? Powiedziałaś, że będę mogła - powtórzyła Mariko.

Sachiko popatrzyła najpierw na córkę, a potem na kociaki.

- Wszystko się zmieniło - powiedziała ze zmęczeniem w głosie. Potem na jej twarzy pojawił się wyraz irytacji i cisnęła trzymane w rękach kawałki materiału. - Mariko, czemu tak

się przejmujesz tymi stworzeniami? Czy wyobrażasz sobie, że mogłybyśmy je zabrać? Nie, po prostu będziemy je musiały tu zostawić.

- Ale obiecałaś, że będę mogła je zatrzymać. W oczach Sachiko na moment zapłonął gniew.

- Czy nie potrafisz myśleć o niczym innym? - rzekła tak cicho, że jej głos przerodził się niemal w szept. - Jesteś dostatecznie duża, by zrozumieć, że istnieją inne rzeczy poza tymi śmierdzącymi zwierzakami. Nie można wiecznie pozwalać sobie na takie sentymentalne przywiązania. To są tylko... tylko zwierzęta, czyż nie rozumiesz? Nie możesz tego pojąć, dziecko? Nie możesz? Mariko patrzyła uparcie na matkę.

- Jeżeli chcesz, Mariko-san - wtrąciłam - mogę przychodzić raz na jakiś czas i karmić je. W końcu wszystkie znajdą sobie jakieś domy. Nie ma się czym martwić.

Dziewczynka odwróciła się do mnie. - Mama mówiła, że będę mogła zatrzymać kociaki.

- Skończ z tą dziecinadą - odezwała się ostro Sachiko. - Jesteś grymaśna jak zwykle. Po cóż się przejmować tymi śmierdzącymi stworzeniami? - Wstała i podeszła do kąta, gdzie siedziała Mariko. Kociaki siedzące na tatami uciekły w popłochu. Sachiko spojrzała na nie i wzięła głęboki oddech. Z całkowitym spokojem odwróciła skrzynkę na bok, tak że rozsuwane drzwiczki znajdowały się u góry, po czym schyliła się i kolejno wrzuciła zwierzątka do środka. Następnie odwróciła się do córki. Mariko wciąż ścisnęła w ramionach ostatniego kotka. - Daj mi go - zażądała jej matka. Mariko nie puszczała kociaka. Sachiko zrobiła krok naprzód i wyciągnęła rękę. Dziewczynka odwróciła się i spojrzała na mnie.

- To jest Atsu - powiedziała. - Czy chce go pani obejrzyć, Etsuko-san? To jest Atsu.

- Daj mi to stworzenie, Mariko - powtórzyła Sachiko. - Czy nie rozumiesz, że to tylko zwierzę? Dlaczego nie możesz tego pojąć, Mariko? Naprawdę jesteś jeszcze tak dziecinna? To nie twoje dziecko, tylko zwykłe zwierzę, takie samo jak szczur albo wąż. Szybko, daj mi je.

Mariko patrzyła z uporem na matkę. Potem powoli opuściła kodaka, który upadł na tatami tuż obok jej stóp. Gdy Sachiko podnosiła go z ziemi, zwierzę próbowało się wyrwać. Wrzuciła je do środka i zasunęła drzwiczki.

- Zostań tutaj - nakazała córce i wzięła skrzynkę. Przechodząc obok mnie, powiedziała: - Co za głupota, przecież to tylko zwierzęta, po co to wszystko?

Mariko podniosła się i uczyniła ruch, jakby chciała udać się za matką. Sachiko odwróciła się w progu i rozkazała:

- Rób, co ci każę. Masz tu zostać.

Przez kilka chwil Mariko stała nieruchomo na brzegu tatami, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęła jej matka.

- Poczekaj tutaj na mamę, Mariko-san - powiedziałam do niej.

Dziewczynka odwróciła się i spojrzała na mnie. Po chwili już jej nie było.

Przez chwilę siedziałam bez ruchu. Wreszcie podniosłam się i włożyłam sandały. Stojąc w drzwiach, ujrzałam Sachiko nad brzegiem rzeki. Skrzynka na warzywa leżała obok jej stóp. Najwyraźniej nie zauważyła swojej córki, która stała kilka jardów za nią w miejscu, skąd ziemia łagodnie opadała ku rzece. Wyszłam z domku i skierowałam się w stronę Mariko.

- Chodźmy do domu, Mariko-san - poprosiłam cicho. Dziewczynka nie spuszczała wzroku z matki, a jej twarz była pozbawiona wyrazu. Niedaleko nas Sachiko uklęknęła ostrożnie na brzegu, po czym przysunęła skrzynkę nieco bliżej.

- Wracajmy, Mariko - powtórzyłam, lecz dziewczynka nadal mnie ignorowała. Zostawiłam ją i zesłam błotnistym stokiem do miejsca, gdzie klęczała Sachiko. Promienie zachodzącego słońca przedzierały się przez korony drzew po drugiej stronie rzeki, a rosnące wzdłuż brzegu trzciny rzucały długie cienie na rozciągające się wokół nas błoto. Sachiko uklęknęła na upatrzonej kępcie trawy, która również wyrastała z błotnistej gruntu.

- Czy nie możemy ich wypuścić? - spytałam cicho. - Nigdy nie wiadomo. Może ktoś je zechce. Sachiko patrzyła przez drucianą siatkę do wnętrza skrzynki. Rozsunęła drzwiczki, wyjęła jednego kociaka i zamknęła skrzynkę. Trzymając zwierzątko w rękach, przyglądała się mu przez chwilę, po czym spojrzała na mnie. - To tylko zwierzę, Etsuko - powiedziała. - Nic więcej.

Po tych słowach zanurzyła kociaka. Siedziała tak przez dłuższą chwilę, wpatrując się w wodę i nie wyjmując z niej rąk. Ubrana była w zwykłe letnie kimono, a czubki rękawów dotykały powierzchni rzeki. Potem, po raz pierwszy, nie wyciągając rąk spod wody, Sachiko odwróciła głowę, obrzucając swoją córkę krótkim spojrzeniem. Instyktownie podążyłam w tym kierunku wzrokiem i przez jedną krótką chwilę obie wpatrywałyśmy się w Mariko. Dziewczynka stała na szczycie niewielkiego wzniesienia, patrząc przed siebie tym samym pustym wzrokiem. Ujrawszy, że matka spogląda w jej kierunku, nieznacznie odwróciła głowę i w tej pozycji zastygła, z rękami założonymi za plecy. Sachiko wynurzyła ręce i spojrzała z osłupieniem na kociaka. Gdy przysunęła go bliżej oczu, po jej nadgarstkach i ramionach spłynęła woda.

- On jeszcze żyje - odezwała się ze zmęczeniem w głosie. Potem odwróciła się do mnie i powiedziała: - Spójrz na tę wodę, Etsuko. Cóż za brud. - Z wyrazem obrzydzenia na twarzy wrzuciła mokrego kociaka do skrzynki i zamknęła ją. - Ależ te stworzenia walczą -

mruknęła, pokazując mi podrapane ręce. Nie wiadomo dlaczego jej włosy również były mokre; z cienkiego kosmyka zwisającego na policzku ściekła jedna kropla, potem druga.

Sachiko nieco się przesunęła, po czym zepchnęła skrzynkę z brzegu. Skrzynka przekoziółkowała i wpadła do wody. Sachiko wychyliła się i przycisnęła ją ręką, aby nie unosiła się na powierzchni. Woda doszła do połowy drucianych siatek. Sachiko nadal przytrzymywała skrzynkę, by wreszcie odepchnąć ją dwoma rękami. Skrzynka popłynęła jeszcze kawałek, podskoczyła na wodzie i zanurzyła się bardziej. Sachiko wstała i obydwie patrzyłyśmy na skrzynkę. Wciąż unosiła się na powierzchni, po czym schwycił ją prąd i porwał szybko w dół rzeki.

Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch i odwróciłam się. Mariko pobiegła wzdłuż rzeki, dochodząc do miejsca, gdzie brzeg wcinał się w wodę. Stała tam, patrząc na pływającą skrzynkę, a na jej twarzy nadal nie malowało się żadne uczucie. Skrzynka na moment uwięzła w trzcinach, lecz zaraz popłynęła dalej. Mariko znów zaczęła biec. Przebiegłszy kawałek, zatrzymała się i dalej patrzyła. Nad powierzchnię wystawał już tylko jeden róg skrzynki.

- Ta woda jest taka brudna - powiedziała Sachiko. Strząsnęła wodę z rąk, wykręciła jeden po drugim końce rękawów kimona, po czym oczyściła kolana z błota. - Wracajmy, Etsuko. Owady stają się nieznośne.

- Czy nie powinnyśmy zabrać Mariko? Wkrótce zrobi się ciemno.

Sachiko odwróciła się i zawołała córkę. Mariko, oddalona od nas zaledwie o pięćdziesiąt jardów, wciąż wpatrywała się w powierzchnię wody. Chyba nic nie słyszała i Sachiko wzruszyła ramionami.

- Wróci w swoim czasie. A teraz muszę skończyć pakowanie, zanim się zupełnie ściemni - powiedziała puszyła w stronę domku.

Sachiko zapaliła lampę i powiesiła ją na niskiej drewnianej belce.

- Nie martw się, Etsuko - powiedziała. - Ona niedługo wróci. - Przeszła wśród rozmaitych przedmiotów rozrzuconych na tatami, po czym usiadła, tak jak poprzednio, naprzeciwko rozsuniętych drzwi. Niebo za jej plecami zszarzało i przygasło.

Powróciła do pakowania. Usiadłam po przeciwnej stronie pokoju i obserwowałam ją. - Co teraz planujesz? Co będziesz robić, gdy znajdziesz się w Kobe? - spytałam.

- Wszystko zostało ustalone, Etsuko - odparła, nie podnosząc wzroku. - Nie ma się czego obawiać. Frank wszystkiego dopilnował.

- Ale dlaczego akurat Kobe?

- Ma tam przyjaciół. W bazie amerykańskiej. Powierzono mu pracę na statku transportowym i w niedługim czasie znajdzie się w Ameryce. Stamtąd wyśle nam

odpowiednią sumę pieniędzy, a my popłyniemy i przyłączymy się do niego. On wszystko załatwił.

- Chcesz powiedzieć, że on wyjeżdża z Japonii bez was? Sachiko zaśmiała się.

- Trzeba się nauczyć cierpliwości, Etsuko. Gdy znajdzie się w Ameryce, zacznie pracować i przyśle nam pieniądze. Uważam, że jest to najrozsądniejsze rozwiązanie. Przecież gdy wróci do Ameryki, znacznie łatwiej będzie mógł znaleźć pracę. Ja mogę poczekać.

- Rozumiem.

- On wszystko załatwił, Etsuko. Znalazł nam miejsce w Kobe i załatwił, że popłyniemy statkiem za połowę ceny. - Westchnęła. - Nawet nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę, że opuszczam to miejsce.

Sachiko ani przez chwilę nie przerywała pakowania. Błede światło z zewnątrz rozjaśniało jedną stronę jej twarzy, a płomień lampy oświetlał jej rękawy i dłonie, co dawało dziwny efekt.

- Czy sądzisz, że długo będziesz musiała czekać w Kobe?

Wzruszyła ramionami.

- Zdaję sobie sprawę, że muszę być cierpliwa. Nie mam innego wyjścia.

W półmroku nie mogłam dostrzec, co też takiego zwija; najwyraźniej sprawiało jej to trudność, gdyż kilkakrotnie rozwijała to i zwijała.

- W każdym razie, Etsuko - ciągnęła - dlaczego zadawałby sobie tyle trudu, gdyby nie miał uczciwych zamiarów? Dlaczego zadawałby sobie tyle trudu z mojego powodu? Czasami dostrzegam w tobie tyle powątpiewania. Powinnaś się cieszyć razem ze mną. Wreszcie wszystko zaczyna się układać.

- Tak, oczywiście, że cieszę się razem z tobą.

- Naprawdę, Etsuko, nie godzi się go podejrzewać po tym wszystkim, co zrobił. Po prostu się nie godzi.

- Tak.

- A i Mariko będzie tam szczęśliwsza. Ameryka to znacznie lepsze miejsce dla małej dziewczynki. Tam będzie mogła robić ze swoim życiem, co zechce. Może zostać kobietą interesu albo studiować malarstwo na uczelni i zostać artystką. W Ameryce to wszystko jest znacznie łatwiejsze. Japonia to nie miejsce dla dziewczynek. Czegóż tu może oczekiwać?

Nie odezwałam się ani słowem. Sachiko obrzuciła mnie krótkim spojrzeniem, po czym roześmiała się.

- Spróbuj się uśmiechnąć, Etsuko - powiedziała. - W końcu wszystko się ułoży.

- Tak, jestem pewna.

- Oczywiście, że tak.

- Tak.

Jeszcze przez jakieś dwie minuty Sachiko nie przestawała pakować. Potem znieruchomiała i z twarzy, oświetlonej tą dziwną mieszanką światła, spojrzały na mnie jej oczy.

- Pewnie uważasz, że jestem głupia - powiedziała cicho. - Prawda, Etsuko?

W odpowiedzi rzuciłam jej lekko zaskoczone spojrzenie.

- Wiem, że być może nigdy nie ujrzę Ameryki. A nawet jeśli tam pojedę, to wiem, że wcale nie będzie nam tak łatwo. Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? Milczałam, nie spuszczać z niej wzroku.

- Lecz cóż z tego? - ciągnęła. - A jakaż to dla mnie różnica? Dlaczego nie miałabym pojechać do Kobe? Cóż takiego mam właściwie do stracenia? Dom mojego wuja? Nic tam po mnie. Kilka pustych pokoi, to wszystko. Siedziałabym w jednym z nich, coraz starsza i starsza. Przecież zdajesz sobie z tego sprawę, Etsuko.

- A Mariko? - spytałam. - Co będzie z Mariko?

- Mariko? Da sobie radę. Nie będzie miała wyjścia. - Sachiko patrzyła na mnie z drugiej strony pokoju, a jedna połowa jej twarzy skryta była w mroku. Potem powiedziała: - Czy myślisz, że choć przez chwilę się łudzę, iż jestem dla niej dobrą matką? Milczałam. Sachiko niespodziewanie wybuchnęła śmiechem.

- Po co ta cała rozmowa? - spytała, znów zabierając się do pracy. - Wszystko dobrze się ułoży, zapewniam cię. Napiszę do ciebie, gdy już będę w Ameryce. Może nawet przyjedziesz do nas kiedyś w odwiedziny. Może zjawisz się z dzieckiem.

- Być może.

- Może wtedy będziesz już miała kilkoro dzieci.

- Tak. - Zaśmiałam się niezręcznie. - Nigdy nie wiadomo.

Sachiko westchnęła, unosząc obie ręce.

- Tyle tego pakowania - mruknęła. - Po prostu część rzeczy będę musiała zostawić.

Siedziałam jeszcze przez chwilę, przyglądając się jej krzątaniu.

- Jeśli chcesz, to pójde poszukać Mariko. Robi się dość późno - zaproponowałam wreszcie.

- Tylko się zmęczysz, Etsuko. Skończę pakowanie i jeśli do tej pory nie wróci, pójdziemy poszukać jej razem.

- Nie, nic mi się nie stanie. Może uda mi się ją znaleźć. Już prawie ciemno.

Sachiko spojrzała na mnie, po czym wzruszyła ramionami.

- Tylko weź z sobą lampę. Przy brzegu jest dość ślisko.

Podniosłam się z miejsca i zdjęłam lampę z belki. Cienie przesuwają się po ścianach, gdy szłam w kierunku drzwi. Wychodząc, obejrzałam się na Sachiko. Widziałam tylko zarys jej sylwetki przed rozsuniętymi drzwiami. Niebo za jej plecami przeszło już niemal w czerń.

Gdy szłam wzdłuż brzegu, otoczył mnie rój owadów zwabionych światłem lampy. Od czasu do czasu jeden z nich wpadał do środka i zatrzymywałam się, czekając, aż uda mu się wydostać.

Po chwili ujrzałam przed sobą mały drewniany mostek. Przechodząc na drugą stronę, stanęłam na środku i spojrzałam na wieczorne niebo. Pamiętam to dziwne uczucie spokoju, które przepełniło mnie w owej chwili. Stałam tam przez kilka minut i oparta o barierkę wsłuchiwałam się w szum płynącej dołem rzeki. Gdy się odwróciłam, ujrzałam swój cień, rzucony przez światło lampy na drewniane belki mostku.

- Co ty tu robisz? - spytałam, gdyż dziewczynka siedziała w kucki przy przeciwległej barierce. Podeszłam bliżej, by przyjrzeć się jej w świetle lampy. Oglądała w milczeniu swoje dłonie. - Co się z tobą dzieje? Dlaczego tak siedzisz? Wokół lampy zebrała się chmara owadów. Postawiłam ją przed sobą, oświetlając wyraźniej twarz dziewczynki. Po długim milczeniu powiedziała: - Ja nie chcę wyjeżdżać. Nie chcę jutro wyjeżdżać. Westchnęłam.

- Spodoba ci się. Każdy trochę się boi nowych rzeczy. Spodoba ci się tam.

- Ja nie chcę wyjeżdżać. I nie lubię go. On jest jak świnia.

- Nie wolno ci tak mówić - odezwałam się z gniewem.

Patrzyła mi przez chwilę w oczy, po czym spuściła wzrok.

- Nie wolno ci tak mówić - powtórzyłam nieco spokojniej. - On cię bardzo lubi i będzie dla ciebie jak ojciec. Wszystko się ułoży, obiecuję ci. - Dziecko nic nie odpowiedziało. Znow westchnęłam. - W każdym razie - ciągnęłam - jeśli ci się tam nie spodoba, to zawsze możemy tu wrócić.

Tym razem spojrzała na mnie pytająco.

- Tak, obiecuję - powiedziałam. - Jeżeli ci się tam nie spodoba, od razu wrócimy. Lecz musimy sprawdzić, jak tam będzie. A na pewno będzie dobrze.

Dziewczynka obserwowała mnie uważnie.

- Co masz w ręce? - spytała.

- To? Przyczepiło mi się do sandała, to wszystko.

- Co masz w ręce?

- Już ci powiedziałam. Okręciło mi się wokół nogi. Co się z tobą dzieje? - Zaśmiałam się. - Dlaczego tak na mnie patrzysz? Nie zrobię ci nic złego.

Powoli wstała, nie spuszczać ze mnie wzroku.

- Co się z tobą dzieje? - powtórzyłam.

Dziecko rzuciło się do ucieczki, bębniąc stopami po drewnianych belkach. Zatrzymało się na końcu mostku i przyjrzało mi się podejrzliwie. Uśmiechnęłam się i podniosłam lampę. Dziewczynka ponownie zerwała się do ucieczki.

Nad wodą pojawiła się połówka księżycy i przez kilka chwil stałam w ciszy na mostku, podziwiając ten widok. Zdawało mi się, że wśród ciemności dostrzegłam Mariko, biegnącą wzdłuż brzegu w kierunku domku.

Rozdział jedenasty

W pierwszej chwili zdawało mi się, że ktoś przeszedł obok mojego łóżka i wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Kiedy nieco bardziej oprzytomniałam, zdałam sobie sprawę, jak niedorzeczne było to przypuszczenie.

Leżałam bez ruchu, nasłuchując dalszych odgłosów. Niewątpliwie słyszałam poruszenia Niki w sąsiednim pokoju; przez cały pobyt uskarżała się, że nie sypia dobrze. Całkiem jednak możliwe, że wszystko tylko mi się wydawało i obudziłam się wcześniej z samego przyzwyczajenia.

Z zewnątrz dobiegał świergot ptaków, lecz w moim pokoju nadal panował mrok. Po chwili wstałam i nałożyłam szlafrok. Gdy otworzyłam drzwi, dzień powoli gasł. Wyszłam na półpiętro i niemal instynktownie rzuciłam okiem w kierunku pokoju Keiko, na samym końcu korytarza.

Potem, przez chwilę, pewna byłam, że słyszę jakiś dźwięk dobiegający z tego pokoju; cichy, wyraźny dźwięk, przebijający się przez śpiew ptaków. Stałam nieruchomo, nastawiwszy uszu, a potem skierowałam się w tamtą stronę. Rozległy się kolejne dźwięki i zrozumiałam, że dochodzą one z kuchni na dole. Chwilę stałam na półpiętrze, a potem zaczęłam schodzić ze schodów.

Niki właśnie wychodziła z kuchni i na mój widok aż podskoczyła.

- Och, mamó, ale mnie przestraszyłaś.

W ponurym świetle korytarza widziałam jej chudą postać owiniętą jasnym szlafrokiem. W dłoniach trzymała filiżankę.

- Przepraszam, Niki. Chyba wzięłam cię za włamywacza.

Moja córka wzięła głęboki oddech, lecz wciąż nie mogła się otrząsnąć z przestachu. W końcu powiedziała:

- Nie spałam dobrze. Więc pomyślałam, że zrobię sobie trochę kawy.

- A która jest godzina?

- Myślę, że koło piątej.

Przeszła do salonu, zostawiając mnie na schodach. Zanim dołączyłam do niej, też zeszałam do kuchni, by zrobić sobie filiżankę kawy. Niki rozsunała zasłony w salonie i usiadłszy na krześle, wpatrywała się pustym wzrokiem w rozciągający się za oknem ogród. Szare światło poranka oświetlało jej twarz.

- Myślisz, że znów będzie padać? - spytałam.

Wzruszyła ramionami i nadal patrzyła za okno. Usiadłam blisko kominka, obserwując ją. Po chwili westchnęła ciężko i stwierdziła:

- Nie sypiam tutaj dobrze. Cały czas męczą mnie jakieś złe sny.

- To niepokojące, Niki. W twoim wieku nie powinnaś mieć kłopotów ze spaniem.

Milczała, patrząc za okno.

- A co to są za sny? - spytałam.

- Och, po prostu złe sny.

- Ale złe sny o czym, Niki?

- Po prostu złe sny - odparła z nagłą irytacją. - Nieważne o czym. - zmiłkłyśmy na chwilę. Potem Niki powiedziała nie odwracając się: - Wydaje mi się, że tata powinien był się bardziej o nią troszczyć. Na ogół ją ignorował. To nie było w porządku.

Czekałam, czy coś doda. W końcu powiedziałam:

- Cóż, to raczej zrozumiałe. Koniec końców, nie był jej prawdziwym ojcem.

- Mimo to uważam, że to nie było w porządku.

Za oknem zrobiło się już prawie jasno. Gdzieś przy oknie śpiewał samotny ptak.

- Twój ojciec bywał czasami zbyt wielkim idealistą. Widzisz, on wtedy sądził, że nie jest w stanie zapewnić jej tutaj szczęśliwego życia. - Niki wzruszyła ramionami. Obserwowałam ją jeszcze przez chwilę, po czym dodałam: - Wiesz, Niki, ja wiedziałam od początku. Wiedziałam od początku, że ona nie będzie tu szczęśliwa. Mimo to jednak zdecydowałam się ją tu przywieźć. Moja córka zastanawiała się przez moment.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała, odwracając się do mnie. - Jak mogłaś wiedzieć? Zrobiłaś dla niej wszystko, co mogłaś. Jesteś ostatnią osobą, która może się o cokolwiek obwiniać.

Milczałam. Jej nie umalowana twarz wyglądała niezwykle młodo. - Tak czy inaczej, czasami trzeba podjąć ryzyko. Postąpiłaś słusznie. Trudno przecież patrzeć, jak życie przecieka przez palce - rzekła.

Odstawiłam filiżankę z kawą i pobiegłam spojrzeniem do ogrodu. Nic nie zapowiadało deszczu, a niebo było czystsze niż w poprzednie poranki.

- To by była głupota, gdybyś poddała się biegowi wydarzeń i została tam, gdzie byłaś. A tak przynajmniej zdobyłaś się na jakiś krok - stwierdziła moja córka.

- No dobrze. A teraz zmieńmy temat.

- Ludzie tak głupio marnują swoje życie.

- Zmieńmy temat - powiedziałam twardo. - Nie ma sensu wracać do tego wszystkiego.

Niki znów się odwróciła. Siedziałyśmy chwilę w milczeniu. Potem wstałam i podeszłam do okna.

- Ranek dziś znacznie ładniejszy. Może wyjdzie słońce. Jeśli tak, Niki, to możemy wybrać się na przechadzkę. Dobrze nam to zrobi.

- Pewnie tak - odrzekła niewyraźnie.

Gdy wychodziłam z pokoju, moja córka wciąż siedziała na krześle, z podbródkiem opartym na dłoni, i spoglądała pustym wzrokiem na ogród.

Gdy zadzwonił telefon, Niki i ja kończyłyśmy śniadanie w kuchni. W ciągu ostatnich kilku dni telefonowało do niej tyle osób, że gdy poszła go odebrać, uznałam to za rzecz naturalną. Kiedy wróciła, jej kawa zdążyła już wystygnąć.

- Znów twoi przyjaciele? - spytałam. Kiwnęła głową i poszła włączyć czajnik.

- Okazuje się, mam, że muszę wracać dziś po południu. Nie gniewasz się? - Stała z czajnikiem w jednej ręce, drugą rękę oparłszy na biodrze.

- Oczywiście, że nie. Bardzo mi miło, że chciałaś do mnie przyjechać.

- Zjawię się u ciebie niedługo. Ale teraz naprawdę muszę wracać.

- Niepotrzebnie się tłumaczysz. Najważniejsze jest to, że żyjesz teraz swoim własnym życiem. - Odwróciła się, czekając, aż woda zacznie wrzeć. Okna nad zlewozmywakiem były lekko zaparowane, lecz na zewnątrz świeciło słońce. Niki nalała sobie kawy, po czym siadła przy stole. - Jeszcze jedno, mam - powiedziała. - Ta koleżanka, o której ci mówiłam, ta, która pisze o tobie wiersz...

Uśmiechnęłam się.

- Ach tak, twoja koleżanka.

- Prosiła mnie, żebym przywiozła jej jakieś zdjęcie. Zdjęcie Nagasaki. Masz coś takiego? Może jakąś starą widokówkę?

- Sądzę, że coś znajdę. Cóż za absurd. - Roześmiałam się. - A co ona może o mnie pisać?

- Ona jest naprawdę dobrą poetką. Wiele już przeszła. Dlatego właśnie ci o niej mówiłam.

- Jestem pewna, że napisze wspaniały wiersz, Niki.

- Jakąś starą widokówkę, cokolwiek. Żeby mogła zobaczyć, jak to wszystko wyglądało.

- Wiesz co, Niki, nie wiem, jak to będzie. Ma tam być widać, jak wszystko wyglądało, prawda?

- Wiesz, o co mi chodzi.

Znów się zaśmiałam.

- Poszukam później.

Niki wzięła posmarowaną wcześniej grzanekę i zaczęła zdrapywać z niej część masła. Moja córka była chuda od dziecka i ubawiła mnie myśl, iż może się obawiać, że przytyje. Obserwowałam ją przez chwilę.

- Wiesz - stwierdziłam w końcu - szkoda, że dzisiaj wyjeżdżasz. Miałam ci zaproponować wyjście do kina dziś wieczór.

- Do kina? A co grają?

- Nie wiem, jakie filmy można w dzisiejszych czasach oglądać w kinie. Liczyłam, że ty wiesz coś więcej na ten temat.

- Prawdę mówiąc, mam, już całe wieki nie byliśmy razem w kinie, prawda? Chyba od czasu, gdy byłam mała. - Niki uśmiechnęła się i przez moment jej twarz przypominała twarz dziecka. Potem odłożyła nóż i wbiła wzrok w swoją filiżankę. - Ja też nie chodzę często do kina. W Londynie wyświetlają masę filmów, ale rzadko wybieramy się na cokolwiek.

- Cóż, jeśli wolisz, jest jeszcze do wyboru teatr. Teraz autobus zawozi cię pod sam gmach. Nie wiem, co obecnie grają, lecz możemy sprawdzić. Czy ta gazeta za tobą to lokalna?

- Wiesz co, mam, dajmy temu spokój. Nie ma sensu.

- Wydaje mi się, że czasami grają całkiem dobre sztuki. Niektóre współczesne. To będzie w gazecie.

- Naprawdę nie ma sensu, mam. I tak dzisiaj muszę wracać. Chętnie bym została, lecz naprawdę muszę jechać.

- Oczywiście, Niki, nie musisz się tłumaczyć. - Uśmiechnęłam się do niej. - Szczerze mówiąc, świadomość, że masz dobrych przyjaciół, z którymi dobrze się czujesz, jest dla mnie wielką pociechą. Zawsze możesz przyjechać tutaj z nimi.

- Tak, mam, dziękuję ci.

Wolny pokój, który Niki sobie wybrała, był mały i pusty; owego dnia rozświetlały go promienie słońca.

- Czy coś takiego wystarczy? - spytałam, stając w progu.

Niki pakowała leżącą na łóżku walizkę i rzuciła tylko okiem na znaleziony przeze mnie kalendarz.

- Tak, świetne - odparła.

Weszłam do pokoju. Z okna widać było sad i równe rzędy młodych drzewek. Kalendarz miał kiedyś zdjęcie na każdy miesiąc, lecz wszystkie kartki, poza ostatnią, zostały zerwane. Przez chwilę przyglądałam się ocalałej fotografii.

- Nie dawaj mi niczego ważnego - powiedziała Niki. - Jeżeli nie masz nic, to nie ma znaczenia.

Zaśmiałam się i położyłam zdjęcie na łóżku obok innych jej rzeczy.

- To tylko stary kalendarz, nic więcej. Nie mam pojęcia, dlaczego go trzymałam.

Niki wsunęła kosmyk włosów za ucho, po czym powróciła do pakowania.

- Przypuszczam, że jeszcze przez jakiś czas pomieszkaż w Londynie - odezwałam się w końcu. Wzruszyła ramionami.

- Całkiem mi tam dobrze.

- Musisz przekazać swoim przyjaciołom moje najlepsze pozdrowienia. - W porządku, przekażę. - I Davidowi. Tak ma na imię, prawda? Znów wzruszyła ramionami, lecz nie odezwała się ani słowem. Przywiozła ze sobą trzy pary wysokich butów i teraz bez powodzenia usiłowała upchnąć je w walizce.

- Przypuszczam, Niki, że jeszcze nie zamierzasz wychodzić za mąż?

- A po cóż miałabym wychodzić za mąż? - Tak tylko pytam.

- Dlaczego miałabym wychodzić za mąż? W jakim celu?

- Zamierzasz po prostu mieszkać w Londynie, prawda? - Cóż, dlaczego miałabym wychodzić za mąż? To taka głupota, mamó. - Zwinęła kalendarz i schowała go. - Tyle kobiet daje się ogłupić. Wydaje im się, że najważniejszą rzeczą w życiu jest wyjść za mąż i mieć czeredę dzieciaków.

Nie spuszczałam z niej wzroku. Potem powiedziałam:

- Koniec końców, Niki, do tego wszystko się sprowadza.

- Na Boga, mamó, jest mnóstwo rzeczy, które mogę robić. Nie chcę być gdzieś uwiązana z mężem i bandą wrzeszczących dzieciaków. A czemu tak nagle zaczęłaś o to pytać? - Wieko walizki nie chciało się domknąć. Docisnęła je niecierpliwie.

- Po prostu zastanawiałam się nad twoimi planami, Niki - powiedziałam ze śmiechem.

- Nie masz powodu do zdenerwowania. Oczywiście postąpisz tak, jak będziesz chciała.

Niki raz jeszcze otworzyła walizkę i poprawiła kilka rzeczy.

- Naprawdę nie masz powodu do zdenerwowania. Tym razem udało się jej domknąć wieko.

- Naprawdę nie wiem, po co tyle przywoziłam - mruknęła pod nosem.

- Co mówisz ludziom, mamó? - spytała Niki. - Co mówisz, kiedy pytają, gdzie jestem?

Moja córka postanowiła, że wyjedzie dopiero po lunchu i wyszłyśmy na spacer do sadu znajdującego się na tyłach domu. Słońce nadal świeciło, lecz powietrze było chłodne. Spojrzałam na nią z zakłopotaniem.

- Po prostu mówię im, że mieszkasz w Londynie. A czy tak nie jest?

- Chyba tak. Ale nie pytają, co tam robię? Tak jak stara pani Waters?

- Tak, czasami pytają. Mówię im wtedy, że mieszkasz z przyjaciółmi. Naprawdę nie przypuszczałam, że aż tak przejmujesz się tym, co ludzie o tobie myślą.

- Nie przejmuję się.

Szłyśmy powoli przed siebie. W wielu miejscach ziemia była błotnista.

- Pewnie nie podoba ci się to wszystko, prawda, mamo?

- O czym mówisz, Niki?

- O tym wszystkim, co robię. O tym, że wyjechałam, o Davidzie i o całej reszcie.

Doszłyśmy do miejsca, w którym sad się kończył. Niki wyszła na krętą dróżkę wiodącą na drugą stronę, w kierunku drewnianej furtki, za którą rozciągało się pole. Ruszyłam za nią. Droga pięła się powoli pod górę.

U szczytu widać było dwa jawory odcinające się wyraźnie od jasnego nieba.

- Nie wstydzę się ciebie, Niki - zapewniłam. - Musisz robić to, co uważasz za najśluszniejsze. Moja córka wędrowała wzrokiem po polu.

- Kiedyś mieli tu konie, prawda? - spytała, opierając się o furtkę.

Spojrzałam, lecz nie było widać żadnych koni.

- Wiesz, to dziwne. Pamiętam, że gdy wyszłam za mąż po raz pierwszy, kilkakrotnie dochodziło do kłótni, ponieważ mój mąż nie chciał mieszkać ze swoim ojcem. Widzisz, w owych czasach w Japonii coś takiego było wciąż przyjęte. Kilkakrotnie kłóciliśmy się o to.

- Założę się, że odetchnęłaś z ulgą - powiedziała Niki, nie odrywając wzroku od pola.

- Z ulgą? Dlaczego?

- No, bo nie musiałaś mieszkać z jego ojcem.

- Wprost przeciwnie, Niki. Byłabym szczęśliwa, gdyby wówczas zamieszkał z nami. A poza tym on był wdowcem. Te stare japońskie zwyczaje nie były wcale takie złe.

- Dopiero dzisiaj mówisz coś takiego. Założę się jednak, że wtedy byłaś innego zdania.

- Ależ ty naprawdę nic nie rozumiesz. Bardzo lubiłam mojego teścia. - Patrzyłam na nią przez chwilę, po czym roześmiałam się. - Może i masz rację. Może odetchnęłam z ulgą, ponieważ nie wprowadził się do nas. Już nie pamiętam. - Wyciągnęłam rękę i dotknęłam

górnjej części drewnianej furtki. Na palcach została odrobina wilgoci. Zdałam sobie sprawę, że Niki mi się przygląda, i podniosłam rękę, żeby jej pokazać.

- Wciąż jest przymrozek - stwierdziłam.

- Często jeszcze myślisz o Japonii, mammo?

- Raczej tak. - Stałam tyłem do pola. - Mam kilka wspomnień.

W pobliżu jaworów pojawiły się dwa kucyki. Przez chwilę stały nieruchomo w słońcu, jeden obok drugiego.

- W tym kalendarzu, który dałam ci rano, jest zdjęcie portu w Nagasaki. Dziś rano przypomniało mi się, że kiedyś pojechaliśmy tam na całodzienną wyprawę. Te wzgórza wznoszące się nad portem są bardzo piękne.

- A cóż było w tym tak szczególnego?

- Szczególnego? W czym?

- W tym dniu, o którym mówisz.

- Och, nic w nim nie było szczególnego. Po prostu mi się przypomniało, to wszystko. Keiko była wtedy taka szczęśliwa. Jeździliśmy kolejką linową. - Roześmiałam się i odwróciłam do Niki. - Nie, nie było w nim nic specjalnego. Tylko miłe wspomnienie, nic więcej.

Moja córka westchnęła.

- Wszędzie tu taka cisza - powiedziała. - Nie jestem do tego przyzwyczajona.

- Tak, w porównaniu z Londynem niewątpliwie jest tu cicho.

- Pewnie czasami się nudzisz, siedząc tu całkiem samotnie.

- Ale ja lubię ciszę, Niki. Zawsze uważałam, że to wszystko wokół jest prawdziwie angielskie. - Znów odwróciłam się od pola i przez chwilę spoglądałam na sad, który został za nami. - Gdy przyjechaliśmy, nie było jeszcze tych drzew - powiedziałam wreszcie. - Były tylko puste pola i z tego miejsca widać było dom. Gdy twój ojciec przywiózł mnie tutaj po raz pierwszy, przypominam sobie wyraźnie, że wszystko wokół było dla mnie prawdziwie angielskie. Te pola, no i dom. Tak właśnie wyobrażałam sobie zawsze Anglię i byłam ogromnie zadowolona.

Niki znów westchnęła i odsunęła się od furtki.

- Lepiej wracajmy - zaproponowała. - Niedługo muszę jechać.

Idąc z powrotem przez sad, zauważyliśmy, że niebo powoli się zachmurza.

- Tak sobie ostatnio myślałam - odezwałam się - że może powinnam sprzedać ten dom.

- Sprzedać?

- Tak. I przeprowadzić się do mniejszego. Tak mi przyszło do głowy.

- Chcesz sprzedać dom? - Moja córka spojrzała na mnie z niepokojem. - Przecież on jest taki ładny.

- Tak, lecz zrobił się zbyt duży.

- Ale to naprawdę ładny dom. Szkoda by było.

- Pewnie tak. Tak sobie tylko pomyślałam, nic więcej.

Chciałam odprowadzić ją na stację - to tylko kilka minut piechotą - lecz wydawała się zakłopotana tą perspektywą. Wyszła wkrótce po lunchu, jakoś dziwnie spięta, zupełnie jak gdyby wyjeżdżała bez mojej zgody. Popołudnie zrobiło się szare i pochmurne i stojąc w drzwiach, patrzyłam, jak Niki idzie alejką. Miała na sobie to samo obcisłe ubranie, w którym przyjechała, a ciężka walizka nieco utrudniała jej marsz. Gdy doszła do furtki, rzuciła okiem za siebie i z zaskoczeniem stwierdziła, że nadal stoję w drzwiach. Uśmiechnęłam się i pomachałam jej ręką.

Postowie

Kazuo Ishiguro urodził się w 1954 roku w Nagasaki, w Japonii. Gdy w 1960 roku przyjechał z rodzicami do Wielkiej Brytanii, liczył sobie 5 lat. Jego ojciec, z wykształcenia oceanograf, prowadził badania, których wyniki były niezwykle istotne dla rządu brytyjskiego, zainteresowanego pokładami ropy pod powierzchnią Morza Północnego. Jego rodzice zamierzali pierwotnie zostać w Anglii tylko przez kilka lat, lecz z roku na rok odkładali swój wyjazd. Jednakże Ishiguro był wychowywany z myślą, że pewnego dnia powróci do Japonii. W domu mówiono po japońsku, a młodego Ishigurę nieustannie zaopatrywano w japońskie książki i czasopisma. W kontaktach z rodzicami pisarz nadal używa języka japońskiego, choć przyznaje, iż jego japońszczyzna pozostawia nieco do życzenia. Prawda bowiem jest taka, że jego edukacja - poza murami rodzinnego domu - była czysto angielska. Uczęszczał do typowej angielskiej szkoły, studiował filozofię i język angielski w University of Kent, a później napisał pracę magisterską pod kierunkiem znanego powieściopisarza i wykładowcy, Malcolma Bradbury'ego w University East Anglia. Obecnie mieszka w Londynie. W podróż do Japonii wybrał się już jako człowiek dorosły i uznany pisarz angielski.

Trzeba stwierdzić, że karierę udało mu się zrobić w niezwykle krótkim czasie. Jest autorem trzech powieści, które obsypano deszczem nagród i pochwał. *Pejzaż w kolorze sepii* (1982) zdobył nagrodę Winifred Holtby, przyznawaną przez Królewskie Towarzystwo Literackie; *Malarz świata uludy* (1986) nagrodę Whitbread Book of the Year, a ostatnia powieść, *U schyłku dnia* (1989), została uhonorowana niezwykle prestiżową Booker Prize, niedawno zaś doczekała się ekranizacji. Krytycy jednomyślnie chwala powieści Ishiguro, uważając go za jednego z czołowych młodych pisarzy współczesnej Wielkiej Brytanii. Jest on również przedstawicielem fascynującego i niezwykle żywotnego kierunku w literaturze angielskiej, który tworzą najwybitniejsi współcześni pisarze brytyjscy, nie będący rodowitymi Brytyjczykami. Ishiguro należy do grupy twórców, w przeważającej mierze pisarzy wywodzących się z dawnych kolonii brytyjskich (choć pod tym względem właśnie się od nich różni), którzy zrobili ogromną karierę literacką w Wielkiej Brytanii. Przyszła historia literatury angielskiej, obejmująca ostatnie ćwierćwiecze XX wieku, będzie się w głównej mierze zajmować takimi pisarzami, jak Salman Rushdie (z Indii), Ben Okri (z Nigerii), Timothy Mo (z Hongkongu), no i oczywiście Kazuo Ishiguro. Ta wielonarodowość literatury tworzonej w języku angielskim jest niezaprzeczalnie najwyraźniej rzucającym się w oczy zjawiskiem w powojennej literaturze angielskiej. Autorami najważniejszych dzieł pisanych w języku angielskim są postacie wywodzące się spoza Wielkiej Brytanii i innych krajów anglojęzycz-

nych, jak na przykład Stany Zjednoczone, Kanada, Australia i Nowa Zelandia. V. S. Naipaul z Indii Wschodnich, Chinua Achebe i Wole Soyinka z Nigerii czy Michael Ondaatje ze Sri Lanki to tylko niektórzy twórcy tego istotnego trendu, który - między innymi - podważa w ogóle zasadność używania terminu „literatura narodowa”.

Sam Ishiguro doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jest zarazem Brytyjczykiem i Japończykiem. W wywiadach zawsze przypomina o swoim brytyjskim wykształceniu, ograniczonej znajomości języka japońskiego, niewielkiej wiedzy na temat współczesnej Japonii i wpływach literatury europejskiej na jego twórczość. „Nie bardzo wiem, co to znaczy być Japończykiem”, oświadczył w 1982 roku. Podkreśla, że wychował się na książkach Charlotte Bronte, Dickensa, Dostojewskiego i Czechowa, a porównania z Yukio Mishimą i innymi pisarzami japońskimi wywołują jedynie uśmiech na jego twarzy. Jednakże w czasie niedawnej rozmowy z japońskim powieściopisarzem Ōe Kenzaburo, stwierdza wyraźnie, iż tym, co skłoniło go do pisania o Japonii, była chęć odświeżenia i zachowania wspomnień, a także utrwalenia stworzonej przez siebie wizji kraju, do którego - z czego zdawał sobie sprawę - nigdy nie powróci. Przy innej okazji wyznał, że pewien aspekt kultury japońskiej wywarł ogromny wpływ na jego pisarstwo - były to krajobrazy, tematy i sposób narracji charakterystyczny dla powojennych *shomin-geki*, dramatów obyczajowych reżyserowanych przez Yasujiro Ozu. Echa tych filmów (z których najwybitniejszy - *Tokyo Story* - powstał w 1953 roku) można wyraźnie dostrzec w „japońskich” powieściach Ishigury. To samo - z wyłączeniem tła - można powiedzieć o jego jedynej „angielskiej” powieści.

Szczególnie wyraźnie widać to wszystko w powieści *Pejzaż w kolorze sepii*. Z pozoru jest to niezwykle prosta historia, której akcja toczy się współcześnie w Anglii oraz w Nagasaki na początku lat pięćdziesiątych. Narratorką jest Etsuko, Japonka, która wyemigrowała do Anglii wraz z córką imieniem Keiko, aby poślubić pewnego Anglika, i została tam już na zawsze. Przyjazd jej drugiej córki, Niki (półkrwi Angielki), wywołuje wspomnienia wiążące się z jej wcześniejszym życiem w Japonii - pojawią się tam jej mąż, Jiro, teść, Ogata-san, a przede wszystkim tajemnicza kobieta o imieniu Sachiko, która w owym czasie planowała opuścić Japonię z jakimś podejrzanym Amerykaninem, oraz jej córka, Mariko, na której psychice silne piętno odcisnęły wydarzenia zaobserwowane w czasie bombardowań Tokio. Całość zdaje się prostą, choć zarazem dość niejasną historią, krążącą wokół kilku wspomnień, opowiedzianą stylem wyraźnie formalnym i miejscami nawet nieco uroczystym przez narratorkę, który robi wrażenie osoby sympatycznej i godnej zaufania.

Jednakże już na samym początku pojawiają się ponure i niepokojące sygnały. Keiko, starsza córka Etsuko, powiesiła się niedawno w swoim pokoju, a obecna w całej powieści

przeszłość, zarówno ta przywoływana przez Etsuko, jak i ta, która wyłania się spoza pojawiających się tam postaci, rysuje się w sposób okrutny i przerażający. Powojenne Nagasaki zamieszkują ludzie, z których niemal każdy stracił kogoś ze swojej rodziny. Dziecko pamięta potworne sceny towarzyszące bombardowaniu Tokio. Ogata-san uczestniczył w nacjonalistycznej indoktrynacji młodzieży w latach trzydziestych i czterdziestych. Sachiko brutalnie topi kocięta swojej córki, gdyż utrudniają one ich wyjazd do Ameryki. Prosta fabuła powieści kryje w sobie wiele dziwnych przemilczeń i tajemnic. Etsuko zaledwie napomyka o swoim angielskim mężu i niewątpliwie trudnym przeżyciu, jakim był dla niej wyjazd z Japonii. Nie wiemy nawet, dlaczego opuściła ojczyznę i zdecydowała się na życie w obcym kraju. Raz tylko pojawia się wzmianka o jej muzycznych zdolnościach i porzuceniu wiążących się z nimi zainteresowań. A co działo się z Etsuko, zanim znalazła się w domu Ogaty-sana? Niewątpliwie było to coś związanego z wojną i bombardowaniami. Lecz co? A ta kobieta, która utopiła swoje dziecko, a potem sama popełniła samobójstwo - co można powiedzieć o motywach jej postępowania? A przede wszystkim pytanie: Dlaczego Keiko odebrała sobie życie? Etsuko ostrzega nas przed wynajdywaniem łatwych rozwiązań, jednocześnie zaś sama ich nie daje, a przynajmniej nie w sposób bezpośredni. A wreszcie jaki jest stosunek między Ogatą-sanem a Etsuko? W ich rozmowach i stosunku do siebie widać ogromną, wręcz zaskakującą zażyłość. Czyżby było to coś więcej niż zwykle uczucie łączące synową i teścia? Może dlatego właśnie Jiro traktuje swoją żonę z wyraźnym chłodem? Powieść napomyka o tym wszystkim tu i ówdzie, a potem milknie.

W wywiadzie udzielonym w 1986 roku Ishiguro wypowiedział się na temat występujących w powieści przemilczeń, ich kluczowego znaczenia oraz przyczyn takiej powściągliwości:

W tej powieści usiłowałem dokonać czegoś dziwnego. Moim głównym zamierzeniem było stworzenie wielkiej luki. Jest to opowieść o Japonce, Etsuko, kobiecie w średnim wieku, która dobrowolnie wybrała życie na obczyźnie. Pewien okres jej życia wiąże się dla niej z niezwykle bolesnymi wspomnieniami: przyjazdem na Zachód i wpływem, jaki zdarzenie to wywarło na jej córkę, która później popełniła samobójstwo. Opowiadając, krąży nieustannie wokół tego tematu, lecz pozostawia wielką lukę. Zamiast go poruszyć, snuje zupełnie inną historię, cofając się w przeszłość i opowiadając o kimś, kogo kiedyś знаła. Moim zamysłem w tej książce było pokazanie, jak ludzie, którzy nie potrafią mówić bezpośrednio o pewnych sprawach, uciekają się do rzekomych historii innych osób. Usiłowałem zbadać ten typ

zachowania i to, w jaki sposób ludzie używają języka, gdy próbują samych siebie oszukać i wytłumaczyć. („Contemporary Literature”, 20 marca 1989)

W powieści są dwa momenty (oprócz wielu innych napomknięć), z których jasno wynika, że opowiadając o Sachiko i Mariko, Etsuko w rzeczywistości mówi o sobie i Keiko. Obydwa występują pod koniec powieści, choć nawiązują do wcześniejszych wydarzeń. W końcowej części rozdziału dziesiątego Etsuko wędruje w ciemnościach wokół domku Sachiko, szukając Mariko. Niemal identyczna scena występuje w rozdziale szóstym. To dokładne powtórzenie powinno uświadomić czytelnikowi, że żaden z owych opisów nie jest aż tak chłodno obiektywny, jak by się mogło wydawać. Jednakże w drugim opisie dostrzec można osobliwą zmianę formy osobowej czasownika, która wskazuje, iż historia Sachiko i Mariko w rzeczywistości dotyczy Etsuko i Keiko. Niespodziewanie wypowiedziane przez Etsuko słowo „możemy” wszystko tutaj wyjaśnia. Początkowo odnosi się wrażenie, iż rozmawia ona z Mariko o planach wyjazdu do Ameryki snutych przez jej matkę, a pod koniec tej sceny okazuje się, że Etsuko rozmawia ze swoją córką, Keiko, o planach ich wyjazdu do Wielkiej Brytanii.

A oto komentarz Ishigury:

Mój zamiar był następujący: ponieważ w rzeczywistości cały czas mamy przed sobą Etsuko, która opowiada o sobie, i ponieważ ta druga osoba - Sachiko - istniała, bądź też jest tworem jej wyobraźni, wszystkie oceny, jakie nasuwają się w związku z życiem Sachiko, dotyczą życia samej Etsuko. Bez względu na to, do jakich wydarzeń doszło w życiu Sachiko i jej córki, Etsuko jest teraz nimi zainteresowana, gdyż może je wykorzystać, aby mówić o sobie. W efekcie otrzymujemy opowieść o Sachiko przepuszczoną przez filtr świadomości Etsuko, która w kulminacyjnym punkcie rezygnuje z wszelkich zasłon. One po prostu opadają: odtąd Etsuko mówi o sobie. Już nie zadaje sobie trudu, by opowiadać to wszystko w trzeciej osobie. („Contemporary Literature”, 20 marca 1989).

Sam autor uważa, że z punktu widzenia związku z całością powieści, rozwiązanie to nie jest najszcześniejsze. Większość czytelników chyba jednak nie podziela jego opinii. Wstrząs, jakim niewątpliwie jest to odkrycie, zburzenie całej dotychczasowej konstrukcji - wszystko to stanowi niezwykle istotny element całości tekstu. Ostateczne potwierdzenie, że historia Sachiko jest w istocie historią Etsuko, otrzymuje czytelnik na samym końcu książki, gdy Etsuko wspomina wyprawę na wzgórze Inasa, położone nad portem w Nagasaki. We wcześniejszej części książki znajdował się opis podobnej wyprawy, w czasie której Mariko była bardzo szczęśliwa. Tymczasem okazuje się, że tą dziewczynką była cały czas Keiko.

Zasłona opada raz jeszcze i cały proces wspominania okazuje się jednym wielkim unikiem i próbą przeniesienia winy na inną osobę.

W trakcie lektury powieści czytelnik odnosi wrażenie, iż Etsuko - wbrew pozorom - nie opowiada o swojej przeszłości, lecz raczej konstruuje, wymyśla sobie przeszłość, która odwróci naszą uwagę od niej samej i od prawdy (podobną funkcję - w wypadku Ogaty-sana - pełni jego powoływanie się na znaczenie dawnych cnót i wartości). Etsuko to Sachiko; wywiozła ją z Japonii, nie łudząc się ani przez chwilę, że Keiko lekko to zniesie, i ponosi pełną odpowiedzialność za jej śmierć. W ogólnej recenzji omawiającej twórczość Ishigury, zamieszczonej w „New York Review”, Gabriele Anna pisze, że „centralnym tematem powieści Ishigury są nakładane przez nas maski...” *Pejzaż w kolorze sepii* od razu pokazuje nam tworzenie takiej maski, po czym na chwilę ją odsłania. To samo dzieje się w wypadku Ogaty-sana w chwili jego konfrontacji z Shigeo Matsudą. Zza dobrotliwej i pełnej godności maski wysuwa się na chwilę zupełnie inna twarz. (Warto również zadać sobie pytanie, w jakim stopniu Etsuko to także Mariko. Obydwie przecież przeżyły wstrząs spowodowany okropnościami wojny. Czy więc niezupełnie normalna Mariko nie jest projekcją młodszej Etsuko?)

Oprócz *Pejzażu w kolorze sepii* Ishiguro opublikował jeszcze dwie powieści. Akcja jego drugiej książki, *Malarz świata uludy*, również toczy się w powojennej Japonii. Jej narratorem jest Masuji Ono, a opowieść podzielona jest na cztery części, obejmujące lata 1948 -1950. Przed wojną, jak również w jej trakcie, Ono był ważnym malarzem, który postanowił oddać się sprawie japońskiego nacjonalizmu i imperialnej ekspansji. Teraz, w zupełnie odmienionej Japonii, jest zmuszony do refleksji nad swoją przeszłością, nad motywami swoich postępów w latach trzydziestych i czterdziestych oraz nad tym wszystkim, co doprowadziło do obecnej sytuacji, czyniąc zeń człowieka opuszczonego i skompromitowanego, którego życie ogranicza się do częstych wędrówek po coraz bardziej podupadającej dzielnicy barów i domów hazardu. Duma nad swoją przeszłością i terażniejszością, nad tym, czemu dochował wierności i nad tym, co zdradził. Usiłuje określić swoją osobistą odpowiedzialność za klęski, zarówno jego osobiste, jak i te, które dotknęły cały kraj, powodując śmierć jego syna w Mandżurii i zamieniając w ruinę wiele miast. W końcu udaje mu się dokonać oceny swoich postępów i choć nie potrafi sobie znaleźć miejsca w nowej rzeczywistości, zdobywa się jednak na to, by - częściowo przynajmniej - dobrze jej życzyć. Choć przeszłość Masujiego Ono wręcz roi się od pomyłek, szaleńczych decyzji i uników, zakończenie tej powieści można uznać za najbardziej optymistyczne ze wszystkich powieści Ishigury.

Z pozoru wydawać by się mogło, że jego trzecia powieść, *U schyłku dnia*, jest całkiem odmienna od pozostałych. Jej akcja toczy się w lipcu 1956 roku w Anglii, a narratorem jest Stevens, typowy angielski lokaj. Pracował on niegdyś dla arystokraty, lorda Darlingtona, a teraz jego chlebodawcą jest Amerykanin, pan Farraday, który kupił i przejął Darlington Hall, a wraz z nim Stevensa. Otrzymując pierwszy od niemal trzydziestu lat urlop, starzejący się Stevens wybiera się w podróż na zachód Anglii, planując odwiedzić u zatrudnionej kiedyś w Darlington Hall panny Kenton, którą wyraźnie darzy cieplejszym uczuciem. W trakcie swojej wędrówki Stevens wspomina swoją przeszłość i lata służby u lorda Darlingtona. Dobrze pamięta rolę, jaką jego proniemiecko nastawiony chlebodawca (choć w żadnym wypadku nie zasługujący na potępienie) odegrał w latach trzydziestych, jak również wszystkie osobiste i moralne poświęcenia, na które musiał się zdobyć, by stać się wzorowym lokajem i służącym. Stevens, podobnie jak Ono, duma nad swoim zmarnowanym i pełnym błędów życiem, w którym nie było miejsca ani dla panny Kenton, ani dla własnych decyzji i wyborów, ani też dla żadnych trwałych osiągnięć.

Powieści Ishigury - pomimo dzielących je różnic - tworzą dość konsekwentną całość. W każdej z nich pojawiają się postacie naznaczone przez ponurą i straszliwą przeszłość, żyjące w cieniu narodowych i międzynarodowych wydarzeń, które odegrały jakąś rolę w życiu bądź też wpłynęły na jego kształt. We wszystkich trzech powieściach centralnym punktem odniesienia jest druga wojna światowa. Etsuko, Ono i Stevens żyją po jej zakończeniu; w wypadku dwojga ostatnich tekst zawiera namomknienia o ich aktywności w latach dwudziestych i trzydziestych, związanej w taki czy inny sposób z nadchodzącą wojną. Również i narratorzy wszystkich powieści Ishigury wykazują duże podobieństwo: są to ludzie starsi lub w średnim wieku, obsesyjnie wręcz rozpamiętujący swoją przeszłość, przywołujący częściowo zatarte w pamięci wydarzenia, którzy jednak okazują się mało wiarygodnymi kronikarzami swojej i cudzej przeszłości. W trakcie lektury tych powieści czytelnik świadom jest wyraźnych sprzeczności tak w interpretacji, jak i w samych opisach wydarzeń przedstawionych przez narratorów - na przykład, gdy okazuje się, że opowieść Etsuko nie dotyczy Sachiko, lecz niej samej. Styl narracji charakteryzuje się swoistym wyszukaniem i wyraźną podniosłością tonu (choć lokaj Stevens, co znamienne, popełnia kilka błędów gramatycznych). Większość powieści zajmują dialogi, które jedynie w pierwszej chwili wydają się obiektywne i banalne. Ponadto w każdej powieści pojawia się jakiś skompromitowany autorytet - Ogata-san, Ono, lord Darlington, a może nawet sama Etsuko i Stevens. Świat przedstawiony we wszystkich trzech powieściach zachowuje równowagę pomiędzy konkretem a uogólnieniem, co doskonale ilustruje fakt, że „egzotyczny” świat

japoński pierwszych dwóch powieści wykazuje tak wiele podobieństw z typowo „angielskim” światem z książki *U schyłku dnia*. Czytelnicy współczesnego Ishiguro Grahama Swifta niewątpliwie dostrzegą tutaj wiele podobieństw - niewiarygodnego narratora, brzemień przeszłości i historii, obsesyjną analizę swoich postępów, skompromitowany autorytet i zwodniczy styl, który przy wnikliwej lekturze odsłania coraz to nowe warstwy. Tutaj Ishiguro - „przybysz z obcego świata” - wykazuje wiele cech wspólnych z zakorzenionymi od pokoleń w „tym świecie” pisarzami swojego pokolenia.

Na koniec kilka słów o przedstawianej przez Ishigurę Japonii. Zaskakująca jest częstotliwość, z jaką słowo „subtelność” pojawia się w recenzjach powieści Ishiguro. Związane jest to najwyraźniej z typowo japońskimi cechami, dostrzeganymi w jego dziełach, które zestawiane bywają z dziełami pisarzy japońskich i które - w opinii krytyków - doskonale obrazują zasady japońskiej estetyki. Kilku krytyków posunęło się nawet tak daleko, że traktują powieści Ishiguro jako źródło informacji o Japonii i japońskiej mentalności. W odniesieniu do jego „angielskiej” powieści, *U schyłku dnia*, podobne podejście sięga wręcz absurdu. Na pewno bowiem nie potraktowano by jej jako źródła informacji o japońskiej mentalności, gdyby nazwisko autora miało bardziej „brytyjskie” brzmienie. Trzeba jednakże przyznać, że twórczość Ishiguro wręcz prosi się o podobną interpretację. Akcja dwóch pierwszych powieści toczy się w Japonii, a charakterystyczne cechy jego pisarstwa - takie jak powściągliwość czy formalność stylu - kojarzone są zazwyczaj z literaturą japońską.

W wywiadzie udzielonym w 1989 roku Ishiguro stwierdził, że sytuacje przedstawione w jego powieściach mają uniwersalne znaczenie i że jego Japonia - będąca dlań jedynie swoistą metaforą - stanowi wytwór powstały na bazie niewyraźnych wspomnień i powojennych filmów fabularnych. Jednakże egzotyczna, japońska tematyka jego powieści stanowi niewątpliwie istotny element obydwu tekstów. Tworzy ona ową kosmopolityczną aurę, typową dla twórczości współczesnych mu pisarzy w rodzaju Iana McEwana czy Juliana Barnes'a. Ponadto Ishiguro rzeczywiście wykorzystywał wszystko to, co uważane jest za typowo japońskie - samobójstwo, brutalną historię, powściągliwość, uprzejmy, miejscami przesadnie uroczysty sposób prowadzenia rozmowy. Współczesnemu Anglikowi to właśnie kojarzy się z Japonią. Jednakże na początku *Pejzażu w kolorze sepii* Etsuko ostrzega nas, że nie można wyciągać pochopnych wniosków, opierając się na skojarzeniach typu „samobójstwo - Japonia”. Powinniśmy... Uderzające jest również to, że pomimo przeniesienia akcji w zupełnie odmienny świat i odmienną kulturę literacką (wiejska rezydencja angielska i powieść P. G. Wodehouse'a), cały świat jego japońskich powieści pozostaje bez zmian. Stworzona przez Ishigurę „Japonia” zawsze ma wiele wspólnego z Anglią. Jest to zniszczony,

pokonany kraj, nie potrafiący uciec ani przed wspomnieniem wojny, ani przed własną przeszłością, udręczony przez teraźniejszość, do której nie może się przyzwyczaić. Jedynym obcym elementem są napomknienia o przyszłym odrodzeniu narodu.

W moim odczuciu Ishiguro jest pisarzem brytyjskim (obcego pochodzenia), który osadzając akcję swoich książek w egzotycznym otoczeniu, roztrząsa zarówno problemy uniwersalne, jak i typowo brytyjskie, w czym przypomina Josepha Conrada (również obcego pochodzenia) czy też Grahama Greene'a. Potwierdzą to niewątpliwie kolejne powieści tego pisarza. Tymczasem mamy trzy złożone i fascynujące powieści, które zajmują poczesne miejsce w krajobrazie literatury brytyjskiej XX wieku.

DAVID MALCOLM